

CARLA CASSIDY

Jedynak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

22 grudnia

Theresa Mathews włożyła pierniczki do piekarnika i spojrzała na zegar przy kuchence. Wpół do czwartej. Eric powinien już wrócić ze szkoły.

Podeszła do stołu, na którym leżały dwa tuziny jeszcze ciepłych pierniczków. Obok stał przygotowany lukier i specjalne przyrządy do zdobienia ciast.

Zawsze zostawiała synowi dekorowanie bożonarodzeniowych choinek, chociaż nigdy nie chciał się przyznać kolegom, że to uwielbia. Ale nie mówił im również, że lubi czytać i że mama zawsze musi go całować na dobranoc.

Theresa potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do siebie. Eric miał w sobie wiele z dziecka, lecz również sporo z dorastającego chłopaka. Wkrótce zacznie dojrzewać. Trochę żałowała, że nie będzie już jej malutkim synkiem, ale cieszyło ją też, że rozwija się i mężnieje.

Dziś na pewno będzie we wspaniałym humorze. Ma przecież ostatnie lekcje przed świętami. A potem Gwiazdka i prezenty z grą komputerową, o której mówił od dwóch miesięcy, i rowerem na czele. Może dzięki temu zapomni o tym, czego tak naprawdę pragnie. Nie położy mu przecież pod choinką pięknie zapakowanego i owiniętego wstążką ojca. Niestety!

Theresa zastygła na moment, pogrążona w

ponurych myślach na temat Sully'ego. Gdzie teraz jest? Co robi? Potrząsnęła głową. Nie, nie może pozwolić, żeby były mąż zepsuł im obojgu święta. To Boże Narodzenie będzie równie wspaniałe, jak wszystkie poprzednie. Tyle że... już bez Sully'ego.

– Hej, hej! – dobiegł do niej śpiewny głos.

Usłyszała skrzypnięcie wejściowych drzwi. Na jej twarz natychmiast powrócił uśmiech.

– Jestem w kuchni, Rose! – krzyknęła.

Jednak Rose dobrze wiedziała, gdzie jej szukać. Cała rozpromieniona pojawiła się w drzwiach i rozejrzała czujnie dookoła.

– Cześć! A gdzie Eric?

– Jeszcze nie wrócił ze szkoły – wyjaśniła Theresa, wskazując krzesło. – Wiesz, jaki jest. Musi się przywitać z wszystkimi okolicznymi psami, zanim dojdzie do domu.

Rose z westchnieniem usiadła przy stole, na którym położyła owiniętą w kolorowy papier paczuszkę.

– Możesz to teraz wziąć, a potem włożyć pod choinkę? – zapytała.

Theresa tylko potrząsnęła głową.

– To już trzeci prezent od was, Rose! Zepsujecie mi dziecko. Rose stoczyła ze sobą krótką walkę, ale w końcu sięgnęła po największy pierniczek i z wyraźną przyjemnością włożyła go do ust. Jednak słowa Theresy spowodowały, że szybko go przełknęła.

– Nie można zepsuć takiego dziecka jak Eric – rzekła stanowczo. – To najgrzeczniejszy i najmiłszy chłopiec, jakiego znam. Przysięgam.

Kiedy Theresa zamieszkała tutaj dziesięć miesięcy temu, Rose i Vincent Caltino natychmiast ich „adoptowali”. Eric zyskał w nich prawdziwie kochających i czułych dziadków, a jego matka – pomoc i wsparcie na co dzień.

Rose poruszyła się na krześle i odsunęła od siebie kolejne ciasteczko.

– Czytałam dziś rano w gazecie, że wygrałaś swoją ostatnią sprawę – powiedziała.

Theresa wyprostowała się dumnie.

– Tak, wygląda na to, że Roger Neiman nieprędko wyjdzie z więzienia.

– Pisali, że jesteś wschodzącą gwiazdą sądownictwa w naszym okręgu.

Theresa zaśmiała się.

– W przyszłym tygodniu będzie nią ktoś inny. Wiesz, jacy są dziennikarze. Na ich uznanie może liczyć tylko ten, kto właśnie wygrywa.

– Możliwe, chociaż zamieścili twoje zdjęcie na pierwszej stronie. – Rose zamyśliła się na chwilę. – No, ale z drugiej strony jesteś ładniejsza od większość naszych prawniczek.

Theresa znowu się zaśmiała.

– Pochlebiasz mi, Rose. Sąsiadka tylko wzruszyła ramionami.

– Mówię, jak jest. – Szybkim ruchem sięgnęła po małą pierniczkę w kształcie bombki. – No, pójdę już do Vince’a. Zrobił się ostatnio tak tajemniczy, że zaczynam podejrzewać go o romans.

Theresa pokręciła głową. Nigdy nie widziała

mężczyzny tak zapatrzonego w swoją żonę jak Vincent Caltino. Inna sprawa, że nawet teraz miał na czym zawiesić oko, a wiele wskazywało na to, że w młodości Rose była nie lada piękną.

– Po trzydziestu latach małżeństwa? Myślę, że nie masz się czego obawiać! – zapewniła sąsiadkę.

Rose szybko przeżuła resztki pierniczka.

– Pewnie masz rację – rzekła z uśmiechem. – Zawsze byłam szczęściarą, jeśli chodzi o mężczyzn. Może dlatego, że związałam się tylko z tym jednym...

Theresa nagle posmutniała, a Rose chyba wyczuła zmianę jej nastroju.

– No nic, pamiętaj tylko o tym prezencie – dodała szybko i podeszła energicznie do drzwi.

Theresa odprowadziła ją do wyjścia, zastanawiając się, na czym właściwie to wszystko polega. Przecież ona też miała tego jednego, jedyne i...

– O! Kiedy będziecie ubierać choinkę? – Rose zatrzymała się na widok stojącego w kącie drzewka.

– Dziś wieczorem. Przygotuję prażoną kukurydzę i grzane wino. Może wpadniecie?

Rose zamyśliła się na chwilę, jakby zastanawiając się, co ma jeszcze do zrobienia.

– Mm, możliwe, jeśli się ze wszystkim wyrobie. Pomachała Theresie ręką na pożegnanie i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Ich domy dzielił jedynie niewielki kawałek trawnika, ale Theresy wcale nie martwiła ta bliskość. Pomyślała, że powinna dziękować Bogu za takich sąsiadów i wróciła do kuchni. Raz jeszcze spojrzała na zegar, ale teraz na większy, wiszący

na ścianie. Za piętnaście czwarta. Co ten Eric może tak długo robić po lekcjach! Nawet, jeśli zdecydował się iść, stawiając stopy jedna za drugą, co już mu się kiedyś zdarzyło, to i tak powinien już być w domu!

Szybko wyjęła z piekarnika kolejną partię pierniczków, ale nie wstawiła nowej. Wyszła przed dom, żeby sprawdzić, czy syn nie włóczy się gdzieś po ulicy. Było dosyć chłodno. Kto wie, może nawet spadnie śnieg.

Na ulicy nie było prawie nikogo, a w każdym razie żadnych dzieci. Theresa przez moment zastanawiała się, czy nie zawołać Erica, ale nikt tutaj tego nie robił. Zresztą, gdyby był w pobliżu, na pewno by go zobaczyła.

Może trafiło mu się po drodze coś ciekawego? Jakiś kolorowy liść albo stary kasztan gdzieś w zeschniętej trawie? Eric uwielbiał też obserwować wszystko dookoła. Od kiedy zaczął chodzić, nazywali go z mężem „małym odkrywcą”. A teraz, kiedy przeprowadzili się na przedmieścia Kansas City, ciekawych rzeczy było tu znacznie więcej: ptaki na drzewach, pajęczyny albo rozwijające się rośliny. Jednak zima nie była najlepszym okresem na obserwacje.

A poza tym, na miłość Boską, nigdy nie zajmowało mu to tyle czasu!

Theresa wróciła do domu i narzuciła płaszcz na ramiona, chociaż nie odczuwała zimna. Idąc okoloną drzewami alejką pomyślała raz jeszcze, że nie żałuje przeprowadzki. Sully proponował jej po rozwodzie,

żeby została w ich dotychczasowym mieszkaniu w szeregowcu, ale ona czuła, że potrzebuje odmiany. Przeprowadzka wydawała się idealnym rozwiązaniem.

Po paru minutach dotarła do szkoły Erica. Po drodze nigdzie nie zauważyła syna, chociaż uważnie obserwowała otoczenie. Przypomniła sobie, że był ubrany w dżinsy, bo od dawna nie chciał nosić niczego innego, jasnoniebieski sweter i czerwoną kurtkę z logo drużyny footballowej z Kansas City.

Pewnie odbywa się jakieś przedstawienie z okazji świąt, pomyślała i pchnęła furtkę. No, bo chyba Eric nie został w szkole z własnej woli. Zwykle był dobrym uczniem, ale czasami, kiedy zobaczył motyla za szybą albo chmurę o ciekawym kształcie, potrafił się zupełnie oderwać od lekcji. Zapominał wtedy o Bożym świecie i myślał o tym, co by mu powiedział motyl, gdyby umiał mówić albo jak wysoko wzbiłby się na chmurze.

Theresę ogarnęła nagła fala czułości. Już za chwilę zobaczy Erica! A tak swoją drogą, nauczyciele powinni dzwonić do rodziców, kiedy uczniom wypadało coś poza zwykłymi lekcjami.

Nieco zaniepokojona, weszła do jednopiętrowego budynku z cegły i rozejrzała się dookoła. Nigdzie jednak nie zobaczyła jasnoniebieskiego swetra i dżinsów w takim samym kolorze. Szkolny korytarz był zupełnie pusty, ale na szczęście w sekretariacie paliło się światło.

Theresa odetchnęła z ulgą i weszła do środka.

– Dzień dobry, pani Mathews. Czym mogę służyć?
– spytała sekretarka, pani Jenkins.

– Szukam mojego syna – powiedziała Theresa najspokojniej, jak tylko umiała. – Nie wrócił jeszcze ze szkoły. Pomyślałam, że może przedłużyły się zajęcia.

Sekretarka wydała z siebie piskliwy okrzyk i zasłoniła usta. Następnie sięgnęła po leżące na jej biurku dzienniki.

– Obawiam się, że Erica nie było dzisiaj w szkole – rzekła niepewnie, wciąż przeglądając dzienniki.

Serce Teresy ścisnęło się ze strachu.

– Jak to?! Nie dzwoniłam, że jest chory i nie miałam żadnych informacji ze szkoły!

Pani Jenkins spuściła oczy.

– To moja wina. Dzwoniłam właśnie do rodziców, kiedy pojawił się tu Sammy Bowens z krwawiącym nosem. Musiałam go zaprowadzić do pielęgniarki, a potem... – sekretarka zamilkła i wzruszyła ramionami.

Było jasne, że zapomniała ją poinformować o nieobecności jej syna na lekcjach. Theresa usiłowała policzyć, ile godzin minęło od wyjścia Erica do szkoły, ale nie potrafiła. Szumiało jej w uszach, a przed oczami latały ciemne plamy.

– O, jest! – Sekretarka podsunęła jej dziennik.

Theresa przesunęła ręką po twarzy, żeby się uspokoić. Zatrzymała się na chwilę przy nazwisku Erica, a potem szukała dalej.

– Widzę, że Willie’ego Simmonsa też nie było w szkole – uchwyciła się tego jak ostatniej deski ratunku. – Podejrzewam, że są gdzieś razem.

– Tak, tak – powtórzyła nerwowo sekretarka i podsunęła jej telefon. – Na pewno postanowili

przedłużyć sobie ferie świąteczne. Może pani od razu zadzwoni do pani Simmons. Założę się, że Willie'ego też nie ma w domu.

Pani Jenkins podsunęła teraz notes i Theresa wybrała zapisany w nim numer. Miała nadzieję, że matka Willie'ego wyjaśni całą sprawę. Jeden sygnał. Drugi... Po dziesiątym odłożyła słuchawkę.

– Nikt nie odbiera.

– Może pani Simmons też szuka swojego syna – podsunęła jej sekretarka. – A może już znalazła obu chłopców i postanowiła odprowadzić Erica do domu.

Theresa pokiwała bez przekonania głową.

– Tak, tak. Z pewnością ma pani rację.

– Takie historie zdarzały się już wcześniej – przekonywała ją sekretarka, co wskazywało na to, że sama jest zaniepokojona.

– Oczywiście.

Theresa wyszła ze szkoły, wciąż myśląc, co robić. Czy iść do Simmonsów, czy wrócić do domu? Willie uchodził za mądrego chłopca, ale w tandemie z Erikiem dostawał małego rozumu. Co wcale nie znaczyło, że Eric zachowywał się poprawnie. Wręcz przeciwnie, często miewał wówczas jeszcze głupsze pomysły. Theresa już dawno zabroniłaby mu spotykać się z małym Simmonsem, gdyby nie to, że ten chłopiec był jego najlepszym przyjacielem.

Zabronię mu wychodzić z domu przez cały miesiąc, postanowiła, stojąc przed szkołą i nie bardzo wiedząc, dokąd iść. Będzie mógł grać na komputerze tylko w soboty i niedziele!

W końcu ruszyła do domu, próbując skupiać się na tym, jak ukarze syna za to, że poszedł na wagary. Jednak wciąż nie było go w domu. Specjalnie zostawiła drzwi otwarte, na wypadek, gdyby się minęli.

– Eric! – krzyknęła, wychodząc przed dom. – Eric!!! Nic. Żadnego odzewu.

Nie mogę wpadać w panikę, powtarzała w myśli. Nie mogę wpadać w panikę.

Odszukała w swoim notesie telefon do Simmonsów i zadzwoniła po raz drugi. Tym razem ktoś podniósł słuchawkę. Z ulgą rozpoznała głos Willie'ego.

– Willie? To ty? Mówi mama Erica. Czy widziałeś się z nim dzisiaj?

– Nie. Byliśmy z mamą u lekarza – odparł dziecięcy głosik.

– Powiedział, że mam tę... ordę.

– Odrę – poprawiła go odruchowo.

– Właśnie. I że mam brać takie paskudne lekarstwo. Musieliśmy jechać do Kansas, żeby je kupić.

– Więc nie widziałeś się dzisiaj z Erikiem? – spytała Theresa słabnącym głosem.

– Nie, tylko wczoraj rozmawialiśmy przez telefon. I mam takie czerwone plamy na całym ciele! – dodał bez związku Willie.

Teresa poczuła, że chce jej się krzyczeć.

– To lekarstwo na pewno ci pomoże – zapewniła Willie'ego.

– A posłuchaj, czy Eric nie mówił ci nic o swoich planach na dzisiaj? Że chce zrobić coś... super? – Theresa przypomniała sobie używane przez chłopców

słowo.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Theresa tylko mocniej ścisnęła słuchawkę w dłoniach. Nie chciała ponaglać chłopca, ale w końcu nie wytrzymała:

– Proszę, przypomnij sobie. To ważne...

– Suka Bobby’ego Michaela urodziła młode i bardzo chcieliśmy je obejrzeć – wyznał w końcu z żalem.

Obaj chłopcy uwielbiali psy. O dziwo, nawet te najgroźniejsze potulniały jakoś w ich towarzystwie.

– Dzięki, Willie. Gdyby Eric się do ciebie odezwał, daj mi znać, dobrze?

Odłożyła słuchawkę i ciężko usiadła na stołku w przedpokoju. W czasie rozmowy jakoś się jeszcze trzymała, ale teraz poczuła, że jest wyczerpana. Musi coś zrobić. Działać. Spojrzała na leżący na stoliku notes i zaczęła wydzwaniać do kolegów Erica, zaczynając od Bobby’ego Michaela. Jej strach powiększał się z minuty na minutę. Nikt dzisiaj nie widział jej syna. Nie było go ani w szkole, ani u Bobby’ego, ani u nikogo innego.

W końcu definitywnie odłożyła słuchawkę, przekonana, że ma już pełny obraz sytuacji. O dziwo, była teraz spokojna. Nie mogła tylko jeszcze zebrać rozbieganych myśli. Dlatego podeszła do ściany i palcem policzyła na zegarze kolejne godziny.

– Dziewięć – szepnęła w końcu.

Eric zaginął i nikt go nie widział od dziewięciu godzin. Powoli układała sobie w głowie to, co ma powiedzieć. Następnie, po raz ostatni wzięła do ręki

słuchawkę i wybrała numer 911.

W cichym, pustym mieszkaniu rozległ się nagle przeraźliwy sygnał. Sullivan Mathews wyciągnął nieprzytomnie rękę i sięgnął po elektroniczny budzik. Chciał go uciszyć, ale stracił go tylko na podłogę. Dopiero wtedy zorientował się, że to dzwoni telefon. Przez minutę lub dwie usiłował go ignorować, ale dzwoniący natręt nie rezygnował. W końcu Sully wygramolił się z łóżka i z głośnym: „Zabiję gada!”, sięgnął po słuchawkę.

– Sully, nic ci nie jest? – usłyszał znajomy głos Kipa Pearsona.

– Owszem, jest – warknął, sięgając po zegarek. – Właśnie przed chwilą się położyłem. – Sprawdził godzinę. Dochodziła piąta po południu. – Dokładnie czterdzieści minut temu.

Jednak sen ulatniał się szybko i Sully powoli dochodził do siebie. Nie powinien iść na siłownię bezpośrednio po nocy spędzonej w klubie. To go zupełnie dobiło. Ale Kip, oczywiście, nie musiał o tym wiedzieć.

– Przykro mi, stary, ale to nie jest normalna pora na drzemkę – rzekł kumpel, jakby chciał to potwierdzić. – Zadzwoń, bo mam dla ciebie coś ciekawego.

– To ja przepraszam – sumitował się Sullivan. – No, mów, o co chodzi.

– Miałem wiadomość z 911 – zaczął Kip.

– No i co z tego? – przerwał mu Sully. – Przecież już nie pracuję w policji.

Nastąpiła chwila milczenia, a Sully, nie wiedząc czemu, nagle poczuł się nieswojo.

– Dzwoniła twoja była żona – wydusił w końcu Kip.

Te słowa podziały na niego tak, że zapomniał o śnie i zmęczeniu.

– Co takiego?!

– Zginął... wasz chłopak – dodał niepewnie Kip. – Theresa nie widziała go od rana.

Sullivan starał się pozbierać rozbiegane myśli. Nie trzeba wpadać w panikę. Eric mógł po prostu gdzieś pójść albo zabłądzić w Kansas.

– Czy coś jeszcze? – rzucił zupełnie przytomnie do słuchawki.

– Na razie tyle – odparł Kip.

Sully natychmiast zakończył rozmowę i zaczął się ubierać. Usiłował zgadnąć, co też mogło stać się z Erikiem. Był przecież grzecznym chłopcem, ale różne rzeczy mogły się wydarzyć, jeśli wpadł w złe towarzystwo.

– Nie, jest na to za mały – powiedział sam do siebie, wkładając koszulę.

Wepchnął ją w dzinsy i włożył ciepły sweter. Po chwili był już gotowy do wyjścia, zatrzymał się jednak przy dużej klatce z drutu, w której znajdował się szczeniaczek collie. Bożonarodzeniowy prezent dla Erica. Sully zdecydował, że jego syn powinien mieć w końcu własne zwierzę. Zwłaszcza że przepadał za psami. Gdyby Theresa zaprotestowała, Eric mógłby się nim opiekować w czasie swoich wizyt u niego.

Sully spojrział jeszcze w wierne, brązowe oczy pieska, podrzucił mu trochę psiej karmy i wlał świeżą wodę. Kto wie, kiedy tu wróci? Przez cały czas starał się panować nad emocjami. Musi najpierw dowiedzieć się, co właściwie zaszło.

Kiedy odzyskał przytomność, poczuł, że leży na niewygodnym, cienkim materacu. Biła od niego nieprzyjemna woń pleśni. Eric odwrócił się na plecy i chciał zatkać nos i usta. Z zażenowaniem stwierdził, że cieknie mu ślina.

Czekał chwilę, aż się obudzi. Nigdy nie miał sennych koszmarów, ale liczył na to, że nie trwają długo.

W pomieszczeniu było zupełnie ciemno. W domu, nawet po zgaszeniu światła było coś widać: małe lampki od wieży i wideo, światło ulicznych lamp oraz księżyc. Ale tutaj było tak ciemno, że kiedy wyciągnął rękę w stronę twarzy, w ogóle jej nie zobaczył. Wiedział tylko, że znajduje się kilka centymetrów od jego oczu.

Bolała go głowa. To też było dziwne, ponieważ nigdy wcześniej nie czuł takiego bólu. Rodził się on gdzieś w głębi i rozsadzał czaszkę. Sprawiał, że chciało mu się wymiotować. Wykaszleć, jak mówił, kiedy miał cztery latka. Najchętniej odkręciłby głowę od tułowia i zaczekał, aż przestanie boleć. Kto wie, może w tym śnie jest to możliwe?

Próbował usiąść, ale poczuł się jeszcze gorzej. Coś tu było nie w porządku. Przez moment usiłował przypomnieć sobie, kiedy poszedł spać, ale nie był w

stanie tego zrobić. Wszystko mieszało mu się w głowie.

Pamiętał, że rano, jak zwykle, zjadł płatki z mlekiem i wziął ze sobą drugie śniadanie. Niebo było jasne i czyste, chociaż na horyzoncie pojawiły się chmury. Po drodze do szkoły zatrzymał się tylko przy drzewie i zaczął wodzić palcem po jego szorstkiej korze. A potem?

Znowu poczuł silny ucisk ramion, a potem słodkawy zapach, od którego chciało mu się wymiotować. Pragnąc się bronić, sięgnął do ust.

Ślina wciąż mu ciekła z ust, ale teraz było jej mniej.

Słodkawy zapach z wolna ustępował, ale Eric wciąż czuł woń pleśni. Przypomniawszy sobie, że tak pachniała piwnica w domku Rose, kiedy pomagał jej tam przenosić donice z kwiatami na jesieni.

To nic, pomyślał. Zaraz przyjdzie mama i powie, żebym wstawał. Potem każe mi posprzątać i nareszcie będzie Gwiazdka Zamknął oczy, czekając na koniec koszmaru.

ROZDZIAŁ DRUGI

Theresa przechadzała się po pokoju, odpowiadając na pytania porucznika Donny'ego Holbrooka. Co kilka chwil spoglądała na zegar, czując nieunikniony upływ czasu.

Cieszyło ją, że to Donny miał się zajmować jej sprawą. Znali się od lat. Donny pracował z jej mężem przed tym, jak Sully zrezygnował z pracy w policji. Potem zaglądał do nich co jakiś czas, kiedy jeszcze byli małżeństwem.

– Więc ostatni raz widziałaś syna dziś rano, kiedy wychodził do szkoły? – Donny siedział na kanapie i pisał coś w swoim notesie.

– Tak. – Westchnęła. – Posłuchaj, Donny, już ci mówiłam, że Eric ani się na mnie nie pogniewał, ani nie bał się sprawdzianu. To były ostatnie lekcje przed feriami świątecznymi! W domu czekały na niego prezenty! Dlaczego miałby chcieć uciec?!

Spojrzała prosto w oczy Donny'ego. Zwłaszcza teraz wydawał się jej silny i przystojny, chociaż musiał mieć już ponad czterdzieści lat. Dlaczego więc siedzi tutaj i zadaje jej te wszystkie głupie pytania? Czemu nic nie robi?!

– Czy nie chciał się spotkać z Sullym? – porucznik zadał kolejne pytanie swoim beznamiętnym tonem. – Pewnie się martwi waszym rozwodem, co?

Theresa usiadła w fotelu naprzeciwko Donny'ego.

– To chyba jasne, prawda? Jednak zapewniam cię,

że Eric zaczął się przyzwyczajać do nowej sytuacji. I na pewno nie pojechałby do Sully'ego bez mojego pozwolenia. Przecież to kawał drogi! A poza tym Sully na pewno by mnie zawiadomił o jego wizycie.

Donny pokiwał głową.

– Właśnie próbujemy się z nim skontaktować – powiedział. – Czy Eric miał jakieś problemy w szkole?

Theresa wzruszyła ramionami.

– Takie, jakie ma każdy normalny chłopak – odparła, próbując powstrzymać łzy.

To wszystko trwało już zbyt długo. Chciała, żeby jak najszybciej zwrócili jej dziecko i przestali ją męczyć.

– Czy wsiadłby sam do czyjegoś samochodu?

– Wykluczone! – Theresa nie wahała się ani sekundy. – Nie pojechałby nawet ze znajomym. Widzisz, mamy własne hasło i jeśli ktoś go nie zna, Eric nie wsiada do samochodu.

Donny pokiwał z uznaniem głową.

– Sprytnie! – Wstał i rozejrzał się dookoła. – Czy mogę rozejrzeć się po domu? Przecież wiesz, że muszę się stosować do przepisów – dodał, widząc jej niezadowoloną minę.

– Tak, oczywiście. – Theresa jeszcze raz westchnęła i wskazała przedpokój. – Pierwsze drzwi na lewo.

Donny zatrzymał się, jakby chciał coś powiedzieć, przesunął ręką po blond włosach, a następnie ruszył we wskazanym kierunku. Theresa nie chciała nic słyszeć o przepisach. Była przerażona tym, co się działo, i chciała

jak najszybciej znaleźć Erica.

Gdzie jest? Co się z nim dzieje? Wciąż stawiała sobie te pytania, bojąc się, że za chwilę wpadnie w histerię. Bezczynność ją zabijała, ale miała jeszcze tyle zdrowego rozsądku, żeby wiedzieć, iż sama nic nie jest w stanie zrobić.

Drgnęła, słysząc odgłosy w pokoju Erica. Jest! Wrócił! Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to Donny i omal nie wybuchnęła głośnym płaczem. Że też mogła tak się pomylić!

Wstała i po raz kolejny podeszła do okna. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie wyglądać przez nie. Coś jej mówiło, że za chwilę zobaczy na ulicy rozradowanego syna, który przybiegnie, żeby opowiedzieć jej o ptaku, który zaprowadził go do swego gniazda, lub rzece, nad którą zabłądził. Theresa wcale nie miałaby mu tego za złe. I na pewno by go nie ukarała. Byle tylko już wrócił!

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Jej serce zadrżało i z głośnym okrzykiem: „Eric!” wpadła do przedpokoju. Nawet Donny wychylił się z pokoju chłopaka. Kiedy jednak otworzyła drzwi, zobaczyła w nich tylko zafrasowanego Sully’ego.

Niewiele myśląc, padła mu w ramiona i rozszlochała się jak małe dziecko. Sully przytulił ją mocno i zaczął głaskać po ciemnych włosach.

– Nie bój się, Thereso – powiedział łagodnie. – Wszystko będzie dobrze.

Uwierzyła mu. Bardzo chciała w coś wierzyć. Wiedziała, że zależało mu na Ericu tak samo jak jej.

– Skąd wiedziałaś? – spytała, kiedy się już troszkę uspokoiła. Raz jeszcze poczuła jego dłoń na swoich włosach.

– Kip dowiedział się o twoim zgłoszeniu i natychmiast do mnie zadzwonił – wyjaśnił.

Theresa poczuła na sobie wzrok Donny'ego i odsunęła się od byłego męża. Sully spojrział na dawnego kumpla.

– Chcę znać fakty – powiedział.

Porucznik wyglądał tak, jakby się nad czymś zastanawiał, ale w końcu kiwnął głową.

– Może przejdziemy do salonu – zaproponował.

Kiedy się tam znaleźli, Donny rozpoczął wyjaśnienia, a Theresa siedząc na kanapie, zastanawiała się nad niespodziankami, jakie zdarzały się w jej życiu. Najpierw była szaleńczo zakochana w Sullym. Potem go znienawidziła. Ostatnio starała się po prostu o nim zapomnieć. A teraz? Sama nie wiedziała, jak go w tej chwili potraktować.

Jedno było niewątpliwe – cieszyła się, widząc go tutaj. Sully na pewno zrobi wszystko, żeby odnaleźć ich syna. Poza tym, wie, jak pracuje policja i będzie mógł monitorować jej działania.

A może sam zajmie się odnalezieniem Erica?

Theresa spojrziała na byłego męża. Był wysoki i silny, ale jego twarz postarzała się w ciągu ostatnich paru miesięcy. Wciąż był przystojny, chociaż nie wszystkim kobietom się podobał. Niektóre wręcz się go bały. Miał w sobie coś dzikiego i nieokiełznanego. Być może tylko ona wiedziała, że potrafi być bardzo łagodny

i czuły.

A może już nie...

Pal diabli! Teraz najważniejszy jest Eric. Nie ma co tracić czasu, zastanawiając się nad stanem uczuć byłego męża. Donny skończył właśnie wyjaśnienia, a Sully siedział, patrząc ponuro w podłogę, jakby się nad czymś głęboko zamyślił.

– Czy zaczęliście przeczesywać okolicę? – zwrócił się do Donny’ego.

Właśnie! Powinni przeszukać okolicę! Że też wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Donny skinął potakująco.

– Nasi ludzie sprawdzają wszystkie miejsca na drodze do szkoły i dalej – odparł. – Poza tym sprawdzamy wszystkie okoliczne szpitale.

Sully wyglądał na usatysfakcjonowanego tą odpowiedzią. Przynajmniej tyle zdołała wyczytać z jego nieprzeniknionej twarzy, która kiedyś tak często pojawiała się na zdjęciach w gazetach.

– Obdzwońiłaś wszystkich jego kolegów – bardziej stwierdził niż spytał.

– Oczywiście – odparła. – Żaden go dzisiaj nie widział.

Jej były mąż zastanawiał się jeszcze przez chwilę. Tylko lekko ściągnięte brwi wskazywały, jak bardzo jest zmartwiony.

– To znaczy, że ktoś mógł porwać Erica – rzekł w końcu pozbawionym wyrazu głosem.

– Porwać?! – Theresa spojrzała na niego niewidzącymi oczami. Nawet się za bardzo nie

przeraziła, ponieważ to w ogóle nie mieściło się jej w głowie. Porywano dzieci bogaczy. A i to rzadko. W swojej prawniczej karierze zetknęła się tylko raz z takim przypadkiem. – Ale po co? – zwróciła się nie do męża, ale do policjanta.

– Jeśli to porwanie, niedługo dowiemy się, jaki ma być okup. Chyba że... – Sully zawahał się i nie dokończył zdania.

Theresa wciąż patrzyła na Donny'ego.

– Obawiam się, że Sully może mieć rację – mruknął, unikając jej wzroku.

Jej były mąż zerknął na zegarek.

– Czy możesz zaparzyć więcej kawy? – poprosił ją.
– Jeśli się nie mylę, zaraz powinni przyjechać wywiadowcy. Dzisiaj jest chłodno. Mogli zmarznąć.

– Byłbym bardzo wdzięczny – dorzucił Donny.

Theresa natychmiast skierowała się do kuchni. Chciała coś zrobić. Nieważne co, byle tylko móc się czymś zająć i przez chwilę nie myśleć o tym całym koszmarze.

Zgodnie z sugestią męża wlała więcej wody i włączyła ekspres. Zajrzała też do kredensu, żeby przygotować jakieś paluszki czy ciasteczka. „Skubanę” – jak mówił Eric.

Na półce stały płatki Trix. „Trix każde dziecko zjada w mig”. Eric je uwielbiał. Jednak dziś rano poprosił ją o naleśniki:

– Usmaż naleśniki, mamó, to dam ci dziesięć całusów. Całusy to była ich „waluta”. Można było za nią „kupić” różnego rodzaju atrakcje. Nie tylko

kulinarne.

Przy śniadaniu paplał coś o złamanej ręce Wendy Sorrie i o tym, że cała klasa podpisała się już na jej gipsie. Prawie go nie słuchała, zajęta świątecznymi planami. Musiała jeszcze popakować prezenty i upiec ciasto na parafialne spotkanie.

– Mamo, proszę! Dziesięć całusów!

– Niech będzie jeden i miska pożywnych triksów – powiedziała, stawiając przed nim pudełko.

Teraz z trudem przełknęła ślinę na jego widok. Wzięła je i przytuliła do piersi, jakby to była najcenniejsza pamiątka. Niemal widziała zaciskające się na nim palce Erica – długie, z wiecznie brudnymi paznokciami od grzebania w ziemi i w liściach.

Przypomniała sobie jeszcze, jak pocałowała go niedbale, kiedy zjadł swoje płatki i serce ścisnęło jej się w piersi.

– Thereso!

Odwróciła się i zobaczyła Sully'ego, który stał w przejściu i patrzył na nią z niepokojem. Zupełnie zapomniała, po co tu przyszła.

– Dziś rano chciał, żebym usmażyła mu naleśniki. Nie miałam czasu, więc dostał płatki. – Wyciągnęła w jego stronę pudełko triksów.

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Poczowała znajomy zapach o lekkim posmaku mięty. Nareszcie czuła się bezpiecznie.

– Musisz się pozbierać, Thereso – szepnął jej do ucha. – Zawsze byłaś silna. Nie możesz się poddać.

Odsunęła się od niego gwałtownie.

– Dlaczego nie mogę?! Zdaje się, że nie będę pierwsza w naszym małżeństwie! – Powinna powiedzieć: „W naszym nie istniejącym małżeństwie”.

Sully skrzywił się, jakby go uderzyła i natychmiast pożałowała swoich słów.

– Przepraszam – szepnęła. – Nie powinnam... Po prostu strasznie się boję.

Sully znowu chciał ją objąć, ale nie pozwoliła mu.

– Rozumiem. – Chwila milczenia. – Donny chce wiedzieć, czy masz jakieś aktualne zdjęcie Erica. Coś, co można by dać do powielenia.

Theresa skinęła głową i otworzyła jedną z szuflad w kredensie. Trzymała tam fotografie, których jeszcze nie podpisała i nie włożyła do albumu.

– Wczoraj dostałam jego zdjęcia ze szkoły – powiedziała, wręczając mężowi kopertę. – Miał oprawić któreś i dać ci w prezencie pod choinkę. Sully... czy naprawdę sądzisz, że ktoś mógł go porwać? – spytała łamiącym się głosem.

Wolną ręką pogłaskał ją po głowie.

– Sam nie wiem. Jestem pewny, że Eric nie uciekł z domu. Musimy więc brać to pod uwagę – zakończył z głośnym westchnieniem.

Theresa z trudem przełknęła ślinę.

– Tak się boję... – powtórzyła. Sullivan zawahał się.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział tak, jakby chciał przekonać nie tylko ją, ale także siebie.

Patrzyli sobie przez chwilę w oczy, a Theresa zastanawiała się, jak doszło do tego, że przestali się rozumieć i dlaczego nagle wzięli rozwód. To wszystko

wydawało się bezsensowne, irracjonalne. Zwłaszcza teraz, po zniknięciu Erica.

Oboje zamarli, słysząc sygnał telefonu. Jednak to Sully wpadł pierwszy do przedpokoju. Kiedy zobaczył Donny'ego, który miał właśnie zamiar podnieść słuchawkę, zamachał gwałtownie ręką.

– Zostaw! Tylko Theresa!

Donny odsunął się od aparatu. Jego reakcja była odruchowa, ale od razu zrozumiał, o co chodzi. Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie.

– Nie podłączyliśmy jeszcze magnetofonu i podsłuchu – mruknął Donny.

Sullivan potrząsnął głową.

– To nic.

Podniósł słuchawkę i podał ją Theresie, która nie wiedziała, czy w ogóle zdoła się odezwać. Usta miała spierzchnięte, a gardło suche. Boże, spraw, żeby to był Eric, modliła się w duchu.

– Pani Mathews? Czy to pani? – usłyszała znajomy głos sekretarki.

Sully przywarł uchem do słuchawki, żeby również móc słyszeć rozmowę.

– Tak, pani Jenkins. – Zakryła słuchawkę dłonią i szepnęła do obu mężczyzn: – To sekretarka ze szkoły Erica.

W milczeniu wysłuchiwała kolejnych pytań.

– Nie, niestety, jeszcze nic nie wiem – odparła. – Nie, nie pojawił się... Tak, zawiadomiłam już policję.

Wreszcie podziękowała za telefon i odłożyła słuchawkę.

– I co teraz? – spytała.

– Musimy czekać – odparł Sully. – Skończ może z tą kawą i przyjdź do nas do salonu.

– Z kawą? – powtórzyła ze zdziwieniem.

Dopiero po chwili przypomniała sobie, o co mu chodzi.

Sully nigdy nie był zbyt cierpliwy. Uważał czekanie za najgorszą część swojej pracy. A teraz, kiedy chodziło o jego dziecko, niecierpliwił się jeszcze bardziej.

Theresa robiła coś w kuchni, Donny zajął się swoimi wywiadowcami, a on praktycznie nie miał co robić. Parę razy przeszedł salon, a następnie udał się do pokoju Erica. Nigdy wcześniej tu nie był. Szanował to, że Theresa chciała stworzyć sobie oddzielny dom. Teraz jednak czuł, że powinien obejrzeć sobie ten pokój, żeby lepiej zrozumieć syna.

A może uda mu się natrafić na jakiś ślad!

Nawet gdyby nie wiedział, że to pokój Erica, i tak by się tego domyślił. Po pierwsze, poczuł znajomy zapach, który unosił się w powietrzu. Po drugie, stały tu znajome sprzęty. Mogła dziwić jedynie niezbyt równo ułożona pościel, co wskazywało na to, że chłopiec już sam słał swoje łóżko.

Ściany zdobiły plakaty przedstawiające drużynę footballową z Kansas City, a na jednej znajdowały się tylko zdjęcia jednego zawodnika – Joe’ego Montany, który był idolem Erica.

Na stoliku przy łóżku stała klatka z białym

chomikiem, który spał właśnie, zagrzebany do połowy w grubych trocinach. Nad drzwiczkami widniał napis: „Mój przyjaciel Petey”. Sądząc z charakteru pisma, wykonał go sam właściciel zwierzątka.

Sully usiadł na łóżku i sięgnął po pluszowego króliczka. Zwierzę nie było już tak białe jak dawniej i brakowało mu jednego oka, ale Eric za nic nie chciał pójść spać bez niego.

Obok paliła się mała wieczna lampka, której światło odstraszało wszelkie duchy i inne monstra.

Jego syn był dzieckiem pełnym sprzeczności. Z jednej strony fascynował się twardą grą, a z drugiej potrzebował światełka przy łóżku. Potrafił być odważny, gdy chodziło o odkrycie czegoś nowego, ale bał się spać bez swojego króliczka. Na stoliku piętrzyła się kolekcja różnych znalezionych przez niego rzeczy. Były tam kamienie i kapsle, a także zwiędnięte liście i mocno zbrązowiałe, pomarszczone kasztany.

Nie znalazł tam jednak niczego, co sugerowałoby, gdzie może być Eric. Wszystko wskazywało na to, że chłopiec nie planował ucieczki. Gdyby było inaczej, na pewno zabrałby ze sobą króliczka i scyzoryk z dziesięcioma ostrzami, który dostał od ojca i który zawsze nosił, gdy wybierali się na jakieś wyprawy. Teraz scyzoryk spoczywał na swoim miejscu w szufladzie. Sully przeszukał całą szafkę i komodę, ale nic nie naprowadziło go na ślad malca.

W końcu wsadził króliczka pod kołdrę i wyszedł z pokoju. Znalazłszy się w holu, wahał się przez chwilę, ale w końcu włożył lekką kurtkę, którą wziął ze sobą.

Na dworze zrobiło się już prawie ciemno.

– Dokąd idziesz? – Theresa wychyliła się z kuchni.

– Muszę coś zrobić – mruknął niechętnie, uciekając przed nią wzrokiem. – Rozejrzę się po okolicy.

Theresa wytarła ręce w fartuch.

– Idę z tobą – powiedziała.

– Nie, ty musisz zostać w domu. – Było mu przykro, gdy zobaczył jej pełną bólu twarz.

– Ależ, Sully! Zrozum... Też muszę coś zrobić, bo inaczej zwariuję! To wszystko trwa już zbyt długo...

Zaledwie parę godzin, pomyślał. Trzeba nastawić się na znacznie dłuższe czekanie.

Podszedł do byłej żony i położył dłonie na jej barkach. Zawsze dziwiło go, że jest taka mała, a jednocześnie tak silna psychicznie.

– Musisz tu zostać i czekać na telefon – rzekł, patrząc jej w oczy. – To twoje zadanie.

Wyglądała tak, jakby chciała jeszcze protestować, ale w końcu skinęła głową. Następnie obrzuciła go wzrokiem i sięgnęła po coś na półkę od wieszaka.

Wzięła szalik, który zarzuciła mu na ramiona. Poczł znajomy zapach syna.

– Uważaj na siebie – powiedziała, a potem odwróciła się, żeby ukryć łzy.

Sully wyszedł, rozglądając się dookoła. Robiło się coraz ciemniej. Przez chwilę zastanawiał się, ale w końcu zostawił samochód przed domem i poszedł pieszo. Najpierw skierował się w stronę szkoły, do której chodził Eric. Był pewny, że nic tam nie znajdzie, ale chciał sprawdzić, gdzie ewentualnie można było

dokonać porwania i kto mógł je widzieć. Wiedział, że Donny to dobry policjant o wielkich ambicjach, ale chciał się upewnić, że zrobił wszystko jak należy. W okolicy znajdowały się jedynie małe domki. Niektóre z nich były oddalone od ulicy albo schowane za wysokimi parkanami. Jednak, nie osłaniały ich teraz parawany roślinności i widoczność była znacznie lepsza.

Czy to możliwe, żeby ktoś obserwował ulicę i zobaczył porwanie? Będzie musiał o tym porozmawiać z Donnym.

A może nie?

Nagle przypomniał sobie, że kiedy zaczynał pracę w policji, zdarzyło mu się szukać pewnej dziewczynki, która też mieszkała nieopodal Kansas City. Mała chciała zrobić domek dla siebie i lalek w studziencie odpływowej, ale potem nie mogła się z niej wydostać. Krzyczała, ale ludzie myśleli, że to hałasują dzikie zwierzęta, których nie brakowało w okolicy. W końcu znaleźli ją wyczerpaną i przerażoną. Nie miała już nawet siły krzyczeć.

Być może coś takiego przytrafiło się Ericowi? Zwłaszcza że lubił włączyć do różnych dziur i zakamarków. Sullivan rozglądał się nerwowo, ale na ulicy nie było chyba żadnych domów prze – znaczonych do rozbiórki. W niemal wszystkich oknach paliły się światła. Widział nawet, że niektóre rodziny zabrały się do ubierania choinek. Inne wieszały lampki na drzewach przed domem i na balkonach.

Sully patrzył z bólem serca na tych wszystkich rozradowanych ludzi. Dlaczego on nie mógł się teraz

cieszyć świętami ze swoją rodziną?

Minął dom, przed którym stał plastikowy Święty Mikołaj z napisem: „Wesołych Świąt” i zatrzymał się przed szkołą. Niewielki budynek był zupełnie ciemny, chociaż w oknach znajdowały się najrozmaitsze świąteczne ozdoby.

Sully spojrzął na zegarek. Niemożliwe! Droga, którą można było pokonać w pięć minut, zajęła mu prawie godzinę. Starał się jednak sprawdzić wszystko dookoła, tworząc w pamięci mapę tego terenu. Wyznaczył też na niej punkty do sprawdzenia, a nawet odnalazł drzewo, przy którym, jak mu się wydawało, mógł się zatrzymać Eric. Nie wróżyło to jednak nic dobrego dla śledztwa, ponieważ znajdowało się ono dość daleko od zabudowań.

Poczuł powiew wiatru, owinał się szalikiem i ruszył w drogę powrotną. Ponownie rozglądał się po okolicy, starając się zapamiętać miejsca warte sprawdzenia.

Znajdował się już niedaleko domu, kiedy zauważył znajomą sylwetkę.

– Cześć! Theresa mówiła, że wyszedłeś, więc postanowiłem cię poszukać. Czy mogę ci jakoś pomóc? – spytał Kip Pearson.

Sully uścisnął dłoń przyjaciela, wzruszony tym, że przyjechał. Wiedział, że Kip ma za sobą całodzienną służbę i że w domu czeka na niego rodzina.

– Dzięki, stary, ale chyba niewiele w tej chwili da się zrobić – odrzekł.

– Nie mieliście żadnych informacji – domyślił się Kip. Sully skinął głową.

– Niestety. Wygląda to tak, jakby Eric zniknął nagle z powierzchni ziemi.

– Kto prowadzi tę sprawę?

– Donny Holbrook – odrzekł Sully i wsadził ręce do kieszeni kurtki.

Kip zacisnął usta i spojrzał z niepokojem na przyjaciela.

– Wiesz, że jest naprawdę dobry. Nie możesz go winić... sam wiesz, za co.

Sully wiedział. Chodziło o zdarzenie, które spowodowało, że przestał być policjantem, mężem i ojcem, i zaczął pić.

– Nie, nie mam do niego pretensji – zawahał się. – Wciąż tylko nie mogę się pogodzić z tym, co się stało. Sam nie wiem, jak do tego doszło...

– Słyszałem, że byłeś na odwyku – wtrącił Kip, chcąc zmienić temat.

Sully uśmiechnął się kwaśno.

– Od pół roku nie miałem w ustach nawet kropli alkoholu. Kip poklepał przyjaciela po plecach.

– A nie myślałeś o tym, żeby wrócić do pracy w policji?

Przyjęliby cię z otwartymi rękami – kusił. – Byłeś przecież naprawdę dobry. Wszyscy to pamiętają.

Sully nic nie odpowiedział. Niejednokrotnie myślał o powrocie do dawnej pracy. Wciąż jednak był przekonany, że zdradził go któryś z kolegów, ale nie chciał o tym nikogo informować.

Nadal czuł, że coś jest nie tak. Podejrzenia snuły mu się po głowie, chociaż nie miał żadnych dowodów.

Poza tym był jeszcze jeden powód. Z nikim o nim nie rozmawiał, ale tkwiło to w nim tak głęboko, że czasami budził się w nocy z krzykiem.

Jeszcze jeden powód...

Machnął ręką, żeby odpędzić od siebie te myśli. Zamiast borykać się z własnymi problemami, powinien zająć się porwaniem syna.

– Eric nie dotarł dziś rano do szkoły. Zniknął po drodze – powiedział.

– Holbrook uważa, że ktoś mógł go porwać.

O ile dobrze pamiętał, to on pierwszy o tym wspomniał. Nie chciał się jednak kłócić o drobiazgi.

– Tak, wiem.

– Czy łączysz to ze sprawą, którą prowadziła Theresa? – spytał Kip.

Sully przypomniał sobie artykuły prasowe sprzed paru miesięcy. Wszystkie donosiły o rozpoczęciu sprawy Neimana.

– Czy... czy to się już skończyło?

– Jasne! – odparł Kip. – Nie widziałeś dzisiejszych gazet?

– Nie, jeszcze nie. – Zobaczyli światła w oknach domu i sylwetkę Theresy w salonie. – Chodźmy do środka. Dawno nie było mi tak zimno.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zapadła noc. Z ciemnych chmur nie spadł wprawdzie śnieg, ale zasłoniły one księżyc i gwiazdy. Na zewnątrz było jeszcze mroczniej niż zwykle. Theresa patrzyła na to z niepokojem, bo wiedziała, że Eric boi się ciemności. Nigdy ich nie lubił. Nawet jako paromiesięczne dziecko, zasypiał tylko wtedy, gdy choćby nikły promień światła rozpraszał mrok.

Dlatego kupiła mu lampkę, która wciąż paliła się w jego pokoju.

Tylko dlaczego jeszcze go tam nie ma? Z niepokojem wyjrzała na dwór, a potem spojrzała na termometr. Minus dwa. Robiło się coraz zimniej, a Eric jest przecież tak lekko ubrany!

Przeszła znowu do kuchni, żeby zaparzyć świeżą kawę. Co jakiś czas w domu pojawiali się nowi policjanci, żeby się ogrzać i napić kawy, a potem znowu znikali w mroku. Theresa przestała już wierzyć, że poszukiwania przyniosą jakieś rezultaty. W głębi duszy nie chciała jednak, by je przerwano. Poza tym, nie ona o tym decydowała.

Akcja policyjna trwała już ładnych parę godzin. Policjanci sprawdzili wszystkie domy w okolicy. Zaglądali do studzienek odpływowych, a także starych szop i innych miejsc nadających się na kryjówki. Jeden z nich chodził nawet ulicą, oświetlając korony drzew, na wypadek, gdyby Eric utknął wśród gałęzi i nie miał siły wołać o pomoc.

Wydawało jej się, że dopilnowano wszystkiego. Niestety, bez żadnego efektu.

Chciało jej się wyć.

Trzej policjanci, którzy siedzieli przy kuchennym stole, wybuchnęli nagle głośnym śmiechem. Miała ochotę krzyknąć, żeby przestali. Śmiech zupełnie nie pasował w tej chwili do nastroju panującego w jej domu. Jednak tylko zagryzła wargi. Nie chciała zrazić do siebie tych ludzi.

W kuchni pojawił się Donny i policjanci natychmiast umilkli na jego widok. Szybko wypili kawę i pospieszyli do swoich obowiązków. Theresa zamierzała wyjść, żeby wyrzucić na ulicę przez okno w salonie, ale Donny powstrzymał ją gestem.

– Napij się – zaproponował, podsuwając kubek z kawą. – Wygląda na to, że przed nami długa noc.

Theresa skinęła głową.

– Dzięki.

– Usiądź, proszę. Musimy porozmawiać. – Chociaż mówił przyjaznym tonem, zabrzmiało to jak rozkaz.

– O Ericu? – zapytała, siadając.

– O twoim byłym mężu – rzekł z westchnieniem.

– O Sullym? Nie sądzisz chyba, że on to zrobił!

Donny energicznie pokręcił głową.

– Niejasne, że nie. Wiem, że uwielbia swojego syna. Pracuje teraz jako ochroniarz, prawda?

– Tak. W klubie „U Sama” przy Proctor Street – odparła i wypła łyk kawy.

– Widziałaś kiedyś ten klub? Potrząsnęła głową.

– To nieprzyjemny lokal – ciągnął Donny. – Mieści

się w nie najlepszej dzielnicy.

Chociaż nigdy tam nie była, doskonale o tym wiedziała. W ciągu ostatnich paru lat klub „U Sama” zyskał sobie złą sławę. Głównie z powodu bójek. Jednak od kiedy Sully zaczął tam pracować, w lokalu zrobiło się spokojniej.

– Tak, słyszałam – powiedziała, nie bardzo wiedząc, do czego Donny zmierza.

– Czy Sully rozmawiał z tobą o swojej pracy? – Donny spojrział jej w oczy. – Może wspomniał, że się komuś naraził?

Na jej ustach pojawił się gorzki uśmiech.

– Powinieneś sam z nim o tym porozmawiać – stwierdziła.

– Sullivan już od dawna nie informuje mnie o swoich poczynaniach. Nic nie wiem.

A konkretnie od dnia rozwodu, dodała w duchu. Chociaż nie, to zaczęło się jeszcze wcześniej. Donny pokiwał głową.

– Tak, zdaje się, że od tamtego zdarzenia zamknął się w sobie.

– Westchnął ciężko. – Niełatwo będzie coś z niego wyciągnąć.

Theresa znowu stanęła w obronie byłego męża.

– Na pewno zrobi wszystko, żebyś mógł odnaleźć Erica – powiedziała z pełnym przekonaniem.

Doskonale wiedziała, o jakie zdarzenie mu chodziło. Musiało mu być ciężko po tym wypadku. Być może wciąż dręczyły go wyrzuty sumienia. Współpracował przecież z jej mężem.

– Nie przejmuj się, Donny – dodała zaraz, widząc ból w jego oczach. – Nikt nie może cię winić za to, co się stało. Wiem, że Sully też nie ma do ciebie pretensji.

– Tak, ale powinienem był go wtedy osłaniać – rzekł Donny, odwracając wzrok. – To było moje zadanie.

Niechętnie wracała myślą do tych wydarzeń. Zwłaszcza teraz wydawały jej się odległe i mało znaczące.

– Sully też powinien był uważać. Doskonale wiedział, co robi, a skoro zaryzykował, musi pogodzić się z tym, co się stało – powtórzyła to jak dobrze wyuczoną lekcję. – Nie ma sensu obarczać winą innych.

Donny skinął głową i dopił swoją kawę.

– Dobrze, porozmawiam z Sullym. – Przez chwilę milczał, jakby się nad czymś zastanawiał. – A co z twoją pracą? Nie naraziłaś się komuś ostatnio?

Tylko wzruszyła ramionami.

– Przecież jestem prokuratorem. Pracuję jako publiczny oskarżyciel. Bez przerwy narażam się przeróżnym bandziorem. Choćby Neimanowi.

– Czytałem o tym. Moje gratulacje.

– Dzięki, ale nie jestem w nastroju do świętowania – powiedziała cierpko. – Oczywiście Neiman jest wściekły. Dostał najwyższy wyrok.

Donny pochylił się w jej stronę i przesunął ręką po swoich jasnych włosach.

– Kto jeszcze?

Po raz drugi wzruszyła ramionami.

– Czy ja wiem? Stary Peters? A może Jane Mollis?

– rzekła z wahaniem.

Donny wyrwał kartkę ze swojego notatnika i położył ją przed Thereseą wraz z długopisem.

– Spróbuj zrobić listę takich osób. Powinniśmy zająć się nimi wszystkimi.

Theresa spojrzała najpierw na liniowany papier, a potem znowu na policjanta.

– Czy naprawdę sądzisz, że to mogło być porwanie? – spytała zduszonym głosem.

– Uważam, że nie możemy tego wykluczyć. I że lepiej sprawdzić wszystko teraz niż za parę dni.

Theresa zastanawiała się przez chwilę nad jego słowami.

– Więc dlaczego nikt nie dzwoni? Nie dostaliśmy też żadnego listu. No i przede wszystkim – dlaczego Eric? Przecież nie jesteśmy bogaci!

Donny spokojnie wyjaśnił:

– Twoje zdjęcie ostatnio często pojawiało się w gazetach, a dla niektórych oznacza to pieniądze. I to duże. Poza tym, może też chodzić o zemstę... Dlatego proszę cię o tę listę.

Theresa westchnęła zrezygnowana i znowu zerknęła na pustą kartkę.

– Występowałam w ponad setce spraw – jęknęła. – Nie pamiętam wszystkich oskarżonych. Tylko te najważniejsze osoby.

Policjant pokręcił głową.

– Nie, to może być coś zupełnie nieistotnego. Jakiś piniacz, który dostał mandat za złe parkowanie albo drobny złodziejasek. Nie masz pojęcia, co się teraz

dzieje. Ludzie robią potworne rzeczy prawie bez powodu.

Theresa miała o tym pojęcie. W końcu występowała jako oskarżyciel. Właśnie dlatego zdecydowała się na przeprowadzkę z Kansas City w spokojniejsze, jak jej się wydawało, rejony.

– Masz rację. Będę jednak musiała przejrzeć moje notatki. Donny skinął głową i odstawił pusty kubek. Wstał i podszedł do drzwi.

– Świetnie. Sprawdzę teraz, co robią moi ludzie. Oczywiście, nie musisz się szczególnie spieszyć – dodał zaraz. – To i tak będzie musiało poczekać do jutra.

Kiedy wyszedł, Theresa wzięła długopis do ręki i zaczęła go ogryzać. To był nawyk, którego usiłowała się pozbyć, zwłaszcza kiedy pracowała w biurze.

Starła się przypomnieć sobie te najważniejsze groźby, które słyszała w sądzie. O dziwo, było tego dosyć dużo. Ale też nagle zdała sobie sprawę, że to nie one wydawały jej się zawsze najgroźniejsze. Gorsze były te półsłówka czy też pełne nienawiści spojrzenia, zaciśnięte wargi, spuszczone oczy, odwrócone twarze.

Jak na ironię tego właśnie zupełnie nie pamiętała. Raczej krewkich mężczyzn, którzy jeszcze na sali sądowej wyładowywali swoją złość.

Musiała więc skorzystać ze swoich notatek. Drzwi do jej domowego biura, które było też jej sypialnią, znajdowały się po przeciwległej stronie przedpokoju, a okna wychodziły na niewielki ogródek, w którym tak bardzo lubił bawić się Eric.

Tak, Eric. Musi zrobić wszystko, by go ocalić!

Włączyła komputer i zaczęła aż na ekranie pojawiają się wszystkie ikony. Następnie kliknęła dwukrotnie w katalog pod nazwą „Stare”. Znajdowały się w nim pliki, których nazwy stanowiły poszczególne lata. Przez chwilę zastanawiała się, czy zacząć od spraw najdawniejszych, czy też najnowszych. W końcu zdecydowała się na to drugie. Przestępcy zwykle nie czekają latami, żeby się zemścić, chociaż, oczywiście, zdarzają się wyjątki.

Prawie od samego początku prowadziła jedynie poważne sprawy. Nie było w jej karierze „mandatów za parkowanie”, o których wspominał Donny. Przeglądała nie tylko wygrane procesy, ale i te, które przegrała. Starła się przypomnieć sobie twarze oskarżonych, a także, co było znacznie trudniejsze, to, co czuła na ich widok.

Gdzieś tam, w mrokach ich psychiki, mógł przecież kryć się ważny ślad.

Z właściwą sobie systematycznością, próbowała oszacować poziom „zagrożeń” stwarzanego przez kolejnych przestępców. Każdy z nich dostawał określoną liczbę punktów, która miała zadecydować o kolejności sprawdzania tych ludzi. Miała nadzieję, że to pomoże Donny’emu.

Po niecałych trzech kwadransach miała gotową listę, złożoną z dziesięciu nazwisk. To powinno na razie wystarczyć. Kiedy wyjrzała za okno, było już zupełnie ciemno. Serce jej się ścisnęło na myśl o synu. Co on teraz może robić? Czy już śpi? Czy nie jest mu zimno?

Przesunęła nieco lampkę, ponieważ odbijające się

od biurka światło raziło ją w oczy. W tym momencie jej wzrok padł na rysunek wykonany kolorowymi kredkami. Znajdowały się na nim trzy osoby i trzy pończochy zawieszane przy kominku. Nawet gdyby nie było tam napisów: „Mama”, „Tata”, „Eric”, i tak domyśliłaby się, o kogo chodzi. Tylko oni mieli tak ciemne, niemal czarne włosy.

Po drugiej stronie rysunku znajdowała się notatka od Erica: „Mamo, nie zapomnij o pierniczkach”.

Łzy same popłynęły jej po policzkach. Przycisnęła rysunek do piersi. Eric musiał narysować go poprzedniego dnia i podrzucić jej przed wyjściem do szkoły. Często zostawiał Theresie tego rodzaju niespodzianki. Najczęściej były to jakieś liściki, zwykle o błażej treści. Chodziło raczej o podkreślenie, że jej syn myśli o niej i kocha.

Wytarła łzy z policzków. Nie może płakać. Jeśli płacze, to zakłada, że Ericowi stało się coś złego. Ostrożnie wygładziła papier i złożyła go na połowę, a potem jeszcze raz, żeby mógł się zmieścić do kieszonki na jej piersi. Chciała go mieć cały czas przy sobie...

Następnie spojrzała ponownie na ekran komputera. Znajdował się na nim nowy plik z danymi dziesięciorga przestępców, w tym dwóch kobiet. To był początek jej pracy. Odnalazła myszką ikonę drukarki.

Donny z pewnością będzie miał co robić.

Kiedy Sully i Kip znaleźli się ponownie przed domem Theresy, spotkali się tam z wychodzącym Donnym.

– I co? – spytał Kip.

Donny rozłożył ręce w bezradnym geście.

– Robię, co mogę – mruknął.

Sully, który do tej pory milczał, spojrzał w stronę okien salonu. Nie paliło się w nich światło.

– Gdzie Theresa? – spytał.

– Robi dla mnie listę podejrzanych – odparł Donny.

– Chodzi o przestępców, którzy zostali dzięki niej skazani. Mógłbyś mi też coś takiego przygotować?

Sullivan skinął głową. Wiedział, że Donny ma rację. Sam by właśnie od tego zaczął, gdyby nie miał innych tropów. Sprawa wydawała się o tyle trudna, że jeśli nawet było to porwanie, porywacz nie spieszył się z żądaniem. Jeżeli w dalszym ciągu nie dostaną żadnych sygnałów, będą musieli z Therese przejść test na wykrywaczu kłamstw.

Powoli zaczynał rozumieć, że byłoby lepiej, gdyby Erica porwano dla pieniędzy. Nie chciał myśleć o innych powodach. Pedofile, zboczeńcy – wszystko było możliwe. Co więcej, dzieci zaginione w niejasnych okolicznościach rzadko odnajdywano... żywe.

Sully poczuł, że zakręciło mu się w głowie.

– Przepraszam, spałem dzisiaj niecałą godzinę – zwrócił się do zaniepokojonego Kipa.

Zostawił obu mężczyzn przed domem i wszedł do środka. Chciał porozmawiać z byłą żoną. Im bardziej sam się martwił, tym większą czuł potrzebę, żeby ją pocieszyć.

Zderzyli się w przedpokoju.

– Thereso!

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem. Kiedyś wydawała mu się najpiękniejszą kobietą, jaką znał. Jeszcze teraz, pobladła, z potarganymi włosami, była szalenie atrakcyjna. Jednak nie to zaprzętało jego uwagę, ale dziwne światełko, które płonęło w jej oczach.

– Sully! Musimy jechać do więzienia w Kansas! – powiedziała łamiącym się głosem.

– Do więzienia? – zdziwił się. – Po co?

Theresa potrząsnęła głową, jakby dziwiła się jego pytaniu albo jakby chciała je zignorować.

– Roger Neiman! – odrzekła niecierpliwie. – Nie rozumiesz? To przecież takie proste!

Jak wszyscy ludzie owładnięci jakąś ideą, nie potrafiła do końca wyjaśnić, o co jej chodzi. Ale Sully zrozumiał, że ma to jakiś związek ze sprawą, którą ostatnio prowadziła.

– To ten, który handlował narkotykami? – upewnił się jeszcze.

– Tak. Groził mi, kiedy wyprowadzali go z sali rozpraw... Dostał dziesięć lat!

Sullivan chwycił ją za rękę. Dziwił się, że Theresa może być aż tak rozgorączkowana. Zwykle to ona była silniejsza psychicznie i więcej potrafiła wytrzymać.

– Zaczekaj! Skoro ten Neiman jest w więzieniu, to nie mógł przecież porwać Erica – próbował argumentować.

Jego była żona raz jeszcze potrząsnęła gwałtownie głową. Oczy miała zamglone i wiedział, że skupia się teraz tylko na jednym, by jak najszybciej odnaleźć syna.

– Ale ma brata, który mógł to zrobić za niego! – Szarpnęła się w stronę drzwi. – Puszczaj! Nie widzisz, jakie to ważne?!

Twarz miała wykrzywioną, włosy w nieładzie, a oczy tak nieprzytomne, że pewnie to ją właśnie by zatrzymano, gdyby pojawiła się w tym stanie w więzieniu.

– Dobrze. Chodź, pogadamy z Donnym.

Okazało się, że Donny potraktował informacje Theresy bardzo poważnie. Zadzwoił do szefostwa i już po chwili jechali we trójkę w stronę więzienia w Kansas City. Donny chciał spotkać się z Neimanem sam na sam, ale kiedy Theresa obstawała przy tym, że też weźmie udział w przesłuchaniu, w końcu się zgodził. Kiedy wyjeżdżali, przyjechała ekipa, która miała zainstalować w domu podsłuch wraz ze sprzętem do nagrywania rozmów. Sully wiedział, że Donny sam musiał się w to zaangażować. Inaczej trzeba by jeszcze długo czekać na tę ekipę.

Jechali w milczeniu. Theresa wpatrywała się w ciemności, jakby lada chwila spodziewała się zobaczyć Erica. Sully zmarszczył brwi. Chciał ją wziąć za rękę i po raz kolejny zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale krępowała go obecność dawnego współpracownika. Poza tym nie wiedział, czy Theresa da się teraz nabrać na czułe słówka. Sprawa wyglądała coraz gorzej. Nawet w stanie, w którym się znajdowała, musiała to zauważyć.

Sully był bardzo zmęczony, ale nie mógł spać. Oparł się tylko o tylne siedzenie i patrzył na plecy

dawnego kumpla. Jedną ręką odruchowo dotknął piersi i wyczuł bliznę, która przypominała mu dzień, w którym omal nie zginął. Jednocześnie przypomniał sobie prośbę Donny'ego. Komu mogło zależeć na tym, żeby go upokorzyć? Kto mógł chcieć się zemścić? Kto wtedy chciał go zabić?

Sullivan przymknął oczy. To wszystko zdarzyło się półtora roku temu, ale wciąż miał przed oczami tę scenę.

Noc była wówczas równie ciemna, chociaż ciepła i parna. Księżyc i gwiazdy skryły się za chmurami. Ale wtedy wcale go to nie martwiło, ponieważ czuł, że dzięki temu zdoła się lepiej ukryć.

Właśnie dotarła do niego wiadomość, że jeden z jego informatorów chce się z nim zobaczyć. Donny miał grypę i chociaż Sullivan wiedział, że tego rodzaju spotkania bez osłony mogą być niebezpieczne, zdecydował się na nie pójść. Częściowo właśnie ze względu na ciemności, które stanowiły doskonałe schronienie.

Informatorem był niejaki Louie Albright, niegdyś drobny złodziejaszek, a teraz uliczny lump. Sully miał nadzieję, że będzie mógł się czegoś dowiedzieć na temat włamania, nad którym pracował.

Jak zwykle umówili się w jednej z alejek w „gorszej” części miasta. Sully do tej pory pamiętał smród gnijących śmieci niesiony przez lekki wiatr i odrapane ściany domów. Zapocona koszula przywarła mu do pleców. Zaparkował samochód nieco dalej niż zazwyczaj i ruszył wolno w stronę Louie'ego. Zobaczył

go z daleka. Jednocześnie poczuł, że coś się dzieje za jego plecami, ale kiedy się odwrócił, niczego nie dostrzegł.

– Złudzenie – mruknął do siebie i ruszył dalej, kryjąc się w mroku przed światłem nielicznych latarni.

Louie przechadzał się niespokojnie tam i z powrotem. Sully już z daleka dostrzegł, że facet jest zdenerwowany. Większość informatorów policji stanowiły neurotyczne, zdegenerowane typy. Sully się ich brzydził, ale z drugiej strony rozumiał, że są potrzebni.

Kiedy zbliżył się do Albrighta, odniósł wrażenie, że jeśli nawet ktoś go śledził z tyłu, to właśnie odszedł. Za to poczuł, że ktoś kryje się wśród budynków z przodu. Były to stare rudery z pustymi oczodołami okien. Wionęło od nich kloacznym smrodem, ale raczej nie były groźne. Czasami gnieździli się w nich jacyś bezdomni, ale zwykle bliżej zimy, a nie lata.

– Bzdury – mruknął do siebie, zbliżając się do Louie'ego. Teraz był już całkiem blisko. Louie stał w cieniu, ale nawet w tych warunkach Sully zauważył, że jego informator jest brudniejszy niż zwykle.

– Masz coś dla mnie, Albright?

– Tak jest, panie generale. – Rozejrzał się dookoła. Wciąż był niespokojny.

– No, gadaj.

Louie wyciągnął rękę w jego stronę, ale Sully pokręcił głową.

– Nie, Albright. Znasz zasady. Ty mówisz, a ja decyduję, ile to jest warte.

Louie zbliżył się do niego na moment. Sullivan poczuł zapach skwaśniałego, kiepskiego alkoholu. Z trudem się powstrzymał przed cofnięciem.

– Ale teraz mam coś ekstra, generale – szepnął chrapliwie. – To nie jest zwykła informacja, ale coś bardzo ważnego. Zwłaszcza dla pana...

Wyciągnął jeszcze bardziej rękę, a Sully z wahaniem sięgnął do kieszeni. Znał dobrze Albrighta i wiedział, że nie oszukuje.

– Dobrze, dostaniesz zaliczkę...

Louie zamiast się ucieszyć, rozejrzał się nerwowo dookoła. I właśnie w tym momencie dobiegł do nich cichy metaliczny szczęk.

Sullivan zamarł.

Po sekundzie jedno z okien ciemnego budynku splunęło ogniem. Louie padł mu wprost pod nogi. Pojawił się morderca, zdołał pomyśleć Sullivan. Gdyby choć chwilę się zawahał, byłoby już po nim. Zdażył jednak rzucić się w bok. Pierwsza kula ugodziła go w ramię. Druga, podobnie jak pierwsza, była wymierzona w serce, ale napastnik chybił o parę centymetrów.

Sully nie pamiętał, co się działo dalej. Nie wiedział nawet, czy rzeczywiście słyszał dwa strzały, czy też tylko mu się tak wydawało.

Nigdy nie poznał informacji Louie'ego. Utwierdził się tylko w przekonaniu, że była ona bardzo ważna. Niejednokrotnie zastanawiał się, dlaczego właśnie dla niego i doszedł do pewnych wniosków.

Do istotnych wniosków.

Szkoda tylko, że niczego nie mógł udowodnić.

– Sully! Sully, obudź się! Śpisz? Spojrzał nieprzytomnie na byłą żonę.

– Co? Nie, ja tylko myślałem...

Samochód zatrzymał się przed więzieniem. Jasno oświetlony budynek wyglądał niemal jak średniowieczny zamek. Sully przez chwilę zastanawiał się, czy w ogóle powinien tam wchodzić.

Jeśli to jakiś zbrodniarz porwał Erica, to nie wiedział, czy uda mu się go odnaleźć. Już dawno przestał odróżniać przestępców od porządnych ludzi. Miał wrażenie, że widzi przed sobą niemal same maski. Zaczął bać się wszystkiego i wszystkich. Właśnie dlatego zrezygnował z pracy w policji.

Theresa przeszła za mężczyznami do biura więzienia, gdzie już czekał na nich szeryf. Nagle dotarło do niej, jak niewielkie ma szanse, żeby uzyskać tu jakiegokolwiek informacje na temat Erica. Chciała jednak spróbować. Nigdy by sobie nie darowała, gdyby tego nie zrobiła.

Już rozumiała, że jej syn nie znajduje się w sąsiedztwie domu. Gdyby miał wypadek, złamał nogę albo stracił przytomność, policja już dawno by go znalazła. Nie, sprawa była znacznie poważniejsza. Musi więc stawić czoło wszystkim przeciwnościom losu.

– Może jednak ja go przesłucham – zaproponował raz jeszcze Donny, kładąc rękę na jej ramieniu.

Pokręciła stanowczo głową.

– Czy ktoś dzisiaj odwiedzał Neimana? – zwróciła się do szeryfa.

Starszy mężczyzna o pocziwym wyglądzie, ale z niebezpiecznymi błyskami w oku, pokręcił przecząco głową.

– Nie, chociaż właśnie to wydaje się dziwne.

– Dlaczego? – zapytali jednocześnie Donny i Sully. Szeryf podrapał się po łysinie.

– Ponieważ zwykle odwiedzał go brat – odrzekł. – Matka przyszła tylko raz, na drugi dzień po tym, jak go wsadzili, ale brat przychodził codziennie.

– Bez wyjątków? – upewnił się Sully.

W orzechowych oczach szeryfa pojawiły się nagle złośliwe iskierki.

– Sam to sprawdziłem, synu. Tak właśnie było.

Theresa myślała intensywnie. Wszystko do siebie pasowało. Brat Neimana nie mógł dziś przyjechać, ponieważ musiał zająć się uprowadzonym Erikiem. Pewnie niedługo zjawi się w więzieniu, żeby poinformować Rogera o sprawnie przeprowadzonej akcji.

Niemal chciała, żeby tak było w istocie. Dzięki temu mieliby przynajmniej jakiś punkt zaczepienia. Do tej pory błądzili tylko we mgle i nie zdawali sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo jest ona gęsta.

– Chodźmy – zdecydowała, gotowa na konfrontację z Rogerem Neimanem.

Szeryf poprowadził ich do pokoju widzeń. Roger już tam był. Wydał jej się mniejszy niż na sali sądowej, być może dlatego, że nie siedział teraz na podwyższeniu. Jego lisia twarz pełna była napięcia. Chytre oczka patrzyły to w górę, to w dół, ale nigdy

przed siebie.

Czy dlatego, że nie miał pojęcia, po co przychodzą?
Czy może znał doskonale całą sprawę?

– Ci państwo chcieliby zadać ci parę pytań, Neiman
– szeryf zwrócił się do więźnia.

Roger spojrział na Theresę pełnym nienawiści
wzrokiem.

– Przyszła pani życzyć mi miłych wakacji, pani
prokurator?

– Zamknij się – warknął Donny, zanim Theresa
zdołała cokolwiek odpowiedzieć.

Sullivan przysunął się do niej, żeby pokazać
przestępcy, że nie jest tu sama. Ten gest w innych
warunkach być może wydałby jej się śmieszny. Przecież
to on nalegał, że będzie jej lepiej samej. Czasami
Theresa zgadzała się z nim, ale częściej przeklinała
swoją decyzję.

– Mamy do ciebie parę pytań, Neiman i lepiej
będzie, jeśli na nie odpowiesz.

– A jeśli nie odpowiem, to co zrobicie? Wsadzicie
mnie do więzienia?! – Roger roześmiał mu się w nos.
Wyraźnie spodobał mu się własny dowcip.

– Zaginał mój syn – rzuciła w jego stronę.

Trzy pary oczu patrzyły uważnie, starając się
wyśledzić chociaż najmniejszy ślad winy czy może
radości. Jednak więzień tylko wzruszył ramionami.

– No i co z tego?

Theresa spojrzała na mężczyznę, a Roger nagle
zmarszczył brwi. Coś musiało mu nagle zaświtać.

– Hej, chyba nie sądzicie, że mam z tym coś

wspólnego?

– zwrócił się do nich wszystkich. – To przecież bez sensu!

Donny zdecydował się uderzyć właśnie w tym momencie.

– A gdzie jest twój brat? – spytał. – Dlaczego cię dzisiaj nie odwiedził?

Twarz Rogera nagle poszarzała.

– Nie wiem. Zdaje się, że wyjechał.

– Nie wiesz, czy wyjechał? – drażył Donny. – A jeśli tak, to dokąd?

Theresa patrzyła uważnie na Rogera. Trochę bała się metod Donny’ego. Przecież nie miał do czynienia ze zwykłym podejrzanym, ale z chłopakiem, który już siedział w więzieniu. Sama nie wiedziała, jak można by go zmiękczyć.

– Roger, przecież wiesz, że byłam oskarżycielem publicznym. Nie zależało mi na tym, żeby wsadzić cię do więzienia – zwróciła się bezpośrednio do więźnia. – A jednak, kiedy cię wyprowadzali, krzyczałeś, że pożałuję i że do końca życia będę pamiętała te święta!

Roger przez chwilę milczał. Pochylił głowę i nie strzelał już oczkami we wszystkie strony. Kiedy je podniósł, był zadziwiająco spokojny i poważny.

– Trochę mnie poniosło – przyznał. – Powiedziałem parę głupich rzeczy. Choćby to, że mam nadzieję, iż sędzia straci wszystkie zęby. – Uśmiechnął się ponuro. – Pani Mathews, mam dobrego prawnika, który złożył już apelację. Ale nawet gdyby wyrok był ostateczny, i tak nie zrobiłbym czegoś równie głupiego. Dałem się

wrobić w te narkotyki dla forsy, a nie po to, żeby krzywdzić czyjeś dzieciaki.

Żebyś wiedział, ile matek płakało z twojego powodu, pomyślała Theresa. Ilu ojców patrzyło bezsilnie na to, jak ich dzieci powoli staczają się coraz bardziej.

Nic jednak nie powiedziała. To nie była odpowiednia pora na umoralniające nauki. Powoli zaczynała ją opanowywać fala beznadziejności. Bo jeśli nie Roger porwał Erica, to kto? A nawet, jeśli on to zrobił, wszystko wskazywało, że tak łatwo się nie przyzna do winy.

Theresa spuściła głowę.

– Chodźmy – westchnęła.

Podeszła z Donnym do drzwi, ale Sully został na swoim miejscu. Pochylił się tylko w stronę Neimana i spojrzał mu głęboko w oczy.

– Jeśli okaże się, że jednak maczałeś w tym swoje brudne paluchy, przysięgam, że cię zabiję – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Roger aż odsunął się, przerażony wyrazem jego twarzy.

– Nie mam z tym nic wspólnego! Nawet nie wiedziałem, że ona ma dziecko! – Wskazał Theresę.

– Sully – Theresa wymówiła z czułością jego imię.
– Chodź do domu.

Powoli zaczęła dostrzegać, że jej były mąż znowu znalazł się u granic wytrzymałości. Nie pił już od dłuższego czasu, ale jeśli to wszystko szybko się nie skończy, jak długo jeszcze zdoła wytrzymać?

Poprzednio było jej ciężko, ale teraz wiedziała już na pewno, że nie zdoła mu pomóc. Sama była kłębkim nerwów, a jej stan pogarszał się z minuty na minutę. Wiedziała tylko, że nie może się poddać, zanim nie odnajdzie syna.

Szybko pożegnali się z szeryfem i znowu wsiedli do samochodu. Jechali w milczeniu. Wyczuła jednak, że Sully jest bardzo spięty. Pewnie wstydził się swego zachowania. Bała się, że znowu będzie świadkiem jego powolnego upadku. Czy tym razem też będzie upijał się do nieprzytomności, a potem zabraniał gasić światło, dowodząc z uporem, że w ciemnościach czai się jakiś wróg?...

Jaka szkoda, że nie złapali wtedy tego człowieka, który do niego strzelał. Być może wówczas wszystko potoczyłoby się inaczej.

W końcu Donny zdecydował się przerwać ciszę.

– Myślę, że jednak sprawdzę brata Rogera. Wiesz, jak ma na imię? – zwrócił się do niej.

– Burt – odparła. – Burt Neiman.

– Mm, to jakaś podejrzana historia z tym jego wyjazdem. No, zobaczymy...

Po chwili dotarli do domu. Theresa najpierw ujrzała wozy policyjne, a potem swój dom pogrążony w ciemnościach. Wcześniej zapaliła wszystkie świąteczne lampki.

– Kto to zrobił? Kto wyłączył lampki? – mruknęła niezadowolona.

Zdezorientowany Donny potrząsnął głową.

– Kolorowe światełka na zewnątrz – wyjaśniła.

– Przepraszam, ale nawet ich nie zauważyłem.

– Ale zapewniam cię, do cholery, że były zapalone.

Kiedy Donny zatrzymał samochód, wyskoczyła z wozu i pobiegła do domu. Sully chciał ją zatrzymać, ale nie zdążył.

– Kto wyłączył światełka na zewnątrz?! – krzyknęła histerycznie, kiedy znalazła się w środku.

W przedpokoju pojawił się zawstydzony Kip.

– To ja. Przepraszam, nie wiedziałem, że to ważne. Theresa rzuciła się do kontaktu i włączyła lampki. Sully szybko ją dogonił, a Donny zamknął otwarte drzwi.

– Mają się palić aż do powrotu Erica – powiedziała Theresa i wybuchnęła płaczem, kiedy Sully wziął ją w ramiona. – Powiedz im! Powiedz im, że to Eric gasi wieczorem światełka, a ja zapalam je rano!

W pomieszczeniu nagle zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Zażenowani mężczyźni spoglądali z niepokojem jeden na drugiego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Śpi? – spytał Donny, kiedy Sullivan pojawił się po jakimś czasie w kuchni.

– Na razie tak – odparł zagadnięty i przetarł dłonią oczy. Sully był wyczerpany. Oczy mu się kleiły i coraz trudniej mu było pozbierać myśli.

– Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy – stwierdził Donny. – Odwołałem ludzi, którzy sprawdzali teren. Teraz cały zespół pracuje nad listą, którą dostałem od Theresy.

Sully skinął z aprobatą głową. Wiedział, że nie można zrobić nic więcej, chociaż, jeśli to było porwanie, należało zawiadomić FBI. Ich główny problem polegał na tym, że działali na ślepo. Nikt nie wiedział, co tak naprawdę stało się z Erikiem. Brakowało jakichkolwiek śladów czy motywów. A Sully wiedział, że ich szanse na pomyślne zakończenie akcji malały wraz z upływem czasu.

– Dobrze – zwrócił się do kolegi. – Teraz pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że to porwanie i że już wkrótce dostaniemy jakiś sygnał.

– Mamy już podsłuch. Wszystkie rozmowy prowadzone z tego aparatu będą nagrywane. Jesteśmy w stanie w ciągu paru minut zlokalizować miejsce, z którego dzwoniono.

Sully skinął głową.

– Wiem. – Donny nie musiał mu mówić o takich rzeczach.

– Czy... czy nie naraziłeś się ostatnio komuś w tym swoim klubie?

Sullivan zamyślił się, chociaż już wcześniej zastanawiał się nad tą kwestią.

– Jakoś nic nie przychodzi mi do głowy – odrzekł po paru minutach. – Wiesz, czasami muszę wsadzać zalanych gości do taksówki, ale są zwykle tak pijani, że nie pamiętają nawet, jak wyglądam.

– Żadnych bójek? Sully uśmiechnął się.

– Od kiedy tam pracuję, nie ma żadnych bójek.

– Gratulacje.

– Dzięki.

Obaj mężczyźni zamilkli. Po chwili włączyła się lodówka. Jej szmer przerwał panującą ciszę.

– Nie myślałeś o tym, żeby wrócić do pracy w policji? – odezwał się w końcu Donny.

– Nie, to już skończone – odpowiedział Sully szybko. Zbyt szybko.

Oczywiście kłamał. Każdego dnia po powrocie z pracy myślał o służbie. Uwielbiał pracę w policji. Co więcej, wszyscy mówili, że jest świetnym gliniarzem. Nie chciał jednak wracać, dopóki wciąż krążyły mu po głowie różne podejrzenia.

– Słyszałem, że stary Lewis ma zamiar w tym roku pójść na emeryturę – zwrócił się do kolegi.

Donny tylko machnął ręką.

– Znasz starego. Gada o tej emeryturze od ładnych paru lat.

– Podobno to już postanowione – powiedział Sullivan, wciąż obserwując dawnego kumpla. – Nie

myślałeś o tym, żeby zająć jego miejsce?

Donny zamrugał powiekami, jakby był zupełnie zaskoczony tym pytaniem.

– Nie udawaj – dodał zaraz Sully. – Jesteś najbardziej ambitnym facetem, jakiego znam. I potrafisz świetnie wykorzystać różne personalne układy.

Donny uśmiechnął się przebiegle.

– Zapomniałem, że znasz mnie tak dobrze. – Zmarszczył czoło. – Jasne, że chciałbym zostać szefem, ale zobaczymy, jak się sprawy potoczą. Oczywiście, ty byś dostał awans, gdyby...

– Gdybym za bardzo nie wierzył gazetom? Niepokonany Sullivan – zacytował. – Pogromca przestępczego świata. No, oczywiście miałbym jeszcze szanse, gdybym nie zaczął pić... – zamilkł, zauważywszy, że Donny wierci się nerwowo na swoim miejscu.

– Przykro mi, Sully. Nie chciałem rozgrzebywać starych ran – bąknął.

Sullivan spojrział na dawnego partnera. Razem byli naprawdę dobrzy. Donny miał więcej cierpliwości, a on doskonałe wycucie i refleks.

– Nie, to nie to – mruknął bardziej do siebie niż do Donny'ego. – One się po prostu jeszcze nie zagoiły.

– Sully... Nigdy nie miałem okazji, żeby ci powiedzieć... Sullivan potrząsnął głową.

– Nic nie mów. Nie powinieneś mieć żadnych wyrzutów sumienia. Sam jestem sobie winny. Powinienem był zaczekać, aż wyzdrowiejesz albo wziąć kogoś innego do obstawy.

Napięcie widoczne w rysach kumpla zelżało trochę.

– Szkoda tego, co razem przeszliśmy – westchnął. – Pamiętaj „garnek Sullivana”?

Sully wybuchnął śmiechem. To była jedna z zabawniejszych spraw. Złodziej włamał się do kuchni ekskluzywnej restauracji przez wywietrznik w suficie. Lina okazała się za krótka, więc, zeskakując, trafił nogą na garnek tak nieszczęśliwie czy też szczęśliwie, z punktu widzenia policji, że jego stopa zupełnie się w nim zaklinowała. Bolało go tak bardzo, że po jakimś czasie sam zadzwonił na policję. To Sully go aresztował, a złośliwi koledzy przez kolejne dni kupowali mu garnki. Tylko Theresa była zadowolona z całej sytuacji, chociaż i ona po jakimś czasie miała tego dość.

Sully nagle spowaźniał. I pomyśleć, że to któryś z jego kolegów go zdradził. Stary Lewis, z którym o tym rozmawiał na krótko przed swoją rezygnacją, powiedział mu, że to szaleństwo i że opiera swoje podejrzenia na zbyt kruchych podstawach. Słowa Louie’ego można było zinterpretować na parę różnych sposobów. A sam policyjny instynkt nie wystarczał, żeby przeprowadzić tego rodzaju śledztwo.

W końcu Sully zaczął wątpić w swoje wyczucie. Być może to on się mylił... Musiał jednak wyciągnąć ostateczne wnioski ze swoich podejrzeń. Dlatego odszedł z policji.

Teraz wstał z miejsca i podszedł do okna. Noc była czarna i nieprzenikniona. Gdzieś palily się jeszcze świąteczne lampki. Niektórzy zostawiali je

zapalone na całą noc. Gdzie jest Eric? W pobliżu, czy też może daleko stąd?

– Nie przejmuj się – powiedział Donny, zgadując jego myśli. – Na pewno go znajdziemy. Całego i zdrowego.

Sullivan skinął głową, wciąż gapiąc się przez okno. To wszystko, co wydarzyło się kiedyś, nie miało teraz żadnego znaczenia. Najważniejszy był Eric. Sully nie modlił się od dawna, ale teraz, przy oknie, zaczął błagać Boga o ocalenie swojego syna. Theresa usiadła na łóżku i wyciągnęła przed siebie ręce.

– Eric!

Dopiero po chwili zorientowała się, gdzie jest i co się z nią dzieje. Sen był tak realistyczny, że niemal czuła dotyk ubrania syna. To jej sypialnia z nierealną poświatą wydawała się nierzeczywista. Dopiero po chwili przypomniała sobie wydarzenia ostatnich godzin i jej serce ścisnęło się z bólu.

– Eric – szepnęła.

Chociaż chciało jej się płakać, tylko zacisnęła zęby. Musi powstrzymać łzy, dopóki jest jeszcze jakaś nadzieja. Przewróciła się na bok i spojrzała na cyfry elektronicznego zegarka. Dochodziła trzecia. Jeszcze parę godzin zostało do świtu. Zasnęła, chociaż tak bardzo pragnęła czuwać. To Sully namówił ją na odpoczynek. Nie pamiętała jednak, żeby wychodził z jej pokoju.

Wstała i przeczesła palcami włosy, starając się je jakoś doprowadzić do ładu. Podeszła do okna. Ciemności na zewnątrz wydały się zatrważające, a

nieliczne światełka pałace się przed domami sprawiły, że łzy same napłynęły jej do oczu.

Nie mogę płakać, powtórzyła w duchu.

Odwróciła się od okna. Jej syn bał się ciemności. O Boże, spraw, żeby miał teraz światło, modliła się w duchu.

Przeszła do holu i na chwilę stanęła przed drzwiami do pokoju Erica. Położyła nawet dłoń na klamce, ale cofnęła się, chcąc uniknąć rozczarowania.

Poza przedpokojem, światło paliło się też w salonie. Theresa zastała tam siedzącego na sofie i drzemiącego Kipa Pearsona. W kącie pokoju stała choinka, którą mieli ubierać z Erikiem. Któryś z policjantów pewnie ją tutaj przyniósł, bo przeszkadzała w przedpokoju.

Wycofała się stamtąd cichutko, zostawiając śpiącego Kipa.

Dopiero teraz zobaczyła światło sączące się spod zamkniętych kuchennych drzwi. Nie chciała być sama. Bała się samotności.

Kiedy weszła do środka, Sully siedział przy stole z długopisem w ręku.

Theresa pociągnęła nosem.

– Czy ta kawa jest świeża? – spytała, wskazując ekspres. W odpowiedzi skinął głową.

– I mocna – dodał.

Napełniła kawą kubek i usiadła po drugiej stronie stołu. Sully spojrział na nią. Nagle zrozumiała, że to wszystko, co razem przeżyli, zarówno dobre, jak i złe, nie ma w tej chwili znaczenia. Teraz musieli myśleć

tylko o Ericu.

Sullivan wyciągnął rękę, a ona podała mu swoją dłoń. Uwielbiała jego mocny uścisk, który sprawiał, że czuła się bezpiecznie. Nigdy mu o tym nie mówiła, choć czuła, że powinna. W ich życiu było zbyt wiele nieporozumień. Kiedy wszystko szło dobrze, nie było problemów. Ale może właśnie dlatego, że nie mówili sobie o swoich słabościach, nagle, w obliczu trudności, musieli się rozstać.

– Gdzie są wszyscy? – spytała, próbując odgonić od siebie te spóźnione przemyślenia.

– Donny pojechał do domu – odparł Sully, puszczać jej dłoń. – Jego ludzie pracują na posterunku. Inni mogą już odpocząć.

Nie powiedział, jacy ludzie, ale domyśliła się, że chodzi o tych, którzy szukali Erica w najbliższej okolicy.

– Chyba powinnam przeprosić Kipa – rzekła, przypomniawszy sobie to, co wydarzyło się po powrocie z więzienia.

– Nie przejmuj się. Kip widział wiele podobnych wybuchów. Czy udało ci się trochę odpocząć?

Skinęła głową.

– Tak, ale miałam straszny sen. Wokół była mgła, a Eric wołał o pomoc. Kiedy w końcu złapałam go za kurtkę, poczułam, że zaczyna spadać...

Sully wstał i podszedł do okna.

– Nie możesz tracić nadziei. Theresa dobrze o tym wiedziała.

– Tak, wiem, że Eric żyje – powiedziała z

przekonaniem. – Znam statystyki i wiem, że czas pracuje na naszą niekorzyść, ale czuję, że on żyje.

Sully obrócił się w jej stronę. Minę miał taką, jakby dostał mocny cios w brzuch.

– Najgorsze jest to, że nic nie mogę zrobić – jęknął.
– Przez tyle lat byłem policjantem, a teraz nie wiem, jak ratować własnego syna!

Theresa poderwała się z miejsca i już po chwili była przy nim. Przywarli do siebie niczym para rozbitków na wzburzonym morzu. Ta bliskość była czymś nowym, a jednocześnie czymś dobrze znanym z przeszłości.

W tej chwili Theresa przypomniała sobie, jak bardzo Sully jej pomógł, kiedy rodziła Erica. Cały czas był przy niej. Kiedy krzyczała z bólu, gładził ją delikatnie po głowie.

Jak mogli oboje o tym zapomnieć?

Nie, nie można wracać do przeszłości. Sully bardzo się zmienił po tym, jak go postrzelono. To ona wówczas głaskała go po głowie niczym dziecko i mocno trzymała za rękę. Jednak nie na wiele się to zdało. Coś go męczyło, ale nie chciał powiedzieć, o co chodzi.

Sully puścił ją, kiedy poczuł, że nieoczekiwanie stężała w jego ramionach.

– Wypij kawę, bo ci wystygnie.

Theresa usiadła ciężko przy stole i sięgnęła po swój kubek.

– No i co dalej?

Sullivan również usiadł na swoim miejscu.

– Możemy zrobić kilka rzeczy. Przede wszystkim

przygotować plakaty i porozwieszać je w sąsiedztwie – zaczął wyliczać.

– Nie ma sensu czekać na policję, bo zwykle zajmuje to zbyt dużo czasu. Poza tym, może byłoby lepiej, żebyś ty, jako matka, porozmawiała z niektórymi sąsiadami. Będzie ci łatwiej zdobyć informacje. I, po trzecie, możemy jeszcze pogadać z kolegami Erica, żeby dowiedzieć się, czy nie planował podróży dookoła świata lub czegoś podobnego – dodał bez przekonania.

Theresa potrząsnęła głową.

– Myślę, że przede wszystkim powinniśmy ustalić fakty. Jest mało prawdopodobne, żeby Eric sam uciekł albo dostał się do miejsca, z którego nie może wyjść – zaczęła z zawodową precyzją. – To znaczy, że został porwany. Albo dla pieniędzy, albo...

– z trudem przełknęła ślinę – nie. Istnieje możliwość, że to było zdarzenie zupełnie przypadkowe. W takim razie niewiele możemy zrobić. Dlatego powinniśmy założyć, że porwał go ktoś, kogo znamy i że wiąże się to jakoś z naszym życiem.

Sully aż gwizdnął z podziwu.

– Mogłabyś być glina!

– Mieliśmy już policjanta w rodzinie – rzuciła i od razu pożałowała tej uwagi.

Oboje zamilkli. Theresa czuła, że energia, którą nagle poczuła, zupełnie się w niej wypaliła. Przez moment miała zupełnie jasny umysł, ale teraz znowu pogrążyła się w żalu. Sully, z wyrazem bólu na twarzy, rozglądał się po kuchni.

– Miłe miejsce – mruknął w końcu. – Nieźle się tu

urządziłaś.

– Tak, urządziłam się...

Nagle dotarła do niego dwuznaczność tych słów. Oboje popełniali gafę za gafą, chociaż tak naprawdę wcale nie chcieli sobie dokuczać.

– Nie, Thereso, nie powinnaś sobie wyrzucać tej przeprowadzki – zaczął ją pocieszać. – Niebezpieczeństwa czyhają wszędzie, a w Kansas City jest ich więcej niż tutaj. Tu przynajmniej jest cicho i spokojnie...

– Było – poprawiła go. Pokiwał głową.

– Wcale mi nie jest lepiej w naszym dawnym mieszkaniu – wyznał nagle.

Theresa domyślała się tego od dawna.

– Noce są najgorsze, prawda? Odpowiedział skinieniem głowy.

– Czy właśnie dlatego zdecydowałeś się na pracę w tej knajpie? – drażyła.

– W klubie – poprawił ją.

Theresa nawet nie chciała tego słuchać.

– Oboje wiemy, co to za lokal – mruknęła. – Dlaczego właśnie tam, Sully, skoro...

– Jestem alkohikiem? – podchwycił.

– Ja tego nie powiedziałam – mruknęła, czerwieniąc się.

– Nie musiałaś. Wszyscy o tym wiedzą.

– No więc, dlaczego zdecydowałeś się na tę pracę? – nie dawała mu spokoju.

– Żeby udowodnić sobie, że mogę pracować w knajpie i nie wziąć nawet kropli alkoholu do ust.

Coś jakby cień uśmiechu przemknęło po jej twarzy.
– Zawsze byłeś perwersyjnym facetem, Sully.

Po chwili oboje spowaznieli. Theresa spojrzała na zegar. Było zaledwie dwadzieścia minut po trzeciej. Czas włókł się w żółwym tempie. Sama nie wiedziała, jak przetrwa tę noc.

Eric obudził się przerażony. W jego śnie ktoś przyłożył mu jakąś brudną szmatę do ust i przeniósł go do ciemnego miejsca.

Teraz otworzył oczy i rozejrzał się dookoła, szukając znajomych plakatów na ścianach, klatki z chomikiem i wiecznej lampki, która paliła się zawsze przy jego łóżku. Dzięki niemu nie musiał się bać duchów i innych potworów, które czaiły się w ciemności.

Światło poranka rozjaśniało nieco mrok. Nad jego głową znajdowało się jedno, jedyne okno, w dodatku zabite deskami. W pomieszczeniu panował półmrok, ale chłopiec i tak od razu zorientował się, że to, co uważał za sen, nie było snem.

To wszystko wydarzyło się naprawdę.

Poczuł gwałtowny skurcz żołądka. Zrobiło mu się zimno. Podobnie czuł się dwa miesiące wcześniej, kiedy zachorował na gripę. Ale wtedy mógł spędzać czas w ciepłym łóżku, a nie na twardym i wilgotnym materacu. A mama dawała mu lekarstwa i mleko z miodem.

Teraz nie miał na co liczyć. Mama na pewno nie zgodziłaby się na to, żeby umieścić go w czymś takim. Wiedział, że jest w piwnicy, bo widział podobne

pomieszczenie u sąsiadów. Jednak tam znajdowało się znacznie więcej rzeczy, a przez to było przyjemniej.

Jednak nie miał czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Nagle zachciało mu się siku i to tak mocno, że musiał natychmiast odnaleźć toaletę. Rozejrzał się dokoła, ale zobaczył tylko ciężkie, nie oheblowane drzwi na szczycie schodów. Podbiegł do nich, ale były zamknięte. Nie, na pewno nie zsiąka się w majtki. Nie jest przecież małym dzieckiem. Co prawda zdarzyło mu się to jakiś czas temu, ale mama wytłumaczyła, że to nie była jego wina i że pan doktor dał mu lekarstwo na sen. Ale teraz nie był śpiący. Przeszując z nogi na nogę, szukał czegoś, co przypominałoby toaletę.

W końcu ją zobaczył. Od razu wiedział, że to przenośny sedes, ponieważ korzystał z podobnego na wycieczce zorganizowanej przez rodziców. Willie'ego. Początkowo krępował się z niego korzystać, ale potem wszystko poszło dobrze.

Kiedy skończył, poczuł ulgę. Dopiero po chwili przypomniał sobie, gdzie jest i łzy same napłynęły mu do oczu. Kto mógł go tutaj uwięzić? Co się stało? Pamiętał tylko, że szedł do szkoły i nagle wydarzył się ten straszny sen, który wcale nie był snem.

Usiadł na materacu i na moment zamknął oczy. W pomieszczeniu panowała całkowita cisza. W ogóle nie słyszał samochodów. Poza tym powietrze wypełniał zapach wsi. Jakby gdzieś obok znajdowało się pomieszczenie z sianem i zwierzętami.

Mama i tata na pewno go znajdą. Policja już pewnie

go szuka. Jego tata sam był kiedyś policjantem i nie spocznie, zanim go nie odnajdzie. Był tego pewny. Nie wiedział jednak, co ma robić w takiej sytuacji.

Nie chciał płakać.

Bał się krzyczeć.

Mógł tylko czekać.

Nagle usłyszał jakieś hałasy nad głową i zerwał się na równe nogi. Ktoś chodził tam, na górze.

– Mamo! – krzyknął. – Mamo, jestem tutaj!!!

Kroki na chwilę ucichły.

Próbował krzyczeć jeszcze głośniej, ale nikt do niego nie przyszedł. Dopiero, kiedy osunął się na materac, znowu usłyszał czyjeś kroki.

Nie, to nie była mama. Ani tata. Na górze znajdował się ktoś obcy. Ktoś, kto go porwał i uwięził w tym miejscu!

Przerażony Eric zaszył się w ciemny kąt. Jednocześnie usłyszał, że ktoś zbliża się do wielkich, nie heblowanych drzwi do piwnicy. Jeszcze mocniej przywarł do zimnej ściany. Po chwili drzwi otworzyły się ze skrzypieniem.

Najpierw zobaczył nogi.

Potem nieforemne ciało w czarnej kurtce.

Na koniec głowę w kominiarce.

Oczy, które na niego patrzyły, wyglądały groźnie z kocim błyskiem. W końcu mężczyzna zobaczył wciśniętego w kąt chłopca i zaczął schodzić po schodach.

Przerażone dziecko nie było w stanie wydobyć z siebie głosu. Mężczyzna postawił jakąś torbę na

podłódze i zaczął się oddalać.

– Kim jesteś? – spytał w końcu Eric. Żadnej odpowiedzi.

– Mój tata jest policjantem i na pewno cię zabije. Mężczyzna wszedł już na schody.

– A mama jest sędzią i skaze cię na krzesło elektryczne. I to stwierdzenie pozostało bez odpowiedzi.

Eric bał się nieznanego, ale jeszcze bardziej obawiał się samotności. Dlatego wytarł łzy z policzków i zawołał jeszcze:

– Hej, poczekaj!

Ciężkie drzwi zamknęły się za mężczyzną. Znowu był sam. Usłyszał oddalające się kroki.

Nie, nie może płakać. Joe Montana nigdy nie płakał. Kiedy na boisku robiło się gorąco, on jeden zachowywał spokój.

Eric wstał i podszedł do torby. Ciekawe, co też może w niej być? Zanim ją otworzył, poczuł zapach jedzenia. Jednocześnie uświadomił sobie, że ma w ustach jakiś nieprzyjemny, gryzący smak. Mama zawsze mówiła mu, żeby mył zęby przed spaniem. Jednak ten dziwny smak nie był wynikiem niemycia zębów.

W torbie znajdowały się sprzedawane w sklepach kanapki i to one tak pachniały. A poza tym trzy drożdżówki, chipsy paprykowe, czekoladowe ciasteczka i sześciopak z pomarańczowymi napojami. A ponadto gruby plik komiksów. Nie były to jego ulubione, ale nie czytał ich jeszcze. Tylko czy może czytać przy takim świetle? Mama zawsze mówiła, że musi dbać o oczy.

Raz jeszcze wytarł łzy z policzków i zaczął układać

jedzenie na sienniku. Dopiero teraz poczuł, że jest naprawdę głodny. Już chciał się zabrać do jedzenia, ale przypomniał sobie „Jasia i Małgosię” i nagle zrobiło mu się niedobrze.

Jeśli ten mężczyzna chciał go zabić, dlaczego przyniósł mu tyle jedzenia? Czy może pragnął go najpierw utuczyć, żeby był tłustszy i smaczniejszy?

Eric potrząsnął głową. Przecież mama tłumaczyła mu, że to tylko bajka. Poza tym mężczyzna nie mógł być czarownicą, a tylko czarodziejem, a ci z reguły byli dobrzy. Nawet Oz był dobry, chociaż oszukiwał.

W końcu, zdecydowanym ruchem, sięgnął po jedną z drożdżówek. Zjadł ją z przyjemnością i zlizawszy cynamon z warg, sięgnął po drugą. Po chwili namysłu odłożył ją jednak. Kto wie, ile będzie musiał tu siedzieć, zanim rodzice go znajdą. Być może mężczyzna przyniesie jeszcze jakieś jedzenie, a może nie. Nic nie powiedział, więc pewnie jest niemową. Może porwał go, żeby przeprowadzić jakiś medyczny eksperyment i przeszczepić sobie gardło Erica. On przecież nigdy nie miał problemów z głosem. Ten mężczyzna mógł się tego dowiedzieć przez swoich szpiegów...

Znowu potrząsnął główką. Nie, pewnie nie chce, żebym go usłyszał, pomyślał.

A to znaczy, że zechce mnie wypuścić, zaświtało mu nagle.

Jednak czy na pewno? Eric sam nie wiedział. Fantazja mieszała się w jego głowie z rzeczywistością. Zjadł jeszcze jedną bułkę i wypił trochę napoju. Zauważył, że mimo iż nie umył zębów, przykry smak

ustąpił. Resztę jedzenia zapakował z powrotem do torby i spojrzał tęsknie na komiksy.

Nie, nie będzie czytać.

Nie będzie też płakać.

Joe nigdy nie płakał. Nawet wtedy, kiedy go faulowali, podnosił się lekko z murawy i grał dalej. Dlatego on też musi grać dalej. Jego gra polega na tym, żeby wytrzymać w tym miejscu do momentu, kiedy znajdą go rodzice.

– Mamo, czekam – westchnął.

Podszedł do zabitego deskami okna. Światło, które sączyło się między szparami, było coraz jaśniejsze. Wstawał dzień. Ciekawe, jak długo już tu jest? I kiedy wreszcie odnajdą go rodzice?

ROZDZIAŁ PIĄTY

23 grudnia

Sully i Theresa zupełnie nie spodziewali się takiego najazdu dziennikarzy. Wydawało im się, że nikt oprócz policji nie wie o zniknięciu Erica. Jednak dziennikarze w jakiś sposób dowiedzieli się o porwaniu dziecka pięknej pani prokurator i słynnego policjanta. Co więcej, uznali, że czytelnicy chętnie o tym przeczytają po świątecznym posiłku. To miała być prawdziwa sensacja. Dlatego teraz, przyczajeni niczym sępy, czekali na trawniku przed domem Theresy, przytupując i chuchając w dłonie.

Kip Pearson obudził się przed świtem i pojechał do domu. Natomiast Sully z konieczności położył się spać. Theresa dołączyła do niego, kiedy w domu pojawił się zastępca Donny'ego i praktycznie zaanektował dla siebie kuchnię. Obudziła się jednak koło szóstej, a zaraz po niej wstał też Sully. To właśnie wtedy dowiedzieli się o tym, że cała historia przedostała się do prasy.

Dziennikarze mieli swoich informatorów wśród policjantów. Ale czy tylko dziennikarze? – myślał intensywnie Sullivan.

Theresa przeszła do łazienki, żeby się umyć i przebrać. Zupełnie jej na tym nie zależało, ale czuła, że powinna to zrobić. Noc już minęła, ale jej samopoczucie wcale się nie poprawiło. Wręcz przeciwnie, czuła się teraz uwięziona we własnym domu.

Wcześniej miała kontakty z przedstawicielami prasy i wiedziała, że mogą być one dosyć przykre.

Dziennikarze nie zważali na uczucia poszkodowanych. Włazili wszędzie, gdzie zwęszyli sensację. Czasami odnosiła wrażenie, że są gorsi od przestępców, których oskarżała Włożyła spodnie i czerwony sweter. Nie wróciła już do Sully'ego, z nadzieją, że może zaśnie. Zwykle przychodziło mu to dosyć łatwo, niezależnie od tego, co się działo. W przeciwieństwie do większości pijaków, nie urządzał ciągłych awantur, tylko kładł się i zasypiał. Tylko czasami bywało inaczej.

Przystanęła na chwilę przed drzwiami do kuchni, ale w końcu przeszła do salonu, który po wyjściu Kipa był pusty. Spojrzała jeszcze na choinkę i przesunęła ją głębiej w kąt. Jaka szkoda, że Eric nie może jej ubrać. Należała mu się taka nagroda po tym, co przeżył po rozwodzie.

Poprzednią Gwiazdkę spędzili jeszcze jak prawdziwa rodzina. Musiała przyznać, że Sully bardzo się starał. Ciekawe, czy równie miło byłoby i w tym roku.

Na pewno będzie miło, pomyślała. Do świąt jeszcze dwa dni. Na pewno zdołają odnaleźć Erica.

Podeszła do okna, ale natychmiast błysnęły flesze. Cofnęła się, przerażona. Co za ludzie! – pomyślała. Jednocześnie jej wzrok padł na pozbawione ozdób drzewko.

Zdecydowanym krokiem przeszła do sypialni. Sullivan leżał tak, jak go zostawiła, ale miał zamknięte

oczy i chyba zasnął. Wahala się tylko chwilę, ale w końcu dotknęła jego ramienia.

– Sully, wstawaj – powiedziała.

Usiadł na łóżku i spojrzał na nią nieprzytomnie. Dopiero teraz dostrzegła cienie pod jego oczami i pożałowała tego, co zrobiła.

– Co się stało?! Theresa spuściła wzrok.

– Musimy ubrać choinkę... Spojrzał na nią z niepokojem.

– Musi być ubrana, kiedy Eric wróci – wyjaśniła szybko. Sully skinął głową i zaczął się zbierać.

– Tylko mi nie mów, że Eric może nie wrócić na święta – dodała.

Spojrzał na nią z niepokojem.

– Przecież nic nie mówię.

– Ale chcesz to powiedzieć! – wykrzyknęła histerycznie. Sullivan wziął ją za rękę i ścisnął mocno.

– Gdzie są choinkowe ozdoby, Thereso? Pomogę ci.

Oboje wyszli na korytarz, wskazała mu składzik pod wiodącymi na poddasze ażurowymi schodami. Znajdowały się w nim nie tylko bombki, łańcuchy i inne zrobione przez nich ozdoby, ale też specjalny stojak z pojemnikiem na wodę. Wszędzie w sąsiedztwie ludzie mieli sztuczne choinki. Oni jednak, nie zważając na cenę, kupowali żywe drzewa i, żeby dłużej stały, podlewali je regularnie.

Sully chciał właśnie zabrać się do wyciągania ozdób, kiedy do domu weszła nowa grupa policjantów. Ze zdziwieniem zauważył wśród nich Kipa Pearsona.

– Myślałem, że nie zajmujesz się tą sprawą – prostując się, powiedział do kumpla.

Kip posłał mu lekki uśmiech.

– Bo się nią nie zajmowałem. Do dzisiejszego ranka. – Potrząsnął garścią plakatów. – Powinniśmy jak najszybciej zacząć działać.

Donny był nad wyraz sprawny. Na plakaty czekało się zwykle dwadzieścia cztery godziny.

– Dzięki, stary – wymamrotał. – Masz u mnie za to kolację u Harveya.

– Nie, teraz moja kolej – zaprotestował Kip. – Ja stawiam.

– Nie wiedziałam, że się tak zaprzyjaźniłeś z Kipem – szepnęła Theresa, kiedy policjanci zniknęli w kuchni.

– Kiedy byłem w szpitalu, Kip odwiedzał mnie niemal codziennie. A potem, kiedy zrezygnowałem, on jeden utrzymywał ze mną bliższe kontakty – wyjaśnił. – Widzisz, jego też ktoś postrzelił na służbie, więc pewnie wiedział, co czuję.

Theresa skrzywiła się na te słowa. Tak, Kip rozumiał go lepiej niż własna żona! Sully po prostu był zbyt słaby i dlatego się tak łatwo załamał!

Znowu jednak poczuła wyrzuty sumienia. Zawsze powtarzała sobie, że ich małżeństwo rozpadło się z powodu nałogu Sullivana. Okazało się jednak, że kiedy został sam, zdołał go pokonać. Być może żona źle mu się przysłużyła, wciąż go krytykując. Miała jednak nadzieję, że zmieni się właśnie pod wpływem jej krytyki.

– Dobrze, weźmy się za ubieranie choinki – powiedziała, chociaż nagle straciła na to ochotę.

W tym momencie usłyszeli sygnał telefonu. Ze względu na wygodę policjanci przełączyli aparat do gniazdka w salonie, dokąd oboje teraz pobiegli. Jednak z kuchni wyjrzał podporucznik Jeffrey Ryder, który zastępował Donny'ego.

– Chodźcie tutaj – powiedział, machając energicznie ręką. W kuchni znajdował się policyjny sprzęt podsłuchowy oraz głośno mówiący aparat.

– Niech pani się stara przeciągać rozmowę – dodał Ryder, wręczając Theresie słuchawkę.

– Halo – powiedziała słabym głosem.

– Wiem, jak może pani odzyskać swojego chłopaka! – Wszyscy w kuchni usłyszeli ostry, kobiecy głos.

– Halo, kto mówi? – jęknęła Theresa i chwyciła dłoń Sully'ego.

– Nieważne, kto mówi! – Kobieta wydawała się poirytowana. Sądząc po głosie, mogła mieć nawet siedemdziesiąt lat.

– Chodzi o to, żeby pani zrobiła to, co każe.

– Proszę nie krzywdzić chłopca. Eric to dobre dziecko. Zrobię wszystko, proszę tylko powiedzieć... – Theresa nie mogła powstrzymać potoku słów.

Eric wciąż żył! To było najważniejsze.

– Nigdy bym nie skrzywdziła dziecka, ale nie wiem, co zrobią ci, którzy go porwali – głos kobiety zabrzmiał łagodniej.

– Dobrze, więc co mam robić? – głos Theresy

przepełniała nadzieja. Nawet nie zauważyła, że Ryder napisał coś na kartce, a jeden z policjantów wziął ją i wyszedł, cichutko zamykając za sobą drzwi.

Kobieta po drugiej stronie chrząknęła.

– Niech pani weźmie czarnego kota i przez siedem dni karmi go rybą – zaczęła. – Ale tylko rybą. Nie może zjeść nic innego...

– Słu... słucham? – wyjąkała Theresa.

– Mówiłam, rybą – powtórzyła ostrzej kobieta. – Potem trzeba mu obciąć wąsy i zakopać je w ogrodzie. Ma pani jakiś ogród, prawda?

– Ale kto mówi? – jęknęła oszołomiona Theresa.

– Mówiłam przecież, że to nieważne, kochana. Masz robić, co ci każę!

Theresa potrząsała głową. Jednocześnie patrzyła z rozpaczą na stojącego obok męża.

– Nie... nie wiem, czy panią rozumiem. Zaginał mój syn...

– Zanim zdążyła dokończyć, Ryder rozłączył rozmowę.

– Cholera! Musieli już o tym mówić w radiu, skoro dzwonią wariaci!

– Albo w telewizji – zauważył któryś z policjantów. Sully pokręcił głową.

– Starzy ludzie raczej słuchają radia – mruknął.

– Zaraz będziemy wiedzieli, co to za jedna, chociaż nie ma to pewnie żadnego znaczenia.

Theresa patrzyła na nich nieprzytomnie.

– Ona powiedziała, że wie, gdzie jest Eric! – wykrzyknęła histerycznie.

Ryder tylko pokręcił głową.

– Nie. Powiedziała, że wie, co zrobić, żeby go odzyskać – przypomniał słowa kobiety.

– A co to za różnica?! Sully objął delikatnie żonę.

– Uspokój się – rzekł do niej. – Ona nic nie wie. Kiedy dzieje się coś złego, zawsze dzwonią różni popaprańcy. Kiedyś, jak miałem serię podpaień, jeden wariat bez przerwy dzwonił, żebyśmy zgłiszczali polali mlekiem, a wtedy ukazuje się w nich obraz podpalacza.

Nikt się nie zaśmiał. Wszyscy w milczeniu patrzyli na Theresę. Powoli docierał do niej sens słów Donny’ego.

– Chcesz powiedzieć...

– ...że ta staruszka nic nie wie o pani synu – dokończył za Sully’ego Ryder. – Pewnie skończyły jej się lekarstwa i to wszystko.

Wyjrzał jeszcze na zewnątrz, a następnie zerknął na Theresę.

– Wszędzie pełno dziennikarzy – powiedział znacząco. – Nawet w ogródku. Czy mogłaby pani coś im powiedzieć? Mielibyśmy chociaż na chwilę spokój.

Theresa pokręciła bezradnie głową. Zupełnie nie wiedziała, co ma teraz robić.

– A ty, Sully? – spytał Ryder.

O, tak, kiedyś był dobry w oświadczeniach dla prasy. Szkoda, że trochę wyszedł z wprawy. Raz jeszcze objął Theresę, licząc na to, że się pozbiera.

– Wyjdziemy do nich oboje – zaproponował. – Zrobimy to razem, dobrze?

Ryder skinął z uznaniem głową. Wiedział, że tak

będzie najlepiej.

Po paru minutach wyszli we dwójkę na zewnątrz. Sully wciąż obejmował ją ramieniem. On też przywitał się z reporterami. Z niektórymi był na „ty”, ponieważ jeszcze parę lat temu pisali o jego sukcesach. Teraz mieli napisać o jego porażce.

Wśród dziennikarzy było też paru przedstawicieli radia i jedna ekipa telewizyjna. Theresa pomyślała, że jest zupełnie nieuczesa, ale nie miało to w tej chwili znaczenia.

Ponieważ Sullivan wiedział, że media mogą być nie tylko wrogiem, ale i sprzymierzeńcem, wzięli ze sobą garść plakatów ze zdjęciem i rysopisem Erica. Theresa cieszyła się, że wybrali właśnie to zdjęcie, ponieważ było na nim widać ciemne włosy syna, inteligentne, niebieskie oczy i że jest to kochane przez rodziców i pewne siebie dziecko. Komuś takiemu od razu chciało się pomóc.

Theresa opowiedziała krótko o tym, co się stało i o ich najgorszych przypuszczeniach. Sully odpowiadał na pytania, również te osobiste, dotyczące rozwodu. Jednak żadne nie dotyczyło jego nałogu, chociaż dziennikarze z pewnością wiedzieli, co się z nim działo w ciągu ostatnich lat. W takich małych ośrodkach jak Kansas jeszcze obowiązywały jakieś zasady!

W końcu mogli już wrócić do domu.

– Skąd mogli się o tym dowiedzieć? – spytała Theresa w drodze do domu.

Sullivan uśmiechnął się pod nosem.

– Mają swoje wtyczki w policji – wyjaśnił. – Poza

tym obserwują wszystko, co się dzieje wokół posterunków. Nawet najmniejsza akcja nie ujdzie ich uwagi.

Już mieli wejść do środka, kiedy dobiegły do nich odgłosy szarpaniny.

– Puszczajcie! Przecież mówiłem, że nie jestem żadnym pismakiem!

– Wszyscy tak mówią – replikował flegmatyczny policjant. Theresa pospieszyła w tamtym kierunku.

– Puśćcie go, to mój znajomy. Och, Robert! – przywitała się z mężczyzną, który natychmiast poprawił jedwabny krawat.

– Terri! – ucieszył się. – Tak mi przykro. Przyjechałem, gdy tylko usłyszałem o tym porwaniu w radiu.

Wziął ją w ramiona i ucałował w oba policzki. Owionął ją zapach jego egzotycznej wody kolońskiej. Czują się niezręcznie przy Sullym, który obserwował ich z pewnej odległości.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Jakoś ci pomóc?
– Spojrzał jej w oczy.

Robert Cassino był wiceprezesem banku, w którym Theresa miała swój rachunek. Poznali się zaraz po jej przeprowadzce i w ciągu ostatnich miesięcy parę razy zjedli razem kolację.

Robert był od niej o cztery lata starszy, ale wyglądał bardzo młodo. Na razie pozostawali wyłącznie na przyjacielskiej stopie, ale Theresa zdawała sobie sprawę z tego, że Robert liczy na coś więcej.

– Robertcie, to jest mój mąż... Mój były mąż –

uściśliła.

– Sullivan Mathews. Sully, to Robert Cassino, wiceprezes mojego banku.

Sully spojrział na nią tak, jakby chciał spytać, czy ze wszystkimi prezesami banków utrzymuje tak przyjazne stosunki. Obaj panowie uścisnęli sobie dłonie, a następnie cofnęli się, jak bokserzy gotujący się do walki.

Jednocześnie Theresa zdała sobie sprawę z tego, że popełniła spory nietakt. Powinna przedstawić Roberta Sully'emu, a nie odwrotnie.

– Więc, czy mogę coś dla ciebie zrobić? – Robert powtórzył swoje pytanie.

Theresa wzruszyła ramionami.

– Policja już się wszystkim zajęła – odparła.

Jednak Sully sięgnął po leżące w przedpokoju zdjęcia Erica.

– Mógłby pan rozwiesić trochę plakatów – zaproponował.

– Trzeba to zrobić jak najszybciej, a policja nie ma teraz na to czasu.

Robert spojrział na plakaty, a potem na Theresę.

– A może wolałabyś, żebym został tutaj i cię wspierał? – rzekł z nadzieją.

– Te plakaty naprawdę trzeba rozwiesić jak najszybciej – powiedziała Theresa.

– A ja pojedę do siebie. Muszę się umyć i przebrać – mruknął Sully.

Robert już bez oporów przyjął plakaty ze zdjęciem Erica.

– Przyjadę tu później – powiedział. – Dzwoniłem do banku, więc wiedzą, że nie będzie mnie dzisiaj w pracy.

Kiedy zniknął za drzwiami, Theresa odwróciła się do Sully'ego.

– Parę razy byłam z nim na kolacji – rzuciła.

Tylko machnął ręką.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. Zresztą Eric i tak mi o nim mówił. Odniosłem wrażenie, że nie przypadł mu do gustu – rzekł na koniec.

Theresa westchnęła.

– Bo Eric wciąż wierzy, że do nas wrócisz – powiedziała. Co prawda to Sullivan zaproponował rozwód, ale teraz czuła się trochę winna temu, co się stało.

– Zdaje się, że wierzy też w Świętego Mikołaja.

Te słowa dotknęły ją do żywego. Jeśli wcześniej mogła mieć jakieś złudzenia co do jego uczuć czy planów, to teraz rozwiały się one jak dym.

– Pójdę już – mruknął trochę zmieszany. – Rzeczywiście powinienem się umyć. Przy okazji sprawdzę, czy nie mam na sekretarce jakichś wiadomości o Ericu.

– A nie możesz odsłuchać tego tutaj? – wyrwało jej się. Mimo wszystko chciała, żeby Sully został przy niej. To dawało jej nadzieję i siłę do dalszego działania.

Sullivan przypomniał sobie szczeniaczka collie i potrząsnął przecząco głową.

– Nie, mam jeszcze coś, czym muszę się zająć.

Ma rację, pomyślała. Nie mogę za bardzo

przyzwyczajając się do jego obecności. Są tu razem tylko po to, żeby odnaleźć Erica.

– Zadzwoń do mnie, gdybyś się czegoś dowiedział – poprosiła tylko.

Sully skinął głową i wziął jeszcze parę plakatów. Doskonale wiedział, gdzie powinien je rozwiesić. Następnie ścisnął mocno jej dłoń i wyszedł.

Theresa chciała przejść do salonu, ale w tym momencie odezwał się telefon. Pospieszyła więc do kuchni. Ryder już na nią czekał i wręczył jej słuchawkę.

– Tu Mary Kelly, wiadomości, kanał Dziewiąty – usłyszała miły głos w słuchawce.

– Złożyliśmy już z mężem... ojcem Erica oficjalne oświadczenie – przypomniała sobie, co się zwykle mówi w takich sytuacjach. – Bardzo proszę... nie chciałabym blokować tej linii.

– Chodzi mi tylko o parę informacji... – Theresa odłożyła słuchawkę i spojrzała bezradnie na podporucznika.

Telefon znowu zadzwonił.

– Szykuje się męczący dzień – mruknął Ryder.

Theresa nabrała powietrza w płuca i westchnęła głęboko. Już po chwili była gotowa odbierać kolejne telefony.

Gdy tylko jego klucz szczęknął w zamku, za drzwiami rozległo się radosne skomlenie. Kiedy wszedł, przeszło ono w piskliwe poszczekiwanie. Szczeniaczek skakał z radości po całej klatce.

Pamiętając o swoich obowiązkach, sprawdził

najpierw sekretarkę. Nikt się jednak na niej nie nagrał. Dlatego od razu podszedł do pieska i otworzył drzwi klatki. Puszysta kulka wpadła na niego i zaczęła mu lizać ręce.

– Cześć, mały. – Sully uśmiechnął się i był to chyba pierwszy uśmiech od jakiegoś czasu. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest tak spięty.

Piesek znowu zaszczekał. Sully sprawdził jego miseczki i stwierdził, że zostało jeszcze trochę jedzenia i picia, ale i tak należała mu się jakaś odmiana. Tym razem dosypał mu karmy z rybą i nalał świeżej wody. Następnie znowu umieścił go w drucianej klatce. Była duża i szczeniaczek miał w niej sporo miejsca. Jednak Sully uważał, że psy nie powinny siedzieć w klatkach. Kiedy kupił pieska, miał nadzieję, że szybko przekaże go Ericowi. Ale teraz zaczynał w to wątpić...

– Ech, Eric! – mruknął i spojrzał w stronę barku.

Być może jako perwersyjny facet, jakby powiedziała Theresa, trzymał tam różne alkohole. Teraz chętnie by się napił. Wiedział jednak, że nie może sobie na to pozwolić. Kiedyś uważał, że jest silny i że doskonale sobie radzi z pićm. Później stracił tę pewność. Wydawało mu się, że przegrał. Tak, jak jego ojciec... Jednak nie pił już od dłuższego czasu.

Zdjął ubranie, a ponieważ w nim spał, od razu wrzucił wszystko do kosza na brudną bieliznę. Następnie wszedł pod gorący prysznic. Niemal zapomniał, jakie to przyjemne uczucie.

Przy goleniu przypominał sobie zapach ekskluzywnej wody kolońskiej, której używał Robert

Cassino. A także sposób, w jaki pocałował jego żonę na powitanie. Czy nie wiedział, że Theresa nie lubi, kiedy się ją nazywa Terri? A może jednak to polubiła? Tak jak niezachwianą pewnością siebie tego faceta i aurę bogactwa, która go otaczała.

Sully opłukał twarz i spojrział w lustro. Jego była żona lubiła silnych mężczyzn.

– Witaj, superglino. – Wyszczrzył do siebie zęby.

Od dawna nie był już supergliną. To raczej Robert był superbankowcem, a w każdym razie superfacetem.

Czy już się ze sobą kochali?

Theresa była wspaniała w łóżku. O ile w każdej innej dziedzinie potrafiła zapanować nad sobą, to wtedy, kiedy się kochali, ujawniała się jej dzika, nieokiełznana natura. Stać ją było na najrozmaitsze szaleństwa. Czy tak samo działo się z Robertem?

Sully poczuł, że nie powinien o tym myśleć. To była najprostsza droga do autodestrukcji. Wytarł twarz i ponownie spojrział w lustro.

– Ach, czyja to miła i inteligentna twarz patrzy na mnie dzisiejszego ranka?

Dosyć wygłupów! Musi się ubrać i zacząć działać. Problem polega na tym, że nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać. Gazety przedstawiały go zawsze jako samotnego łowcę. Jednak tak naprawdę miał do dyspozycji olbrzymi policyjny aparat. Działał w oparciu o informacje uzyskane przez sztab kolegów.

Teraz, kiedy był sam, czuł się zupełnie bezradny.

Przez moment zastanawiał się jeszcze, czy Eric nie ukrył się gdzieś po to, żeby zjednoczyć rodzinę.

Niektóre dzieciaki tak właśnie robiły. Zwykle nie przynosiło to rezultatów, ale przecież chłopak nie musiał o tym wiedzieć.

Po chwili namysłu stwierdził, że jego syn nie posunąłby się do czegoś takiego. Zwykle był to krok ostateczny, a Eric nie był chyba aż tak zdesperowany.

Sully zaczął się ubierać. Włożył nową parę dżinsów, podkoszulek i ciepłą koszulę. Coś mu jednak przyszło do głowy i przykleknął, żeby sięgnąć do najniższej szuflady komody. Miał tam samopowtarzalną trzydziestkę ósemkę, którą wyjmował tylko na comiesięczne czyszczenie. Po rezygnacji ze służby musiał oddać służbową czterdziestkę piątkę, ale zachował swój prywatny pistolet.

Wyjął go spośród złożonych skarpetek i zważył w dłoni. Wątpił, żeby pistolet miał mu się do czegoś przydać. Mimo to wyciągnął jeszcze kaburę, którą przypiął sobie pod pachą. Jak dawno tego nie robił! A jednak teraz czuł się z nią zupełnie swobodnie, jakby w ogóle nie rozstawał się z bronią.

Sprawdził jeszcze mechanizm i zabezpieczył pistolet. Przy okazji uśmiechnął się kwaśno. Chyba z tuzin policjantów, prawdziwych policjantów, pracowało nad tą sprawą. Na cóż on może się przydać ze swoją trzydziestką ósemką?!

Przed wyjściem zadzwonił jeszcze do lokalnego oddziału firmy telekomunikacyjnej i poprosił, żeby wszystkie rozmowy kierowano na numer Teresy. Nie wiedział przecież, czy porywacz nie zadzwoni właśnie do niego.

Kiedy zaczął zbierać się do wyjścia, piesek w klatce niemal oszalał. Szczekał i skakał, jakby go prosił, żeby wziąć go ze sobą.

Sully włożył kurtkę i spojrzał w stronę klatki. Nie miał pojęcia, kiedy znowu przyjdzie do domu. A poza tym, piesek nie powinien siedzieć w klatce. Musi mieć trochę ruchu.

– Spokojnie, Montana. – Szczeniaczek znieruchomiał, słysząc swoje imię. Tak, jakby zrozumiał.

Sully sięgnął po smycz.

– Theresa mnie zabije – mruknął, otwierając drzwi klatki.

Nie miał jednak serca zostawić psa samego. Poza tym Montana należał do Erica i lepiej, żeby czekał na swojego właściciela w jego domu.

Uwolniony piesek na początku szalał z radości. Jednak kiedy Sully go znowu zawołał po imieniu, przybiegł do niego i pozwolił założyć sobie smycz.

– Dobrze, Montana. Idziemy do domu twojego nowego pana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy tylko zatrzymał samochód przed domem Theresy, zorientował się, że coś się stało. Widać to było zarówno po minach policjantów, jak i sposobie, w jaki się teraz poruszali. Sully wysiadł i pociągnął Montanę w stronę drzwi.

– Chodź, piesku, zobaczymy, co się tu dzieje – mruknął, czując, że wypełnia go dawna energia.

– Sully, jak dobrze, że wróciłeś! – wykrzyknęła na jego widok Theresa. – A to co? – dodała zaraz, krzywiąc się na widok pieska.

– Raczej, kto – poprawił ją. – To jest Montana. Gwiazdkowy prezent dla Erica.

Zobaczył, jak Theresa zaciska usta.

– Wiem, wiem, że powinienem był cię zapytać, ale... tego nie zrobiłem. Wiedziałem przecież, że się nie zgodzisz. Montana powinien tu zostać i czekać na Erica.

Theresa zamknęła oczy i skinęła głową.

– Dobrze. Umieszczę go w jego pokoju – powiedziała, patrząc na merdającego ogonkiem szczeniaka. – Posłuchaj! Zdaje się, że znaleźli tornister Erica!

Oczy Theresy aż lśniły ze szczęścia. Wydawało jej się pewnie, że po tornistrze przyjdzie czas na odnalezienie chłopca. Sully ścisnął jej ramię.

– To dobra wiadomość – stwierdził. – Nareszcie jest jakiś ślad. Powiedzieli, gdzie leżał?

Theresa wzięła od niego smycz i poprowadziła

Montanę do pokoju syna.

– Gdzieś koło szkoły – rzuciła przez ramię. – Mają teraz przesłuchać mężczyznę, który go znalazł.

Sullivan zacisnął usta. Nie było go przy pierwszym ważnym wydarzeniu. Jaka szkoda, że nie mógł spojrzeć na ten tornister. Ciekawiło go to, czy znajdował się blisko miejsca, które on wytypował jako teren, gdzie porwano Erica. Było to raczej bez znaczenia dla śledztwa, ale chciał wiedzieć, czy nie zawiódł go policyjny instynkt.

– Kiedy wyszli? – spytał jeszcze.

– Parę minut temu. – Theresa rozglądała się niepewnie po pokoju syna, nie wiedząc, czy przywiązać pieska do jakiegoś mebla, czy też puścić go wolno. W końcu przywiązała Montanę do krzesła, które piesek mógł w razie potrzeby ciągnąć za sobą.

– Za chwilę się nim zajmę. – Sully dopiero teraz zauważył, że Theresa doprowadziła do porządku włosy i zrobiła sobie lekki makijaż. Wyglądała naprawdę pięknie, a wyraz bólu malujący się na jej twarzy tylko uszlachetniał jej rysy. – Czy były jakieś telefony?

Theresa westchnęła głęboko.

– Bez przerwy ktoś dzwoni – odparła. – Głównie reporterzy i wariaci. Czasami osoby, którym wydawało się, że widziały Erica. Ryder musiał sprowadzić policjantkę, żeby je odbierała.

Sully pokiwał smutno głową. Jeśli porywaczowi chodziło o okup, to powinien już się odezwać. Chociaż, z drugiej strony, linia była pewnie niemal cały czas zajęta.

Jakby na potwierdzenie tego przypuszczenia, zadzwonił telefon.

– Chodźmy do kuchni – powiedział i czule objął Theresę ramieniem.

– Proszę nie dzwonić pod ten numer – mówiła właśnie policjantka uprzejmym tonem. – Chcemy, żeby ta linia była wolna. – Rąbnęła wściekle słuchawką o widełki. – Cholerni dziennikarze!

Jeffrey Ryder siedział nieporuszony przy stole. Przed sobą miał jak zwykle kubek z kawą i pączki.

– Śniadanie – wyjaśnił, widząc ich dwoje.

– Mo... może przygotuję ci coś na gorąco? – zaproponowała Theresa.

Jeffrey machnął tylko ręką.

– Co z tym tornistrem, Jeff? – spytał Sullivan. Ryder wypił łyk kawy i wzruszył ramionami.

– Poszli po niego moi ludzie – odparł, jakby to wszystko wyjaśniało. – Jakiś staruszek zadzwonił, że znalazł go wczoraj wieczorem, a ponieważ zanosilo się na śnieg, zabrał go do domu. Chciał go zanieść do szkoły, ale kiedy usłyszał w radiu o porwaniu chłopca, zgłosił się na policję.

– Wiesz, gdzie był? – Sully zadał kolejne pytanie.

Ryder podniósł się niechętnie i podszedł do rozłożonej na szafkach mapy.

– Nie mamy na razie dokładniejszego planu okolicy – powiedział, wskazując na mapie jakieś miejsce. – Nasi ludzie nad nim pracują.

Sully skinął głową. Wydawało mu się, że dobrze odgadł, ale nie był tego do końca pewny.

– Załatwiłem z moją firmą telefoniczną, że będą tu kierować wszystkich dzwoniących do mnie – poinformował dawnego kolegę.

Ryder skinął głową. On też uważał, że porywacz może zadzwonić do Sully'ego.

– Czy będziemy w stanie zlokalizować takie połączenie?

– zwrócił się do jednego ze swoich ludzi.

Policjant czuwał cały czas przy aparaturze. Teraz obrócił się do szefa. Miał czarne wąsy i krzaczaste brwi.

– To może zająć trochę więcej czasu – odrzekł.

– Ile?

Mężczyzna pociągnął za jeden z wąsów, jakby to pomagało mu sprawniej myśleć.

– Do dziesięciu minut – rzekł w końcu. Ryder westchnął.

– Jeśli w ogóle zadzwoni – mruknął. Theresa drgnęła gwałtownie.

– Co to znaczy: jeśli w ogóle zadzwoni?! – zachnęła się.

– Skoro porwał Erica, to musi zadzwonić.

Jeffrey spojrział na podłogę. W tym momencie umilkły wszelkie rozmowy. Sully zacisnął usta i zerknął na byłą żonę. Powinna wiedzieć. Przecież od momentu porwania minęły już dwadzieścia cztery godziny.

– Jeśli jest to zemsta – zaczął cicho – porywacz może nie zadzwonić. Możemy nie mieć żadnych informacji o Ericu albo...

Chciał ja przygotować na najgorsze. Ale jak w ogóle można się było do tego przygotować? Czy to nie

absurd żądać czegoś podobnego od Theresy?

W tym momencie w kuchni pojawił się Donny. Sullivan odetchnął z ulgą, że nie musi kończyć. Jeff natomiast spojrział na zegarek.

– Jesteś wcześniej – zauważył. – Miałeś przyjechać dopiero za dwie godziny.

– Nie mogłem spać – wyznał Donny. Ta sprawa męczyła mnie przez całą noc.

Sully spojrział na niego z wdzięcznością. Zapomniał już o silnych więzach łączących wszystkich policjantów. A może po prostu nie chciał o nich pamiętać z powodu swoich obsesyjnych podejrzeń. Teraz przekonał się, że zarówno Donny, jak i Kip wraz z Jeffem w dalszym ciągu uważają go za kolegę. W porównaniu z tą postawą jego podejrzania wydawały się czymś mało istotnym.

Po chwili w kuchni pojawił się Kip w towarzystwie dwóch innych policjantów. W rękę dzierżył brązową torbę z papieru, w której zapewne znajdował się tornister.

– Mamy go! – wykrzyknął Kip i wyciągnął rękę z torbą w ich stronę.

Następnie wziął ją ostrożnie za spód i wytrząsnął zawartość na stół, tuż obok nie dojedzonego pączka i kubka z kawą.

Theresa krzyknęła na widok niebieskiego płótna. To rzeczywiście był tornister Erica! Usiadła przy nim, jakby go chciała pilnować.

– Niczego nie dotykaj – ostrzegł ją Sully.

– Czego się dowiedzieliście? – spytał Jeffrey. –

Znaleźliśmy tornister Erica – rzucił jeszcze w stronę Donny’ego, który ze zdziwieniem obserwował całą scenę.

– Jasne.

– Historia tego staruszka wydaje się zupełnie prawdopodobna – zaczął Kip. – Znalazł ten plecak wczoraj po trzeciej i zabrał do domu...

– Przez telefon mówił, że to było wieczorem – przerwał mu ostro Jeffrey.

– Możliwe. – Kip skinął głową. – Pewnie chodzi spać z kurami i wieczór zaczyna się dla niego o trzeciej. No więc, wziął ten tornister i miał zamiar odnieść go do szkoły...

– W czasie ferii świątecznych jest zamknięta – wtrąciła zdziwiona Theresa.

– Ale on o tym nie wiedział – ciągnął Kip. – Wziął plecak, bo zanosilo się, że będzie padać. A kiedy usłyszał w radiu o porwaniu chłopca, zadzwonił na posterunek.

– Sprawdziłeś już, co jest w środku? – Jeff wskazał ręką tornister.

Kip przecząco pokręcił w odpowiedzi głową.

– Czy ktoś ma może rękawiczki? – Donny włączył się do rozmowy.

Jeden z policjantów podał mu lateksowe rękawiczki. Donny rozerwał opakowanie i włożył je szybko. Potem już wolniej zabrał się do otwierania tornistra. Wszyscy patrzyli na niego w skupieniu. Sully wiedział, o czym myślą koledzy. Czy będą tam jakieś odciski palców? Czy może inne ślady? A może

porywacz zostawił w tornistrze jakąś informację?

Donny zaczął wyjmować z wnętrza książki, zeszyty i kilka długopisów. Na koniec wyjął do połowy zjedzony baton twinkie.

Oczy Theresy błysnęły.

– Powtarzałam mu sto razy, żeby nie trzymał jedzenia z książkami. Miał na to oddzielną kieszon!

Dopiero po chwili dotarło do niej, że nie ma to teraz najmniejszego znaczenia.

Donny otwierał kolejne kieszenie. Dwie z nich były puste, a w trzeciej znajdowała się złożona na czworo kartka z zeszytu.

– No, jest! – rzekł w napięciu Sully. Dopiero teraz zauważył, że zaciska pięści.

– Och! – wyrwało się Theresie.

Donny ostrożnie rozłożył kartkę. Przeczytał to, co było na niej napisane, a następnie odłożył na stół, żeby wszyscy mogli się zapoznać z jej treścią.

Hej, Susan! Twoje piegi wcale mi nie pszeszkadzają. Na prawdę. Jakbyś chciała, to moglibyśmy pućć razem na lody.

Cześć, Eric.

P. S. A jak komuś powiesz o tej kartce, to pamiętaj, że dostaniesz w zęby.

Było to chyba najczulsze wyznanie, na jakie mógł się zdobyć dziewięciolatek. Sully patrzył z rozrzewnieniem na niezbyt jeszcze wprawny charakter pisma. Eric pewnie chciał dać tę kartkę koleżance w

szkole, ale już nie zdążył. Być może wiązało się to jakoś ze świętami.

Sully spojrział w bok, chcąc pocieszyć Theresę. Nie było jej jednak w kuchni. Nie znalazł jej też w pokoju ani w salonie. Dopiero, kiedy przystanął przed pokojem Erica, dobiegło go stamtąd ciche szlochanie.

Przez chwilę zastanawiał się, czy wejść do środka. Theresa starała się nikomu nie pokazywać swoich łez i w ogóle tłumić wszelkie emocje. Kiedy umarła jej matka, zamknęła się w łazience, żeby się wypłakać. Kiedy z niej wyszła, była już zupełnie spokojna i opanowana.

W końcu jednak nacisnął klamkę i uchylił drzwi. Była żona siedziała na dywaniku oparta o łóżko Erica, z twarzą wtuloną w miękką sierść Montany. Przez chwilę walczył z sobą. Chciał do niej podejść i jakoś ją pocieszyć. Pragnął raz jeszcze zapewnić, że wszystko będzie dobrze, chociaż sam nie miał takiej pewności.

W końcu zamknął cichutko drzwi, zostawiając ją ze szczeniaczkiem Erica. Wiedział, że teraz jeszcze bardziej brakuje jej chłopca, który chciał „pujść” z Susan na lody i zostawiał w tornistrze nie dojedzone batony.

Theresa płakała tak długo, aż poczuła, że brakuje jej łez. To dziwne, że wystarczył zwykły list, by ją tak zupełnie rozstroić. Płacz dobrze jej jednak zrobił. Teraz czuła, że ma siłę stawić czoło innym przeciwnościom.

Puszysta, chociaż mokra kulka poruszyła się na jej rękach. No tak, zupełnie zapomniała, że płacząc,

zmoczyła biednego Montanę. Jednak piesek nie miał chyba nic przeciwko temu. Teraz wspiał się wyżej i polizał ją szorstkim językiem po twarzy.

– Hej, co robisz?! – krzyknęła, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Eric już dawno prosił ją o pieska, ale ona bała się większego zwierzęcia w domu. Zamiast tego kupiła mu chomika. Było coś szyderczego w fakcie, że Montana pojawił się w domu dopiero po zniknięciu Erica. Liczyła jednak na to, że syn będzie się jeszcze mógł nim nacieszyć.

Pogłaskała pieska po głowie.

– No, Montana, na pewno spodobasz się Ericowi. Wstała, gotowa do wyjścia. Zapragnęła działać. Miała nadzieję, że w końcu coś się zacznie dziać.

Szczeniaczek podbiegł za nią do drzwi, ciągnąc za sobą krzeselko Erica.

– Chcesz wyjść? – westchnęła. – A może jesteś głodny? Chodź, poszukamy czegoś do jedzenia.

Odwiązała smycz i wyszła na korytarz. Z kuchni dobiegł do niej głos Sully'ego. Chociaż mówił spokojnie, było dla niej jasne, że jest wściekły.

– Nie możesz mnie teraz z tego wyłączyć, Donny – mówił.

– To przede wszystkim moja sprawa!

Montana szczechnął.

– Czy chcesz, żebym przez ciebie stracił pracę?! – huknął Donny. – I tak już złamałem przepisy, pozwalając wam na wizytę w więzieniu! To jest sprawa policji, a nie cywilów.

Theresa natychmiast wpadła do kuchni.

– Co się stało?! – rzuciła.

Sully i Donny stali naprzeciwko siebie w obronnych pozach i zaciskali nerwowo palce. Widać było, że są spięci i mocno rozdrażnieni.

– Znaleźli Burta Neimana – wyjaśnił. Theresa zamarła.

– Czy... czy ma Erica?

– Nie, znaleźli go w motelu w Clinton z jakąś prostytutką – wyjaśnił Donny. – Chcę tam pojechać, żeby przesłuchać ich oboje.

– Jadę z tobą – rzekł stanowczo Sully.

– Nic z tego! Stary urwie mi łeb!

Raczej pozbawi awansu, pomyślał Sully, ale nie powiedział tego głośno.

– Tylko ja mogę zmusić Neimana do mówienia – argumentował Sullivan.

– Już to widzę! – warknął Donny.

Przez moment mierzyli się wzrokiem. Theresa pociągnęła jednak męża za rękę, chcąc rozładować napięcie.

– Przecież miałeś mi pomóc ubrać choinkę – powiedziała.

– Co takiego?

– Nie pamiętasz? Choinkę!

Spojrzał na nią i gniew powoli zaczął ustępować trosce.

– Chcesz ubierać choinkę? – powtórzył.

– Żeby Eric mógł się nią nacieszyć, kiedy wróci.

Chciał powiedzieć: „jeśli wróci”, ale, na szczęście,

powstrzymał się.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było jednak zachowanie Montany. Szczeniaczek od razu wyczuł pełną wrogości atmosferę i nawet parę razy szczeknął. Potem jednak się uspokoił i podbiegł nie do Sully'ego, ale do Donny'ego, jakby to on był jego panem, i zaczął mu się łąsić do nóg.

– Skąd wziął się tutaj ten pies? – jęknął Donny.

– Lubi cię – powiedziała Theresa i nawet spróbowała się uśmiechnąć.

Donny pogłaskał pieska.

– Tylko tego nam brakowało! Sully pokiwał z rezygnacją głową.

– Dobrze, ale zadzwoń, jeśli się czegoś dowiesz – zwrócił się do kolegi.

– Doskonale wiesz, że to zrobię. – Donny zaczął zbierać się do wyjścia.

Sully wyszedł za nim. Theresa najpierw szukała miseczek dla Montany, a kiedy je znalazła, wyprostowała się i odruchowo wyjrzała przez okno.

Sully i Donny stali przed domem. Wyglądało na to, że znowu się o coś kłócili.

Uważaj, ostrzegła w myślach byłego męża. Nie zrażaj do siebie ludzi, którzy chcą ci pomóc.

Nie miała psiej karmy. Znalazła jednak mleko i herbatniki, które połamała na kawałki.

– No, jedz – zwróciła się do pieska.

Przypomniała sobie stojącą w salonie choinkę i wyszła, żeby sprawdzić, czy wciąż jest na swoim miejscu. Nikt jej nie ruszył. Nie miała specjalnej ochoty

na jej ubieranie, ale chciała się czymś zająć. Wiedziała, że to nieznośne napięcie brało się również z bezczynności. Trudno jednak było sobie wmówić, że cokolwiek może mieć znaczenie w obliczu tego, co się stało.

Po chwili usłyszała głośnie trzaśnięcie drzwi.

– Cholera! Powinienem sam tam pojechać! – usłyszała głos byłego męża.

– Przecież wiesz, że to niemożliwe – powiedziała, wychylając się z salonu. – Zresztą, Donny na pewno się tym zajmie. Czy o to się z nim pokłóciłeś?

Oparł się o drzwi do pokoju Erica i pokręcił głową. Tak naprawdę nigdy wcześniej nie kłócił się z Donnym. Zawsze byli wyjątkowo zgodni.

– Nie, nie o to.

– Więc o co znowu poszło? – Nagle zdała sobie sprawę z tego, że w domu po raz pierwszy od dłuższego czasu zapanowała dziwna cisza. – I dlaczego tu jest tak cicho?

Sully skinął głową.

– Właśnie o to się z nim spierałem – zaczął wyjaśnienia. – Musiał wycofać stąd większość swoich ludzi.

– Ale dlaczego? – jęknęła rozpaczliwie.

Natychmiast podszedł i przytulił ją mocno. Było jej tak dobrze w jego ramionach, że nie chciała, żeby ją wypuścił.

– Chodźmy coś zjeść – powiedział. – Zdaje się, że nic nie jadłaś od wczoraj.

Theresie w dalszym ciągu nie chciało się jeść.

Postanowiła jednak coś przegryźć, żeby mieć siły do dalszego działania.

Montana zjadł już rozmoczone w mleku ciastka i teraz powitał ich radośnie. Theresa zaparzyła świeżą kawę i zabrała się do robienia kanapek.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego Donny musiał wycofać swoich ludzi?

Sully wzruszył ramionami.

– Ta sprawa przestała po prostu być najważniejsza. Eric to zaginione dziecko, które prawdopodobnie uciekło z domu. Dlatego też nie chce informować o wszystkim FBI.

Ostry nóż zawisł nad chlebem.

– Przecież wiesz, że to nieprawda! Sully skinał głową.

– Oboje to wiemy, ale nie musi tego wiedzieć policja – mruknął przygnębiony. – Zresztą pojawiają się nowe sprawy. Dziś o świcie znaleziono na brzegu Missouri zwłoki znanego przestępcy. Stary podejrzewa, że to porachunki gangów... Chcesz słuchać jeszcze?

Theresa potrząsnęła głową.

– Ale... chyba nie zostawią nas... samych? – spytała łamiącym się głosem.

Sully podszedł do niej i znowu delikatnie objął.

– Jasne, że nie. Wciąż będą prowadzić tę sprawę. I, co najważniejsze, Donny wciąż jest szefem.

Zjedli kanapki, wypili kawę i wyjrzeni przez okno. Potem Theresa pociągnęła męża za rękaw.

– Chodź, ubierzemy choinkę.

Przystąpił na to, acz niechętnie. Wyciągnął ze

składziku stojak i ozdoby, a następnie przenieśli to wszystko do salonu. Kiedy osadził choinkę, Theresa natychmiast nalała wody do pojemnika.

– Nie chcę, żeby za wcześnie się osypała – wyjaśniła.

Za wcześnie, to znaczy przed odnalezieniem Erica, pomyślał Sully. Oznaczało to również, że Theresa powoli zaczęła się nastawiać na dłuższe czekanie.

Najpierw powiesili lampki. Potem przeszli do bombek, zaczynając od najwyższych gałęzi. Theresa czuła się dziwnie co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, w ubieraniu drzewka zawsze pomagał jej Eric. A po drugie, w tym roku pogodziła się już z tym, że nie ma co liczyć na obecność Sully’ego przy tym ceremoniale. Poza tym, dopiero teraz poczuła, jak jest zmęczona. Wystarczyło, że weszła na krzesło, a już zaczynało jej się kręcić w głowie.

Pracowali jednak dzielnie. Po bombkach przyszła kolej na łańcuchy. Theresa omal się nie popłakała, wieszając ten, który Eric zrobił samodzielnie w wieku sześciu lat. Zdołała jednak opanować łzy i szybko podała łańcuch Sully’emu.

Wziął go delikatnie do rąk. On też go poznał.

Theresa zawsze była uważana za najsilniejszą osobę w rodzinie. Jej matka długo chorowała, a jej załamanie psychiczne towarzyszyło fizycznemu. Siostra pograżyła się w rozpacz. Nie piła, ale zaczęła chodzić do lekarzy, którzy chętnie przepisywali jej różnego rodzaju pigułki szczęścia.

Dopiero wówczas, kiedy Theresa poznała

Sullivana, odniosła wrażenie, że nareszcie znalazła silnego mężczyznę. Spotkali się przy jakiejś sprawie i ten emanujący pewnością siebie mężczyzna zrobił na niej piorunujące wrażenie.

Właśnie kogoś takiego potrzebowała.

Później, kiedy Sully zupełnie się załamał po swoim wypadku, poczuła się rozczarowana. Nie sądziła, że tak łatwo można go pokonać. Jego wieczne pretensje wydawały jej się bezpodstawne, a alkoholizm – nie do przezwyciężenia.

Teraz zaczynała powoli rozumieć, co się z nim wtedy mogło dziać. Szkoda, że tak późno.

Wieszali właśnie ostatnie ozdoby, kiedy nagle z przedpokoju dobiegł ich jakiś dziwny dźwięk.

– Co to? – spytała zdziwiona. Sully uśmiechnął się uspokajająco.

– Zdaje się, że wiem, o co chodzi. Wyszedł szybko i wyprowadził Montanę na dwór. Po chwili wrócił z nim, ale nie zamknął psiaka w kuchni, tylko przyprowadził do salonu.

– Mądry piesek – powiedział, klepiąc go po głowie.
– Należy ci się jakaś nagroda.

Theresa westchnęła.

– Powinieneś być jednak spytać mnie, czy zgodzę się na tego psa – rzekła, patrząc jak Montana usiłuje wskoczyć na kanapę.

– Pomyślałem sobie, że jeśli go nie zechcesz, Montana zostanie u mnie i Eric będzie go mógł odwiedzać – wyjaśnił.

Poirytowana Theresa skrzywiła się na te słowa.

– No tak, a ja bym wyszła na wredną matkę. Sully spojrział na nią przeciągle.

– Czy chcesz się po prostu ze mną pokłócić?

– Wcale nie! – zaprotestowała, ale zaraz przyszło jej do głowy, że właśnie o to jej chodziło. Pokłócić się z kimkolwiek, żeby zapomnieć na chwilę o Ericu. – No, może jednak tak. Przepraszam.

Sully tylko pokiwał głową.

– Nie masz za co przepraszać. To naturalne, że chcesz zapomnieć o strachu i czekaniu.

Rozzłościł ją jego spokojny ton.

– A ty zamiast się kłócić, wolałeś pić! – rzuciła zaczepnie, ale zaraz pożałowała swoich słów.

Nigdy nie rozmawiali poważnie o jego nałogu. Theresa ograniczała się raczej do oskarżeń. Trochę było jej wstyd, że nie zaczęła działać od razu, ale początkowo sądziła, że Sully pije, ponieważ chce. Być może nawet tak było, ale potem po prostu wpadł w nałóg.

Sully podszedł i położył dłoń na jej ramieniu.

– Nie sprowokujesz mnie do sprzeczki – mruknął. – Pamiętaj, że zaginął nasz syn i że, na dłuższą metę, kłótnie nie doprowadzą do niczego dobrego. Tylko na początku przyniosą ulgę.

Zmieszana Theresa spojrzała na podłogę, a potem znowu zabrała się do wieszania ozdóbek. Pozostały już tylko te nietypowe, z którymi wiązało się najwięcej wspomnień. Kupowali je zwykle przy jakichś okazjach, żeby zrobić przyjemność Ericowi.

– Pamiętasz? – spytała, wyciągając w jego stronę

czerwony rowerek z pętelką.

Bardzo podobny znalazł się wtedy pod choinką, ale chcieli, żeby ich syn miał wcześniej sygnał, co dostanie.

– Oczywiście. Przecież musiałem go wcześniej złożyć w piwnicy.

To było ciężkie przeżycie. Sully bał się, że pomyli części i Eric nie będzie mógł odbyć pierwszej jazdy. Wszystko jednak poszło dobrze.

– Albo to! – Wskazała fioletowego pajaca.

Sully skinął głową.

W końcu powiesili już wszystkie ozdoby i zabrali się do ozdabiania choinki lametą.

– To dziwne, ale nikt od jakiegoś czasu nie dzwoni – zauważyła Theresa.

Sully potrafił to wyjaśnić:

– Donny zagroził dziennikarzom, że jeśli będą blokowali tę linię, uzna to za utrudnianie czynności śledczych – powiedział.

– A wariaci zwykle dzwonią na samym początku. Potem dają spokój.

Została im już tylko ostatnia ozdoba. Anioł z porcelany, którego stawiali pod drzewkiem zamiast szopki. Sully już po niego sięgał, ale Theresa złapała jego dłoń.

– Nie, proszę! Przecież wiesz...

To Eric co roku umieszczał anioła pod drzewkiem. Zwykle wpełzał głęboko i stawiał go gdzieś z tyłu. Początkowo się na niego o to gniewali, ale potem uznali to za miły rodzinny sekret. Tylko oni wiedzieli o istnieniu anioła, który był chyba najładniejszą z ozdób.

– Nie, postawię go pod drzewkiem, żeby czekał na Erica – powiedział Sully. – Ale nie będę zapalał światełek.

Kiedy klęknął przy drzewku, Theresa podeszła do okna.

– Popatrz, dziennikarze też zniknęli.

Sully wzruszył ramionami. Myślał, że żona lepiej zna ich zwyczaje. Co prawda to on stykał się z nimi kiedyś dość często, a ona tylko po procesach. I to tych bardziej interesujących.

– Mają teraz ciekawsze zajęcia – stwierdził.

– Niby powinnam się cieszyć, ale czuję się opuszczona – wyznała. – Chyba wszyscy o nas zapomnieli.

– Zapewniam cię, że Donny nie zapomniał i wciąż pracuje nad tą sprawą. Jest bardzo ładna w tym roku, prawda? – Wskazał choinkę.

Theresa skinęła głową.

– Bardzo się cieszyłam, kiedy udało mi się dostać tak proporcjonalne drzewko – powiedziała. – Sprzedawca od razu mi je przyciął do odpowiedniej wysokości, bo... bo... – Chciała powiedzieć, że nie liczyła w tym roku na pomoc byłego męża.

Sully ujął ją za rękę. Dopiero w tej chwili zrozumiała, ile znaczy dla niej jego obecność. Dzięki niemu mogła jakoś przetrwać ten trudny okres. Inaczej sama nie wiedziała, co by się stało. Być może skończyłaby tak jak siostra. Zawsze wydawało jej się, że jest silna. Jednak tego ciosu na pewno by nie zniosła.

Spojrzeli sobie w oczy. Nagle przebiegło między

nimi coś w rodzaju iskry elektrycznej.

– Sully – szepnęła i lekko rozchyliła wargi.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Czowała się tak, jakby nigdy się nie rozstawali.

W tym momencie w pokoju rozległ się huk i odłamki szkła poleciały na podłogę. Sully pociągnął ją do siebie i oboje upadli na dywan. Następnie kazał jej czołgać się za sobą i schronili się za niskim stolikiem.

– Co się stało? – szepnęła, niezupełnie jeszcze przytomna.

– Sam nie wiem – również odparł szeptem. – Raczej nie zabrzmiało to jak strzał. Ktoś mógł wrzucić coś do pokoju.

– Chuligani?

Sully milczał, rozglądając się uważnie po podłodze. W końcu pokazał jej gestem, żeby została na miejscu, a następnie przetoczył się na środek pokoju, nie zważając na odłamki szkła. To tutaj dostrzegł wielką, czerwoną cegłę. Zostawił ją jednak i podpełzł do okna. Uniósł się ostrożnie, a potem przez dłuższą chwilę obserwował ulicę i najbliższe sąsiedztwo.

Nie zauważył nikogo. Wszystko było w porządku.

– Możesz wstać – zwrócił się do Theresy.

Zrobiła to natychmiast i chciała od razu podnieść cegłę, ale Sully tylko pokręcił głową. Dopiero teraz zauważyła, że jej mąż ma skaleczoną dłoń, ale nie było to chyba nic poważnego.

– Zaczekaj – powiedział. – Muszę sprawdzić, co to takiego.

Podszedł bliżej i trącił cegłę nogą. Dopiero teraz

zauważyli na niej gumkę. Sully przewrócił ją na drugą stronę i spostrzegli przytwierdzoną do niej kartkę. Chwycił ją za róg i zaczął czytać.

– I co? I co? – dopytywała się Theresa, czując, że serce bije jej coraz mocniej.

Sully przeczytał wiadomość do końca i spojrzał w stronę żony. Wciąż był poważny, ale Theresa zauważyła w jego oczach coś w rodzaju radości. Jednocześnie odprężył się i wyprostował. Tak, jakby nagle odzyskał siły.

– No, to mamy wreszcie żądanie okupu – powiedział, podając Theresie papier.

Wzięła go delikatnie, dwoma palcami, tak jak on, ale nie mogła czytać. Z jej oczu pociekły łzy. Czekwała tak długo, że powoli zaczynała już tracić nadzieję.

– Dobry Boże! – westchnęła tylko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sully ostrożnie wziął od żony kawałek papieru, chociaż przypuszczał, że nie ma na nim żadnych odcisków palców. Wiele wskazywało na to, że mają do czynienia z profesjonalistą.

Położył papier na stoliku i przeczytał wiadomość dwukrotnie. Jak rasowy policjant zwracał uwagę na szczegóły. Zwyczajny papier. Duże litery. Trudno będzie znaleźć taką drukarkę. No, przynajmniej chłopcy będą mieli co robić.

Jednak po jakimś czasie dotarła do niego treść „przesyłki” i poczuł mrowienie na karku.

– Co tam jest napisane? – spytała Theresa, próbując się uspokoić.

Jeszcze drżała, patrząc niewidzącym wzrokiem na stół. Oboje zapomnieli o Montanie, który uciekł ze skowytami do kąta, kiedy cegła wpadła do pokoju. Teraz jednak podszedł do nich niepewnie.

– Dobry piesek. – Sully poklepał go po karku, starając się uspokoić przestraszone zwierzę. – Masz jutro pojechać do centrum handlowego Pineridge i zostawić papierowy worek z dwudziestoma pięcioma tysiącami dolarów w koszu na pierwszym piętrze przed sklepem Dillarda – poinformował Theresę. – Banknoty mają być nie znakowane i z różnych serii. Żadnej policji i żadnych sztuczek. Musiał nas obserwować – mruknął jeszcze pod nosem.

Theresa z trudem przełknęła ślinę.

– Czy myślisz... – nie zdążyła skończyć. Przerwał jej ostry dzwonek telefonu.

Chciała podnieść słuchawkę, ale Sully skierował ją do kuchni. Aparatura włączała się automatycznie wraz z pierwszym wypowiedzianym słowem.

– Chce rozmawiać z tobą – szepnął, podając jej słuchawkę.

Theresa jak automat podniosła ją do ucha. Po chwili usłyszała jakiś dziwnie zniekształcony głos. Mężczyzna mówił pewnie przez chusteczkę.

– Dostałaś mój list? – spytał.

– T... tak – zdołała tylko wykrztusić.

Sully pokazywał jej na migi, żeby rozmawiała jak najdłużej.

– Jeśli zobaczę w pobliżu jakiegoś glinę, chłopiec zginie – odezwał się znowu mężczyzna. – Wszystko ma być tak, jak napisałem.

Sully rzucił się i zaczął gorączkowo coś pisać na kartce, którą następnie podsunął Theresie. Tak naprawdę miał ochotę przepelznąć po linii i złapać tego drania za gardło.

– S... skąd mam wiedzieć, że pan ma Erica? – Theresa przeczytała to, co jej podsunął.

– Niebieski sweter i dzinsy. Czerwona kurtka z logo Chiefsów – rzucił do słuchawki. – Rób, co napisałem, a nic mu nie będzie.

Sullivan znowu zaczął coś gryzmolić na kartce, ale mężczyzna szybko odłożył słuchawkę.

– Jeszcze chwila! – jęknęła Theresa, ale nic nie pomogło. Kontakt się urwał. I to właśnie w chwili,

kiedy w domu nie było policji. – Czy wiesz, skąd dzwonił? – zwróciła się do zdenerwowanego męża.

Sully spojrział na ekran monitora.

– Z budki, położonej gdzieś niedaleko – stwierdził.
– Założę się, że na słuchawce nie zostawił nawet śladu odcisku palca. Nie ma sensu go teraz ścigać. Chociaż prawdopodobnie znaczy to, że działa sam, skoro najpierw nas obserwował i dopiero potem zdecydował się zadzwonić.

Co zmniejsza szanse na złapanie go, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno.

– Miał jakiś dziwny głos – zauważyła Theresa. – Mówił przez chustkę, prawda.

Sullivan pokręcił głową.

– Nie, użył syntezy głosu – wyjaśnił. – W ten sposób nie będziemy nawet wiedzieć, czy jest czarny, czy biały. I z jakiej części kraju pochodzi. Na pewno słyszałaś, że wykorzystują to także piosenkarze...

– Owszem – przypomniała sobie Theresa. – Wykonawcy muzyki techno. Nie przepadam za nimi, bo mam wrażenie, że to śpiewające roboty.

Sully tylko machnął ręką. Nie chciał wdawać się w tej chwili dyskusje o muzyce.

– Muszę skontaktować się z Donnym. – oznajmił, wciąż myśląc o głosie, który słyszał.

Theresa miała rację. Nie było w nim nic ludzkiego. Żadnych emocji. Nawet cienia zdenerwowania. Jakby porywacz niczym nie ryzykował.

Wziął słuchawkę i zadzwonił na posterunek.

– Chcę rozmawiać z Donnym – oznajmił po

krótkim powitaniu.

– Niestety, nie ma go tutaj w tej chwili – odparł głos po drugiej stronie.

– A gdzie jest? – spytał, poirytowany, że Donny jest nieosiągalny akurat wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebny.

– Właśnie do was jedzie. Nie wiem, czy mam łączność z jego samochodem, bo coś nam tutaj nawala.

Sullivan kojarzył sierżanta, który odebrał telefon. Miał na imię Ronald i był delikatny jak panienka.

– Posłuchaj Ron, mamy tutaj list z żądaniem okupu i nagraniem rozmowy z porywaczem – rzucił do słuchawki. – Spróbuj połączyć się z Donnym i skłonić go, żeby się pospieszył.

Theresa pociągnęła go za rękaw. Odłożył słuchawkę i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– O co chodzi. Spuściła wzrok.

– Ten mężczyzna powiedział, żeby nie mieszać w to policji. – Patrzyła na niego oczami zatroskanej matki. – Może lepiej nie, Sully.

Starał się sobie przypomnieć wszystkie przypadki porwań, z którymi się zetknął. Porywaczy można było podzielić na dwie grupy. Ci z pierwszej, decydowali się zrobić krzywdę ofiarom tylko w ostateczności. To, czy zawiadomiło się policję, czy nie, nie miało większego znaczenia. Ci z drugiej, od początku chcieli zabić swe ofiary. Zwykle po otrzymaniu okupu, znacznie rzadziej, przed. Wówczas tylko policja albo agenci FBI mogli pomóc w ocaleniu porwanych.

– Już im powiedziałem – zauważył. – Poza tym, nie

ma to sensu. Czasami jedynie policja jest w stanie uratować porwane dziecko. Zdajmy się na Donny'ego. To zawodowiec.

Po cichu liczył na to, że Donny pozwoli mu działać. On też miał zamiar pojechać do Pineridge. Palcami wymacał chłodną kolbę swojej trzydziestki ósemki.

Nagle poczuł, że zrobiło mu się zimno.

– Masz jakieś płyty pilśniowe? – spytał.

– Płyty pilśniowe? – powtórzyła, zdziwiona pytaniem.

– Tak. Chodź, coś ci pokażę.

Przeszli do przedpokoju, gdzie było jeszcze chłodniej. Jednak najniższa temperatura panowała w salonie. Przez wybitą szybę wpadało do niego mroźne, zimowe powietrze.

– Przynajmniej choinka ci się nie osypie – zauważył. – No, jak z tą płytą pilśniową? Może też być sklejka, ale musiałbym znaleźć coś do piłowania.

– Chyba jest coś w garażu – odrzekła.

Sully zamknął drzwi do salonu i skierował się na zewnątrz. Garaż Teresy znajdował się w wolno stojącym budynku.

– Nie jest zamknięty? – spytał, zdejmując kurtkę z wieszaka.

– Nie, nie. – Zupełnie o tym zapomniała wczoraj wieczorem. Zresztą znajdowało się tu tylu policjantów, że dom był strzeżony niczym twierdza.

Sully wszedł do budynku bocznymi drzwiami, zapalił światło i oparł się o ścianę. Chciał przemyśleć całą sytuację. Miał nadzieję, że telefon i notatka nie

były tylko głupim dowcipem. Jeśli rzeczywiście dostali list od porywacza, Eric miał jeszcze szansę. Trzeba tylko działać spokojnie i powoli. Nie mogą ulec panice, bo to się zwykle źle kończy.

Spojrzał na samochód Theresy i na stojący w kącie czerwony rowerek. To przy nim się tyle namęczył. Teraz, po trzech latach, rower wyglądał jak nowy. Gdzieś widać było zdrapaną farbę, ale poza tym lśnił czystością. Eric dbał o swoje rzeczy. To dlatego Sully zdecydował się dać synowi Montanę. Wiedział, że psiak nigdy nie będzie chodził głodny czy zaniedbany.

Długo powstrzymywane łzy zaczęły płynąć mu po policzkach. Postanowił nie walczyć ze sobą i wycierał je jedynie ligninową chusteczką.

Jednocześnie odetchnął z ulgą, myśląc o tym, że Theresa nie może go w tej chwili widzieć. Na pewno by się rozzłościła. Mężczyźni powinni być silni i się nie poddawać.

– Cholera! – mruknął i zacisnął pięści.

Ten, kto porwał Erica, gorzko tego pożałuje. Już on o to zadba. Po raz ostatni wytarł oczy i policzki i zaczął rozglądać się za płytą pilśniową. W końcu znalazł odpowiedni kawałek. Jeśli będzie trzeba ją przeciąć, skorzysta ze zwykłego kuchennego noża.

Żeby wyjść, musiał otworzyć główne drzwi, przez które wyjeżdżał samochód. Działały na pilota, ale poradził sobie z nimi. Następnie wyciągnął kawał płyty i ruszył do domu.

– Hej, Thereso! – zawołał, wchodząc do domu. Nie odpowiedziała.

Znalazł ją dopiero w salonie, gdzie stała, patrząc na swój zakrwawiony palec. Próbowwała pozbierać odłamki szkła i musiała skaleczyć się jednym z nich.

Odstawił płytę i pospieszył do żony.

– Pokaż! Co się stało?

Theresa patrzyła bez emocji na strumyczek krwi.

– Nic takiego – odparła.

Mimo to zabrał ją do kuchni, żeby przemyć i opatrzyć ranę. Miał nadzieję, że nie ma w niej szklanych odłamków. Sam się skaleczył szkłem z podłogi, ale było to tylko niegroźne zadrapanie.

– Wygląda na to, że wszystko w porządku – powiedział, oglądając palec żony pod światło. Następnie wypłukał go pod strumieniem zimnej wody. – Masz może gdzieś plaster?

– W szafce nad zlewem – odparła.

Znalazł tam coś w rodzaju podręcznej apteczki. Rzeczy, które bardzo przydawały się w domu przy dorastającym chłopcu. Żeby oczyścić ranę, polał ją jeszcze wodą utlenioną, a następnie owinął palec plastrem z opatrunkiem.

– No, w porządku – powiedział. Theresa pokręciła głową.

– Nic nie jest w porządku – rzekła z bólem.

Sully spojrzał jej w oczy, a następnie mocno ją przytulił. Wiedział, co teraz przeżywa. Z jednej strony cieszyła się pewnie, że Eric żyje, ale z drugiej, kłębiły się w niej przeróżne wątpliwości.

– Nie myśl o najgorszym – szepnął jej do ucha, czując ciepło bijące od jej ciała.

– Myślałam o tym, dlaczego właśnie nam musiało się to przytrafić – powiedziała bezbarwnym głosem. – W czym zawiniliśmy?

– Nie zrobiliśmy nic złego – zapewnił, tuląc ją mocno. – Czasami złe rzeczy przytrafiają się porządnym ludziom. Tak to już bywa.

Odsunęła się od niego trochę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Tak, jak wtedy, kiedy do ciebie strzelano?

– To była zupełnie inna sytuacja. – Puścił ją. – Chodź, spróbujemy zrobić coś z tym oknem, zanim zacznie ci zamarzać woda w kaloryferach.

Theresa nie do końca rozumiała, co właściwie wydarzyło się tamtej nocy. Może powinien powiedzieć jej jasno, że podejrzewa któregoś z kolegów o zdradę, zamiast podawać jakieś paranoiczne wyjaśnienia. Wydawało mu się, iż informuje ją delikatnie, że coś jest nie w porządku, ale Theresa mogła odnieść wrażenie, że podejrzewa cały świat o spisek. Być może powinien jej bardziej zaufać...

Płyta prawie pasowała do okna. Trzeba ją było tylko przyciąć z jednej strony i mocno wcisnąć w otwór. Kiedy to zrobili, Sully poprosił jeszcze o watę i poutykał ją w szpary.

– Dobrze, tak może na razie zostać – stwierdził. – Powinnaś wezwać szklarza, ale obawiam się, że tuż przed świętami może być kłopot z naprawą.

W tym momencie usłyszeli, że ktoś wszedł bez pukania i po chwili w salonie pojawił się Donny.

– Słyszałem, że dostaliście żądanie okupu –

powiedział bez zbędnych wstępów.

Sully wskazał rozłożony na stoliku papier i Donny przeczytał go uważnie, bez dotykania.

– Ten człowiek zadzwonił chwilę później – dodała Theresa i wzdrygnęła się, przypomniawszy sobie jego zniekształcony, beznamiętny głos.

– Dobrze, chciałbym tego posłuchać.

Przeszli do kuchni, gdzie Donny kilkakrotnie puścił taśmę z nagraniem rozmowy.

– Rozumiem, że nie mogłaś rozmawiać dłużej – zwrócił się do Theresy.

W odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami. Natomiast Donny zamyślił się na chwilę. Wyglądał tak, jakby próbował podjąć jakąś decyzję.

– I co teraz? – spytała Theresa.

– Powinniśmy chyba przekazać tę sprawę FBI – mruknął.

– Tylko nie to! – zaprotestował Sully.

Nie chciał, żeby zajęli się tym agenci federalni. Jeszcze nie... W policji miał przyjaciół, ludzi, którzy pragnęli mu pomóc. Natomiast FBI to była bezduszna, zbiurokratyzowana machina.

– Nie mamy żadnej gwarancji, że dzwonił prawdziwy porywacz – dodał zaraz.

– Ale przecież wiedział, w co był ubrany Eric – wtrąciła Theresa.

Donny pokręcił głową.

– Przekazaliśmy tę informację do mediów – wyjaśnił. – To jeszcze nic nie znaczy. Wiesz, oczywiście, że jako policjant nie mogę was namawiać

na zapłacenie okupu – zwrócił się do Sully’ego.

– Ale zapłacimy wszystko, co do grosza – powiedziała twardo Theresa.

Sully spojrzał na byłą żonę. Jako policjant wiedział, że stosowanie się do żądań porywaczy nie prowadzi do niczego dobrego. Jako ojciec... był gotów zrobić wszystko, by ocalić Erica.

– Dobrze, wobec tego przygotujemy zasadzkę – stwierdził Donny. – Stanę na rżęsach, żeby dorwać tego faceta.

– Nie! – Theresa spojrzała groźnie najpierw na niego, a potem na byłego męża. – Słyszeliście, co mówił. Żadnej policji. Nie możemy ryzykować.

Mówiła spokojnie, ale w jej głosie dawało się wyczuć utajoną histerię. Żaden z nich nie śmiał się jej sprzeciwić.

– Thereso, zapewniam cię, że porywacz nie zobaczy policjanta – stanowczym tonem rzekł po chwili Donny. – Nie możemy jednak pozwolić mu uciec z forsą. A tak swoją drogą, czy macie taką sumę? Może jednak lepiej użyć ścinków...

Sully pokręcił głową.

– Jakoś sobie poradzimy – mruknął, chociaż nie miał pojęcia, jak. Po okresie, kiedy był bez pracy, na jego koncie zostało bardzo mało pieniędzy. Theresa mogła mieć ich więcej, ale to i tak niczego nie załatwiało.

– Robert! – wykrzyknęła nagle Theresa. – Robert to załatwi. Zaraz do niego zadzwonię.

Spojrzała na telefon w kuchni, ale w końcu wyszła,

żeby skorzystać z aparatu w salonie. Mężczyźni zostali sami.

– To jasne, że nie chodzi o pieniądze – westchnął Sully, patrząc na drzwi, za którymi zniknęła.

Czuł się tak, jakby wokół głowy powoli zaciskała mu się stalowa obręcz.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Sully wzruszył ramionami.

– Słyszałeś kiedyś, żeby porywacz zażądał dwudziestu pięciu kawałków? Nie, ryzykuje się tak dużo, by zainkasować co najmniej milion!

– Niektórzy żądają pół miliona – wtrącił Donny.

– Po negocjacjach... Nie, tu chodzi o coś innego...

– O co?

– Sam nie wiem – odparł Sully, czując, że głowa boli go coraz bardziej. – Ta sprawa od samego początku nie jest normalna. Wszystko dzieje się inaczej, na opak. Jakby ktoś sobie stroił żarty... No, ale przynajmniej wiemy, że nie zrobił tego Burt Neiman.

– Dlaczego? – zdziwił się Donny.

– Chyba go w tym czasie przesłuchiwałeś, prawda? – spytał Sully.

– Tak, ale ponieważ nie miałem żadnych dowodów, nie mogłem go zatrzymać. – Spojrzał na zegarek. – Skończyłem dwie godziny temu. Miał masę czasu, żeby wrzucić cegłę i zadzwonić.

Theresa wróciła do kuchni.

– Robert przywiezie pieniądze jutro rano – oznajmiła. – Wszystko będzie dobrze.

Sully zauważył, że jest teraz znacznie

spokojniejsza. Widocznie wydawało jej się, że już niedługo odzyska Erica. Nie powinni jej odwodzić od tego przekonania. Dlatego spojrział znacząco na Donny'ego i położył palec na ustach. Kolega dał znak, że rozumie, o co mu chodzi.

– Już niedługo Eric będzie z nami, prawda? – upewniła się jeszcze, jakby sama w to za bardzo nie wierzyła.

Sully skinął głową. Nie mógł jej przecież powiedzieć, że nie można ufać porywaczom.

Czekała ją jeszcze jedna noc. Długa noc bez syna. Żeby ją wypełnić, Theresa przypominała sobie różne fragmenty ich życia.

Zaczęła od początku. Poród trwał długo, bo aż dwadzieścia godzin. Ale kiedy w końcu lekarz położył bezradną istotkę na jej brzuchu, poczuła się w pełni szczęśliwa. Wydawało jej się, że nagle odzyskała siły, chociaż tak naprawdę była bardzo wyczerpana.

Właśnie w tym momencie zrozumiała, co naprawdę oznacza macierzyństwo.

Potem mogła patrzeć, jak jej synek wyciąga rączki do zabawek w wózku. Jak zaczyna raczkować. Pamiętała jeszcze jego pierwsze słowa: „mami” i „da”. Później, kiedy zaczął chodzić, musiała zabezpieczyć wszystkie szafki, żeby malec nie mógł ich otworzyć. Musieli też ustawić wyżej telewizor i wieżę stereo.

Kiedy Eric miał trzy lata, zabrali go na sanki. Początkowo bał się zjeżdżać z górki, ale potem chciał to robić wyłącznie sam. Zgodzili się, a on za pierwszym

razem wjechał w wielką, śnieżną zaspę. Theresa pamiętała jeszcze wyraz konsternacji, który malował się na jego buzi, kiedy okazało się, że nie może się ruszyć. Jednak, gdy tylko podbiegła do niego, rozradowany Eric wyciągnął do niej rękę.

Czy teraz nie robi tego samego? A ona nie może mu pomóc!

– Dobry Boże, wesprzyj go – szepnęła. – Byle tylko do jutra.

Wciąż bała się tego, co miało nastąpić. Nie miała wątpliwości, że musi spełnić żądania porywacza, ale obawiała się, że coś może jej nie wyjść. Znała takie sprawy z sądu i wiedziała, iż nie są to ludzie, którym można ufać.

Usiadła na łóżku i westchnęła. Musi jakoś przetrwać tę noc. Po chwili usłyszała ciche pukanie do drzwi, a potem Sully wśliznął się do jej pokoju.

– Powinnaś się trochę przespać – rzekł z troską w głosie i usiadł na brzegu łóżka.

– Ty też.

Sully odwrócił twarz do okna. W świetle wpadającym z zewnątrz zauważyła, jak bardzo jest zmęczony.

– Jakoś nie mogę zasnąć – mruknął.

– Ja też. Wciąż myślę o Ericu.

– Nie powinnaś... – chciał powiedzieć, że nie powinna uruchamiać wyobraźni i robić sobie płonnych nadziei, ale te słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

– Pamiętasz, kiedy był mały, mówił, że „wepsnie”

się na górkę? A pamiętasz historie, które wymyślał? I jak opowiadał, że lubi deszczyk, bo deszczyk umyje cały świat i wszystko będzie czyste?

– Tak, pamiętam. – Przytulił ją do siebie.

Ich ciała zetknęły się na chwilę. Było to tak intensywne doznanie, że odsunęli się gwałtownie. Zaraz jednak spojrzeli sobie w oczy i Theresa znowu się do niego przytuliła.

– Thereso, nie wiem... – Chciał ją uprzedzić, że nie wie, czy zdoła nad sobą zapanować.

– Cii...

Ich usta zetknęły się w namiętym pocałunku. Theresa miała na sobie jedynie nocną koszulę, pod którą Sully wyczuł jej pełne piersi. Jęknęła, kiedy musnął ich koniuszki. Nawet nie przypuszczał, że są sobie tak spragnieni.

Szybko zaczął się rozbierać, a potem spojrzał na nią niepewnie.

– Nie wiem, czy powinniśmy... – zaczął.

Zamknęła mu usta pocałunkiem. Uniósł jej koszulę i po chwili stała przed nim naga.

– Kochaj mnie, Sully – szepnęła.

Oboje czuli się jak ludzie, którzy odnaleźli się nagle po długich poszukiwaniach. Ich pieszczoty przypominały powrót do domu, ale jednocześnie było w nich coś nowego i dzikiego. Kiedy wszedł w nią, Theresa wydała głuchy okrzyk. Na moment mogli zapomnieć o kłopotach. Liczył się tylko dziki rytm ich ciał i pożądanie, które nie osłabło w nich ani na moment.

Po pierwszym razie przyszedł czas na następny i jeszcze jeden. Sully dopiero teraz przypomniał sobie, jak wspaniale mogą się kochać. Były to jedyne momenty, kiedy Theresa traciła panowanie nad sobą i oddawała się we władzę zmysłów.

Kiedy skończyli, legli wyczerpani na łóżku. Sully zamknął oczy. Walcząc ze snem, otworzył je i spojrzał na Theresę. Spała.

To dobrze, pomyślał. Przynajmniej trochę wypocznie przed tym, co miało nastąpić.

On jednak nie mógł sobie pozwolić na odpoczynek. Zapiął dzinsy i wyjrzał przez okno. Z nieba nareszcie zaczęły spadać pojedyncze płatki śniegu. Gdzieś migają świąteczne lampki. Sully wiedział, co ma robić. Kiedy skończył się ubierać, spojrzał jeszcze na Theresę. Spała jak dziecko. Przykrył ją tylko i z butami w rękę podszedł do drzwi.

W kuchni, którą niedawno opuścił, wciąż paliło się światło. Tutaj włożył buty i spojrzał na aparaturę.

Co to za dziwne porwanie, pomyślał.

Czy to możliwe, że ktoś nienawidził ich tak bardzo, iż chciał się zemścić?

A może to był przypadek?

Jak do tej pory nie znał odpowiedzi na te pytania. Musiał więc zacząć działać. Wiedział, co powinien zrobić. Być może Donny musiał bardzo uważać na Burta Neimana, ale on nie miał nic do stracenia.

Jego policyjna odznaka spoczywała od bardzo dawna w biurku szefa.

Eric przez szpary w deskach obserwował, jak za oknem robi się coraz ciemniej. Nie chciał, żeby znowu przyszła noc. Bał się mroku.

Rano czytał komiksy przy oknie, a potem zjadł kanapkę i przysnął. Kiedy się obudził, wciąż było widno. Z tego wynikało, że nie spał długo. Napił się soku i zabrał się do dokładnych oględzin desek w oknie. Za nimi była szyba. Chodziło pewnie o to, żeby nie mógł uciec przez okno.

Deski były przybite gwoździami do framugi. Nie mógł ich oderwać, ale próbował przynajmniej powiększyć szparę. Nawet mu się to udało, ale złamał sobie dwa paznokcie i wbił drzazgę w prawą dłoń. Z trudem usunął ją zębami.

Przez powstałą szparę widział już skrawek podwórka. Pomyślał, że jeśli do jutra nikt go nie uwolni, spróbuje jeszcze bardziej powiększyć szparę, a potem obluzować deski. Nie potrafił, co prawda, usunąć gwoździ, ale mógł wyrwać je razem z deskami, jeśli tylko uda mu się ruszyć całą konstrukcję.

Uwielbiał majsterkowanie. Bardzo żałował, że nie ma tutaj swojego mini-zestawu narzędzi z piłką, młotkiem i kombinerkami. W październiku, kiedy najbardziej wiało, udało mu się nawet zrobić latawiec. Jaka szkoda, że zerwał się ze sznurka i w końcu utknął w gałęziach kasztana.

Kiedy zobaczył przez szparę pierwsze gwiazdy, wrócił na siennik. Nie był głodny, ale zjadł chipsy z zapasów. Mężczyzna jak do tej pory nie wrócił. Eric nie słyszał też żadnych kroków na górze.

Przed snem starał się myśleć o mamie. Uważał, że jest najpiękniejsza na świecie. Uwielbiał, kiedy marszczyła nos, śmiejąc się wraz z nim albo tuliła go do siebie.

Jego tata był policjantem.

On na pewno poradziłby sobie w tej sytuacji. Rozwaliłby deski jednym kopnięciem, a potem aresztował tego milczącego mężczyznę.

Tata był tak silny, że bandytom nie udało się go zastrzelić. Eric pomyślał, że powinien go naśladować. Tata na pewno nie bałby się, będąc na jego miejscu.

Tak jak Joe Montana, dodał w duchu. Wcale nie martwiło go to, że nie ma swojego ulubionego plakatu. Wiedział, że Joe jest tutaj i stara się mu pomóc.

Raz jeszcze spojrzął w stronę okna. Stanowiło ono teraz szary kwadracik na tle zupełnej czerni. Jutro będzie musiał znowu zająć się deskami. Być może powinien też przeszukać całe pomieszczenie. Może znajdzie jakieś narzędzia. Musi coś zrobić.

Nagle przestał się bać. Po chwili jego oddech uspokoił się i Eric zasnął.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sully wyszedł z domu i podszedł do samochodu. Rozejrzał się jeszcze uważnie dookoła, a potem wyjął z bagażnika pistolet w kaburze. Przez chwilę się wahał, a potem wyjął sam pistolet i włożył go do kieszeni kurtki.

Zostawił broń tutaj, bo wiedział, że może przerazić Theresę. Jej nerwy były w opłakanym stanie i zdawał sobie sprawę, że powinien zaoszczędzić jej wszelkich wzruszeń.

Niemal przez godzinę jeździł bez celu, starając się skupić na swoich myślach i odczuciach. Jeszcze bardziej utwierdził się w przekonaniu, że porywaczowi nie chodzi o pieniądze. Pozostał więc tylko motyw zemsty. Sully nie wiedział jednak, czy była ona skierowana przeciwko niemu, czy też przeciw Theresie... To możliwe...

Jako prokurator i oskarżyciel publiczny miała wielu wrogów. Ale on, mimo że od jakiegoś czasu nie pracował w policji, również nie cieszył się popularnością w kręgach przestępczych.

Zastanawiał się też, czy porywacz, albo może porywacze, obserwowali dom. Informacja pojawiła się w momencie, kiedy byli tam tylko we dwoje. Tak, jakby porywacz wiedział, że jest to najdogodniejszy moment.

A potem ta rozmowa. Porywacz mówił równoważnikami zdań, jakby wiedział, że może go zdradzić nie tylko głos, ale powiedzonka czy nieświadomie powtarzane wyrazy.

To wszystko mogło być przypadkowe. Sully jednak od dawna nie wierzył w przypadki. Miał wrażenie, że porywacz wciąż jest z nimi. Że obserwuje każdy ich krok. Skrzywił się, myśląc o Theresie, którą zostawił samą w domu. Wiedział jednak, że nic złego jej się nie stanie.

Chodziło tylko o Erica. Przynajmniej na razie...

Podjechał do klubu „U Sama” i zaparkował przed barem. Chyba po raz pierwszy zdziwił się na widok tylu samochodów. Czy ci ludzie nie mają rodzin, domów? – pomyślał.

Zaraz przy wejściu powitał go właściciel, Sam Walker.

– Cześć, Sully. Przykro mi z powodu twojego chłopaka. – Sam klepnął go po ramieniu. – Znaleźli go już może?

Sully pokręcił głową.

– Jeszcze nie. Czy mogę skorzystać z twojego telefonu? – spytał szefa.

Sam pokiwał swoją wielką głową z odstającymi uszami.

– Jasne, jasne! – Poprowadził go przez głośny, zadymiony bar do małego pomieszczenia, które było jego biurem. Na szczęście hałas z sali był tutaj słyszalny jedynie jako przyjemny szmerek.

Szef wskazał mu aparat i zaczął się wycofywać. Wyglądał na twardziela, ale Sully wiedział, że bardzo kocha swoją żonę i troje dzieci.

– Powiedz mi, gdybym mógł zrobić dla ciebie coś jeszcze – rzucił od drzwi.

Sullivan skinął głową.

– Dzięki. To na razie wystarczy.

Kiedy Sam wyszedł, spojrział na zegarek. Dochodziła północ, więc Kip, który był nocnym markiem, pewnie jeszcze nie poszedł spać.

Wybrał jego numer i czekał parę sekund. Kip odebrał telefon po trzecim dzwonku. To dobrze, pomyślał Sully.

– Cześć, stary. Chciałem cię prosić o przysługę.

– Sully? Nie śpisz o tej porze? – spytał zdziwiony kolega.

– Powinieneś trochę odpocząć.

– Możesz mi dać adres Neimana? Po drugiej stronie zapanowała cisza.

– Sully, przecież wiesz, że to nie jest najlepszy pomysł – odezwał się w końcu Kip. – Holbrook już z nim rozmawiał...

– I niczego się nie dowiedział – wpadł mu w słowo Sully.

– Widzisz, chcę po prostu sprawdzić, czy Neiman jest czysty.

– Na miłość Boską! Pozwól policji działać! – jęknął Kip. Sully zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Czy znaleźli kiedyś tego faceta, który do ciebie strzelał?

– spytał wreszcie.

– Nie.

– Więc...?

Po drugiej stronie rozległo się głośne westchnienie.

Kip pewnie zastanawiał się, co robić. Jednak tym razem Sully nie musiał czekać długo, aż podejmie decyzję.

– To może zająć mi trochę czasu – mruknął Kip. Sully przedyktował mu numer telefonu szefa.

– Będę tu czekał – powiedział.

– A skąd dzwonicz? – zaniepokoił się Kip.

– Nie przejmuj się. Nie od Theresy. Donny kazałyby mnie aresztować, gdyby wiedział, co chcę zrobić.

– Przynajmniej w więzieniu byłbyś bezpieczniejszy – stwierdził Kip i odłożył słuchawkę.

Sully zagłębił się w fotelu szefa i potarł skronie. Ból głowy, który trochę zelżał, teraz powrócił. Starał się jednak o nim nie myśleć, przypominając sobie, jak wspaniale kochali się z Theresą.

Miał świadomość, że wynikało to z potrzeby bliskości drugiej osoby i zapomnienia o tym, co działo się dookoła. Był to moment spokoju w oku cyklonu. Nie wydawało się jednak, że będą mogli do siebie wrócić. Theresa zasługiwała na kogoś innego. Kogoś, kto będzie trwał przy niej niczym opoka.

Sully rozejrzył się po pokoju. Na biurku przed nim stała otwarta butelka whiskey i dwie szklaneczki. To zabawne, ale mimo całego stresu, nie miał ochoty na drinka. Pokusa sięgnięcia po alkohol stawała się coraz mniejsza. Teraz musiał zrobić wszystko, żeby ocalić Erica.

Nie wątpił w to, że Kip w ten czy inny sposób zdobędzie dla niego adres Neimana. Nie znał nikogo innego, kto sprawniej poruszałby się po Internecie. Kip miał dostęp nie tylko do wszystkich danych

policyjnych, ale też do statystyk i informacji pochodzących z innych instytucji.

Z zamyślenia wyrwał go sygnał telefonu. Natychmiast podniósł słuchawkę.

– Tak, słucham?

– Autumn Drive, numer trzydzieści dwa – usłyszał głos Kipa.

Sully zmarszczył brwi. Znał tę część miasta. Mieszkali w niej bogaci przedstawiciele średniej klasy.

– Jesteś pewien? To trochę za dobre miejsce, jak na takie podejrzane typki.

– To adres ich rodziców – wyjaśnił Kip. – Mają bogatych starych i pewnie chcieli im dorównać...

Sully znał takie historie.

– Jasne. Dzięki, stary.

– Nie ma za co. Przecież w ogóle ze mną nie rozmawiałeś. – Kip zaśmiał się krótko i odłożył słuchawkę.

Sully niemal natychmiast wyszedł z knajpy. Miał nadzieję, że młody Neiman będzie w domu. Być może po przesłuchaniu miał ochotę na chwilę spokoju.

A tutaj czeka go niespodzianka, pomyślał. Jeszcze jeden wścibski, niedobry gliniarz.

– Tyle że ten gliniarz nie jest już gliniarzem – wymamrotał, zastanawiając się, jaką przyjąć strategię. Udawanie policjanta było chyba zbyt niebezpieczne. Neiman mógł go przecież sprawdzić. Będzie lepiej, jeśli mu po prostu powie, kim jest.

Po niecałych dwudziestu minutach dotarł na Autumn Drive i zatrzymał się w pewnej odległości od

numeru trzydziestego drugiego. Rezydencja Neimanów była naprawdę spora. Zauważył, że za ogrodzeniem stały dwa samochody: różowy kabriolet z podniesionym dachem i wielkie, czarne BMW. Natomiast na ulicy znajdował się jeszcze sportowy chevrolet. Coś mu mówiło, że należy on do młodego Neimana. Co więcej, Burt wybierał się gdzieś na noc. Inaczej nie zostawiałby wozu w tym miejscu.

Pewnie znowu do jakiejś dziwki, pomyślał Sully i postanowił czekać. Opłaciło się. Młody Neiman pojawił się po jakimś czasie na ulicy. Sully nie miał wątpliwości, że to on. Bardzo przypominał brata – też był chudy i miał w sobie coś lisiego. Tyle że zachowywał się znacznie pewniej i swobodniej. Czy tak właśnie postępowałby porywacz?

Sully powstrzymał impuls, by natychmiast go przesłuchać. Chciał wiedzieć, dokąd pojedzie. Kiedy więc Burt ruszył swoim sportowym wozem, Sully po chwili poszedł w jego ślady. Nie zapalił jednak świateł i starał się trzymać nieco dalej za chevroletem.

Przejechali przez centrum. Sully miał nadzieję, że nawet jeśli Burt obserwuje wszystko we wstecznym lusterku, to i tak go nie zauważy.

Po jakimś czasie wyjechali za miasto. Czyżby znaczyło to, że Burt chce sprawdzić, czy ktoś go śledzi? A może prowadzi go prosto w zasadzkę? Sully prawą ręką wyczuł pistolet w kieszeni. To nic. Tym razem jest na to przygotowany.

W końcu Burt skręcił w piaszczystą drogę, która prowadziła do starej szopy. Sully pojechał prosto i po

chwili zjechał na pobocze. Szybko wyskoczył z auta i przemknął krzakami w stronę drogi. Chevrolet stał koło szopy. W jej oknie i między deskami widać było elektryczne światło.

Co się tutaj dzieje? Co Burt robi na tym pustkowiu? Sully odruchowo sięgnął po pistolet i go odbezpieczył. Czy to możliwe, że właśnie tam trzymają Erica? Miejsce świetnie nadawało się na kryjówkę. W ogóle nie było go widać od strony głównej drogi.

Sully przekradł się na tamtą stronę, a następnie z bijącym sercem podszedł do rozwalającego się budynku. W razie czego wystarczyła chwila, żeby dać nura w znajdujące się za nim krzaki.

Od czasu pamiętnej nocy nie miał okazji skorzystać z broni. Teraz nagle zaczął się bać, że nie umie się już nią posługiwać. Coś mu mówiło, że stracił tę umiejętność, kiedy zrezygnował z pracy w policji.

Muszę! – myślał. Tam jest moje dziecko!

Przesunął się jeszcze bardziej w stronę szopy. Słyszał już pogwizdywanie Burta Neimana, ale nic poza tym. Żadnych okrzyków czy innych dźwięków, które świadczyłyby o tym, że w środku jest mały chłopiec. Próbował zajrzeć do środka, ale nic nie widział. Odniósł jednak wrażenie, że w środku jest tylko jeden człowiek.

Te jego przeczucia!

Sully stanął przed drzwiami i otworzył je potężnym kopniakiem.

– Na ziemię! – wrzasnął, wtargnąwszy do środka.

Mody człowiek padł plackiem na podłogę. Sully rozejrzał się dziko dookoła, ale w szopie nie było

nikogo poza nimi dwoma. Jedna deska w podłodze była wyjęta, a w środku znajdował się schowek, w którym zobaczył sporą ilość białego proszku.

Kokaina, pomyślał.

– No to wpadłem! – jęknął młody człowiek. – Mama nigdy mi tego nie daruje!

Sully przeszukał chłopaka, wyjął z kieszeni kurtki nóż sprężynowy i rzucił go w kąt pomieszczenia.

– Wstań i połóż ręce na ścianie – polecił.

– Hej, nie przeczyta mi pan moich praw? – spytał młody człowiek, podnosząc się wolno.

Nagle zamarł na widok Sully’ego.

– Ja pana znam! – wykrzyknął. – To pan jest ojcem tego chłopca. Widziałem pana w wiadomościach!

Sully uśmiechnął się lekko. Cóż znaczy popularność!?

– Więc pewnie domyślasz się, o czym chcę z tobą porozmawiać – powiedział.

– Ale już byłem przesłuchiwany w tej sprawie. – Burt oparł się rękami o ścianę. – Naprawdę nic nie wiem!

– A może tylko zawiodła cię pamięć – ciągnął Sully, chociaż już w tej chwili wiedział, że to nie Neimanowie porwali jego dziecko.

– Mówię prawdę, jak mamę kocham! – jęczał Neiman. – To prawda, że sprzedaję narkotyki, ale nigdy bym nikogo nie porwał, przysięgam.

– Twój brat groził mojej żonie po procesie. Burt prychnął pogardliwie.

– Mój brat jest mocny tylko w gębie. Mnie też

groził, bo uważał, że złapali go przeze mnie.

Sully wycelował pistolet w nogę chłopaka.

– Może powinienem sprawdzić, czy mówisz prawdę – powiedział zimno.

Burt obejrzał się i kiedy zobaczył wycelowaną w siebie lufę, zaczął jęczeć ze strachu:

– Jezus, Maria! Niech pan nie strzela! Przysięgam, że powiedziałem wszystko!

Sully zabezpieczył pistolet i schował go do kieszeni kurtki.

– Masz szczęście, Neiman, że wierzę ci z jakichś niezrozumiałych dla mnie samego powodów – zaczął. – Ale jeśli okaże się, że kłamałeś, to nie zostanie z ciebie nawet mokra plama.

Spojrzał jeszcze na chłopaka, a następnie wziął torebkę z białym proszkiem i wyszedł.

– Cześć – rzucił przez ramię.

Kiedy znalazł się na zewnątrz, wysypał kokainę i wgniótł ją dokładnie w pokryte lekkim śniegiem błoto. Burt Neiman patrzył na niego z wnętrza domu. Odwrócił się już od ściany, ale był zbyt przerażony, żeby podejść do drzwi.

Być może zrozumie, że nie nadaje się na handlarza narkotyków, pomyślał Sully. Żał mu było tylko matki i ojca obu chłopaków, chociaż podejrzewał, że nie należeli oni do zbyt troskliwych rodziców. Całe życie zajmowali się pewnie robieniem pieniędzy, tylko po to, by odkryć, że ich synowie zeszli w końcu na złą drogę.

Przygnębiony wrócił do samochodu i usiadł za kierownicą. Co dalej? – pomyślał. Nie miał pojęcia, co

jeszcze może zrobić. Zapewne najlepiej będzie, jeśli poczeka do jutra. W końcu przecież natrafią na jakiś ślad, a może nawet złapią porywacza!

Coś jednak nie dawało mu spokoju.

Czuł, że na kliszy pamięci ma zapisaną jakąś ważną informację. Nie mógł jednak do niej dotrzeć i to jeszcze pogłębiało jego frustrację. Zauważył jednak, że kiedy wtargnął z bronią do szopy, coś drgnęło w jego pamięci. Niestety, musiał działać na tyle szybko, że zaraz to zgubił.

Powinien odszukać tę informację.

Znaleźć wszystko, co dotyczy przeszłości.

Skrzywił się i przekręcił kluczyk w stacyjce. Tylko co to ma wspólnego z Erikiem? – pomyślał.

Theresa obudziła się w chwili, kiedy Sully położył się w ubraniu tuż obok.

– Gdzie byłeś? – spytała. – Wstałam po jedenastej, ale nigdzie cię nie mogłam znaleźć.

Zauważył, że Theresa ma na sobie koszulę nocną.

– Wyszedłem na spacer – mruknął niechętnie.

Chociaż go nie widziała, wyczuła, że jest przygnębiony. Nie powinna pozwolić, żeby dał się opanować zwątpieniu. Nie teraz, kiedy są na najlepszej drodze do odzyskania Erica.

Oparła się na łokciu i spojrzała w jego stronę. Widziała tylko ciemną sylwetkę i ukrytą w cieniu twarz.

– Jeszcze trochę cierpliwości, Sully – szepnęła. – Nie możemy się poddać.

Ścisnął mocno jej dłoń.

– Wiem – powiedział, a potem znowu zamilkł.

Theresa spojrzała na zegarek. Było już po drugiej. Próbowwała zasnąć, ale nie mogła. Jej były mąż oddychał równo, ale nie wiedziała, czy śpi. W końcu wstała i przeszła do łazienki. Odkręciła kurek z gorącą wodą, a sama usiadła na brzegu wanny. Czuła, że już nie zdoła zasnąć. Zaczęła analizować swoje małżeństwo i stwierdziła, że zbyt rzadko ze sobą rozmawiali. Byli szczęśliwi, kiedy wszystko szło dobrze, ale nie potrafili przygotować się na gorsze chwile. I nagle okazało się, że nie potrafią się porozumieć. Może teraz uda im się nawiązać ze sobą kontakt?

Oczywiście, jeśli Sully wcześniej nie wróci do nałogu. Jak do tej pory, trzymał się bardzo dzielnie.

Zakręciła kurek z gorącą wodą i dołąła trochę zimnej. Dosypała jeszcze trochę soli kąpielowej. Jutro musi być świeża i wypoczęta.

Jutro wielki dzień! – pomyślała. Nareszcie odzyskam Erica.

Jednak powoli zaczynały ogarniać ją wątpliwości. Przede wszystkim, charakterystyczne było to, że Sully się nie ucieszył, chociaż wiedziała, jak bardzo zależy mu na odzyskaniu syna. Donny też nie promieniował szczęściem, chociaż cieszyło go to, że będzie mógł zastawić pułapkę.

Ach ci policjanci! Muszą złapać przestępcę, żeby uznać, że sprawa zakończyła się sukcesem. A jej wystarczyło tylko to, że nareszcie weźmie w ramiona swoje dziecko.

Zanurzyła się w wodzie aż po szyję. Dopiero teraz

przypomniała sobie, że jutro Wigilia. Zupełnie zapomniała o świętach. Nawet choinkę ubierała tak, jakby to był jej obowiązek, a nie przyjemność.

Miała nadzieję, że Bóg sprawi, iż Eric spędzi święta w domu. Na pewno ucieszy się z Montany, który, nakarmiony i zaopatrzony w kuwetę z piaskiem, spał w jego pokoju.

Nagle poczuła łzę na policzku.

– Nie, nie mogę płakać – szepnęła do siebie. Wiedziała, że jeśli zacznie płakać, nie będzie mogła przestać.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała w wannie, ale w pewnym momencie zaniepokoiło ją coś w przedpokoju. Wytarła się i wyszła z łazienki. Było na tyle zimno, że na koszulę włożyła jeszcze szlafrok i zacisnęła mocno pasek. Kto mógł grasować po jej domu w środku nocy.

Porywacz?

Theresa potrząsnęła głową. Wydało jej się to śmieszne. Pewnym krokiem przeszła do przedpokoju i zauważyła światło w kuchni.

– Och, Donny – westchnęła, widząc mężczyznę, który częstował się zimną kawą z ekspresu.

Donny drgnął, a następnie na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Wracalem z pracy i pomyślałem, że do was zajrzę – powiedział. – Przygotowywaliśmy plany na jutro. Przy okazji przywiozłem ci wieczorną gazetę.

– Gazetę? – powtórzyła ze zdziwieniem.

Donny odstawił kubek z kawą i pokazał jej

pierwszą stroną lokalnego dziennika. Theresa była zdumiona, widząc na niej zdjęcie swoje i Sullivana.

– Rodzice w oczekiwaniu na bożonarodzeniowy cud – przeczytała nagłówek. – Dziennikarze wiedzą, jak sprzedać tę historię.

Na zdjęciu wyglądała mizernie i blado, za to Sully prezentował się jak wcielenie energii i kompetencji.

– Jak zawsze fotogeniczny – mruknął Donny, odgadując jej myśli. – Wcale nie było łatwo z nim pracować.

Theresa spojrzała ze zdziwieniem na porucznika. Obaj mieli ten sam stopień, a jednak to Sully był pupilkiem mediów. Donny pozostawał w cieniu i pewnie wcale nie było mu łatwo.

– Czasami oglądałam po parę jego zdjęć w jednej gazecie – rzekła Theresa.

– I... nie czułaś się przytłoczona?

O dziwo, nie. Może dlatego, że nie musiała rywalizować z nim w pracy. Najważniejsze było dla niej to, że jej mąż zachowywał zdrowy rozsądek. Woda sodowa nigdy nie uderzyła mu do głowy.

Theresa odsunęła gazetę i podeszła do okna. Znowu zaczął padać śnieg, tym razem gęstszy i ładniejszy niż poprzednio. Ludzie się ucieszą. Znowu będą mieli białe święta.

– Chcecie złapać tego porywacza? – spytała Donny'ego.

– Tak, ale lepiej, żebyś nic o tym nie wiedziała do momentu rozpoczęcia akcji – odparł. – Poinformowałem już o wszystkim FBI. Wiedzą, że

prawdopodobnie mamy do czynienia z porwaniem. Ale na razie pozwolili nam działać.

Theresa była tak zajęta swoimi myślami, że nie zwróciła uwagi na słówko „prawdopodobnie”.

– Boję się, Donny. Boję się – powtórzyła. – Obawiam się, że go złapiecie, a on nie będzie chciał powiedzieć, gdzie jest Eric. Boję się, że go zastrzelicie.

Donny podszedł i położył jej rękę na ramieniu.

– Powinien być przy tobie ktoś jeszcze oprócz Sully’ego. Ktoś z twojej rodziny...

Potrząsnęła głową, ale nagle coś jej się przypomniało.

– Sama nie wiem, dlaczego nie było tutaj Rose i Vincenta? Donny zmarszczył brwi.

– Kogo?

– Sąsiadów – odparta. – To prawie moja rodzina. Rose i Vincent Caltino. Traktowali Erica jak prawdziwego wnuka, a teraz nawet do mnie nie zajrzeli...

– Kiedy ostatni raz ich widziałaś? – Donny wyjął swój służbowy notatnik.

Spojrzała najpierw na notatnik, a potem na niego.

– Mój Boże, chyba nie myślisz!... To tacy mili starsi ludzie! Policjant spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

– Na razie nic nie myślę. Kiedy ich ostatnio widziałaś? – powtórzył pytanie.

Theresa poczuła, że nogi ma jak z waty i usiadła przy stole. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy widziała Vincenta i Rose. To musiało być dawno, bardzo

dawno...

– Wczoraj – przypomniała sobie wreszcie. – Rose przyniosła wczoraj prezent dla Erica.

Czy to możliwe, żeby jeszcze wczoraj rano była tak szczęśliwa. Nieświadoma niczego robiła pierniczki, które włożyła następnie do kredensu. Miały tam czekać na powrót Erica.

– O której przyszła?

– Sama nie wiem. – Theresa potarła czoło. – Jakoś tak, żeby zdążyć przed powrotem Erica. Wiesz, żeby nie zobaczył prezentu... To są naprawdę mili ludzie. Kochają Erica jak własne dziecko.

– Może za bardzo – westchnął. – Zaczekaj tutaj. Sprawdzę, co się u nich dzieje.

Chciała zaprotestować, gdyż pora była dość dziwna, ale w końcu stwierdziła, że najlepiej będzie od razu rozwiać wszelkie podejrzenia. Rose i Vincent nie musieli porywać Erica. Mieli go przecież na co dzień. Często zostawał z nimi, kiedy ona wyjeżdżała na dłużej po zakupy.

Jednocześnie przypomniała sobie zwierzenia Rose. Zwłaszcza to, że bardzo żałuje, iż nie ma takiego wnuka jak Eric!

Czy to możliwe, żeby go gdzieś ukryli, licząc na to, że chłopiec zapomni o matce? Nie, przede wszystkim nie byliby do tego zdolni. Poza tym Eric był już za duży, żeby ich nie zdradzić. Chyba, że... Aż zadrżała na myśl o tym, co mogło się zdarzyć. Jednocześnie usiłowała sobie przypomnieć, które kraje nie zgodziłyby się na ekstradycje porywaczy. Tego rodzaju informacje

były jej rzadko potrzebne w pracy.

Czekała w napięciu na powrót Donny'ego. Przez moment zastanawiała się, czy nie obudzić śpiącego męża, ale uznała, że należy mu się trochę odpoczynku. Prawdopodobieństwo, że Erica uprowadziła dwójka starszków było tak małe, iż budzenie Sully'ego nie miało sensu.

Jednocześnie zastanawiała się, jak to się mogło stać, że Rose i Vincent ani nie słyszeli w radiu o porwaniu Erica, ani nie widzieli tłumu dziennikarzy. Przypomniała sobie, że Rose miała zawsze w kuchni włączone radio, a Vincent namiętnie oglądał popołudniowe wiadomości. Wtedy również pił jedyną kawę, na jaką pozwalali mu lekarze.

Co się więc stało?

Pełna niepokoju wyszła z kuchni, żeby sprawdzić, co się dzieje. Donny właśnie wracał do domu i zimny wiatr powiał po jej bosych stopach.

– I co? – spytała zdławionym głosem. Wzruszył tylko ramionami.

– Chyba nikogo tam nie ma – odparł. – Pewnie gdzieś wyjechali na święta.

Theresa pokręciła wolno głową.

– Rose nic mi o tym nie mówiła. Poza tym zostawiliby u mnie klucze. Zawsze tak robią przed wyjazdem. Podleвам im wtedy kwiatki.

– Zastukałem też do ich garażu i wydaje mi się, że jest pusty – dodał.

Theresa oparła się o ścianę, żeby nie upaść. Tego było już za wiele. Donny podał jej ramię i zaprowadził

do kuchni, gdzie usiadła za stołem.

– Nie przejmuj się – starał się ją uspokoić. Zaraz ściągnę tu paru policjantów i wszystko sprawdzą. Przypomnij mi tylko, jak twoi sąsiedzi się nazywają.

– Vincent i Rose Caltino – powtórzyła.

Donny zapisał to w swoim notesie, a następnie zadzwonił do dyżurnego, żeby uruchomić poszukiwania.

– Pamiętaj, że to pilne – rzucił na koniec i odłożył słuchawkę.

– Co dalej? – spytała zatroskana Theresa.

– Moi ludzie zaraz sprawdzą numery rejestracyjne ich samochodu i prześlą komunikat na teren całego stanu. A potem dalej, gdyby...

– Chcieli wyjechać za granicę? – podchwyciła. Donny spojrzał na nią z uznaniem.

– Czasami zapominam, że jesteś prawnikiem.

Theresa uśmiechnęła się blado. W tym wszystkim mogło cieszyć ją jedynie to, że gdyby to Rose i Vincent dokonali porwania, Ericowi nie spadłby nawet włos z głowy. Jednak im dłużej nad tym myślała, tym bardziej powątpiewała w taką możliwość. Po co wobec tego mieliby żądać okupu? I po co urządzać cały ten cyrk z cegłą i telefonem?

Nie omieszkała podzielić się z Donnym swoimi przemyśleniami.

– Masz rację, ale musimy sprawdzić każdy trop – powiedział, rozkładając ręce. – Być może mieli w tym jakieś cele. A może są to dwie niezależne sprawy i ktoś próbuje wzbogacić się waszym kosztem.

Wydało jej się to tak podłe, że tylko zacisnęła usta. Kiedy Donny wyszedł, poczuła, że bardzo potrzebuje bliskości drugiej osoby. Wróciła więc do swojego pokoju, zdjęła szlafrok i położyła się obok Sully'ego.

– Gdzie byłaś? – wymamrotał, chwytając ją za rękę.

Już chciała odpowiedzieć, kiedy zauważyła, że Sully nadal śpi. I właśnie wtedy uświadomiła sobie, że wciąż go kocha. Równie głęboko, co beznadziejnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

24 grudnia

Smród uliczki. Czarne oczodoły domów. Sully przez moment szedł w ich kierunku, aż w końcu zobaczył Louie'ego. Wtedy obaj usłyszeli metaliczny dźwięk.

– Zrób coś, pomóż mi! – krzyknął Louie. Nagle spomiędzy budynków wyskoczyła Theresa.

– Gdzie byłaś? – spytał.

Nie odpowiedziała, patrzyła tylko w milczeniu. Louie rozpaczliwie zaczął machać w jego stronę.

– Tu jestem! Pomóż mi, generale!

I znowu to szczęknięcie. Sully chwycił go za ramię i obaj wpadli między kubły ze śmieciami. Kiedy się pochylił w stronę martwego mężczyzny, zauważył, że zabity ma rysy jego syna.

– Eric, nic ci nie jest? – Potrząsał nim, ale chłopiec nie dawał znaku życia.

Gdzieś w pobliżu zauważył żółtą plamę. Coś ładnego, zupełnie nie pasującego do tego miejsca. I właśnie tam zobaczył czerwony błysk. A potem jeszcze jeden i kolejny.

Sully obudził się z jękiem i zasłonił oczy ręką. Słońce było już na niebie, co znaczyło, że spał dosyć długo. Powoli docierało do niego, gdzie się znajduje.

– Sully, nic ci nie jest? – usłyszał mocno zaniepokojony głos Theresy.

Spojrzał na nią. Też się chyba przed chwilą obudziła, ponieważ wyglądała na zaspaną.

– Która godzina? – spytał.

– Już po siódmej – odparła, patrząc na zegarek stojący przy łóżku. – Coś ci się przyśniło?

– Tak. – Skinął głową. – Jeden z tych nocnych koszmarów... Przykro mi, jeśli cię obudziłem.

– Nie szkodzi. Przecież i tak powinnam już wstać – powiedziała, podchodząc do okna.

Przed domem zauważyła elegancką, kanarkowa corvette Donny'ego. Niewiele dzisiaj odpoczął. Zrobiło jej się głupio, że spała, kiedy on pracował. Po chwili Sully dołączył do niej, objąwszy ją delikatnie w talii.

– O, widzę, że Donny już tu jest – powiedział z uśmiechem.

Przypomniawszy sobie, jak przestrzegali Donny'ego przed kupnem drogiego, sportowego samochodu. On jednak nie miał żony ani rodziny, a ten wóz stanowił jego jedyną radość.

Przed domem znajdowało się też kilku dziennikarzy. Zapewne niecierpliwie czekali na kolejne wiadomości. Nie można pozwolić, by dowiedzieli się o okupie.

Sully potarł żołądek, czując, że dzieje się z nim coś niedobrego. Chciał wierzyć, że to nie jest żadne przeczucie, a tylko jakiś problem, który brał się z nieregularnego jedzenia i dużych ilości wypijanej kawy.

Theresa przytuliła się do niego. Chciał objąć ją mocno i zapomnieć o wszystkim w jej ramionach. Wiedział jednak, że nie może tego zrobić. Na razie musi

być silny, a potem, kiedy już Theresa nie będzie go potrzebowała, po prostu sobie odejdzie.

Dlatego nie mógł jej powiedzieć, jak bardzo się boi! Nie mógł też zdradzić, dlaczego zrezygnował ze służby. Przecież ta kobieta zasługuje na prawdziwego mężczyznę! Nie powinien wikłać jej w swoje sprawy!

– Rozmawiałem w nocy z Burtem Neimanem – rzucił, odchodząc od okna.

Nadzieja zapłonęła nagle w jej oczach.

– I co? – spytała.

Sully pokręcił sceptycznie głową.

– Nie sądzę, żeby miał cokolwiek wspólnego z tym porwaniem – mruknął. – Użyłem na tyle przekonujących argumentów, że na pewno by się wygadał, gdyby coś wiedział.

Theresa ujęła odruchowo jego dłoń.

– Nie chcesz chyba powiedzieć... – urwała i zajrzała mu głęboko w oczy.

– Nie! Jasne, że nie zrobiłem mu nic złego! – odparł. – Tylko trochę go nastraszyłem.

Theresa odetchnęła z ulgą.

– Więc może to jednak Rose i Vincent – rzuciła.

– Rose i Vincent? – powtórzył. – To sąsiedzi, prawda? Eric często o nich mówił.

– Poznałeś ich zresztą przy jakiejś okazji.

Sully przypomniał sobie parę przemiłych staruszków: pulchną, pewną siebie kobietę i jej chudego męża, który wyglądał tak, jakby za chwilę coś go miało zacząć boleć.

– A, pamiętam. Chyba nie sądzisz, że mogli porwać

nasze dziecko?

– Raczej nie – odparła. – Ale Donny... – Opowiedziała mu pokrótce o tym, co wydarzyło się, kiedy spał.

Sully kręcił sceptycznie głową, ale kiedy skończyła, musiał w końcu przyznać rację Donny'emu.

– Musi wszystko sprawdzić – stwierdził. – W naszej pracy nie ma nic pewnego.

Dopiero po chwili przypomniał sobie, że nie powinien mówić „naszej” pracy. To, że nie jest policjantem, stało się nagle żałośnie oczywiste. Nie potrafił nawet odnaleźć swojego dziecka.

Theresa tylko pokręciła głową.

– Nie wierzę, żeby Rose i Vincent mogli nas zdradzić. To naprawdę porządni ludzie.

On też nie mógł uwierzyć w zdradę któregoś z kolegów. A jednak gryzło go to do tej pory. Im dłużej o tym myślał, tym większą miał pewność, że zdradził go właśnie policjant.

Komu jednak mogło zależeć na jego śmierci? Czy też na śmierci jego syna?

Nie, w ogóle nie powinien tak myśleć. Eric na pewno żyje i wróci do domu, gdy tylko zapłaci dwadzieścia pięć tysięcy dolarów porywaczowi. Dwadzieścia pięć kawałków wydawało się śmieszną ceną za życie dziecka. Zrobi wszystko, żeby jak najprędzej oddać te pieniądze Robertowi.

Theresa pociągnęła go za rękę.

– Chodźmy do Donny'ego – powiedziała. – Muszę się tylko ubrać.

Wzięła swoje rzeczy i poszła do łazienki. Nigdy nie lubiła się przy nim ubierać. Uwielbiała, kiedy ją rozbierał, ale gdy tylko musiała coś włożyć, przechodziła do innego pomieszczenia. Sully do tej pory nie wiedział, dlaczego tak się działo.

Wróciła ubrana bardziej elegancko niż zazwyczaj. Na sobie miała oliwkowy kostium i tęczową apaszkę. Włożyła też koronkowa bluzkę. Sully wyczuł zapach jej ulubionych perfum.

– Nie możemy dać się upokorzyć temu porywaczowi – stwierdziła, widząc jego pełen zdumienia wzrok.

– Wobec tego pozwolisz, że wezmę prysznic.

Skinęła głową i podeszła do okna. Dzień był wyjątkowo ładny i słoneczny. Wrażenie potęgował jeszcze świeży śnieg, który odbijał promienie słońca.

Sully szybko się rozebrał i wskoczył pod prysznic. Żałował, że nie wziął ze sobą przyborów kosmetycznych, ale teraz było już za późno.

Czując na skórze ciepły strumień wody, przypomniał sobie swój koszmar. To wciąż nie dawało mu spokoju. Pamiętał, że kiedy narosły w nim podejrzenia, wybrał się do starego, żeby z nim porozmawiać.

Inspektor Lewis wściekł się, kiedy usłyszał, o co mu chodzi.

– Oskarżasz swoich kolegów! – krzyczał. – Ludzi, którzy chcą ci pomóc! A gdzie są motywy, Mathews?! Po co ktokolwiek z moich ludzi miałby to zrobić? Podaj mi chociaż jeden marny powód!

Minęło trochę czasu i znowu był uwikłany w przestępstwo bez motywów.

Sully potrząsnął głową. Nie, nie powinien łączyć tych spraw. Chodziło przecież o zupełnie inne rzeczy!

A jednak coś mu mówiło, że powinien uważać. Dwóch oficerów zamieszanych w tamtą sprawę zajmowało się teraz porwaniem jego syna. Kip i Donny. Donny i Kip. Trudno byłoby znaleźć lepszych towarzyszy.

Donny zawsze był doskonałym partnerem. Osłaniał go w najtrudniejszych sytuacjach. Trudno było znaleźć kogoś bardziej oddanego swojej pracy. Tak nastawionego na to, żeby dać z siebie wszystko społeczeństwu.

Sully zaczął się wycierać. Postanowił przy okazji skorzystać z dezodorantu Teresy.

Kip stał się jego przyjacielem już po wypadku. Jego też postrzelono, ale niemal z całą pewnością stał się przypadkową ofiarą.

Obaj koledzy robili wszystko, żeby odnaleźć Erica.

Ubrał się i wrócił do sypialni. Jego żona zaczęła się już niecierpliwić.

– Czemu tak długo? – spytała.

W odpowiedzi wzruszył tylko ramionami.

Po drodze, na jego prośbę, zajrzeli jeszcze do salonu. Płyta w oknie dobrze się trzymała, ale i tak było tu nieco zimniej. Theresa zadrżała na widok choinki.

– Dzisiaj Wigilia... – powiedziała.

Jednak Sully wziął ją za rękę i nie pozwolił skończyć zdania. Oboje myśleli o tym samym. Pragnęli,

by Eric pojawił się w domu przynajmniej na święta.

– Nie traćmy nadziei – westchnął Sully i pociągnął ją do wyjścia.

W kuchni znajdował się Donny wraz z pół tuzinem innych policjantów. Wszyscy stali, pochyleni nad rozłożonymi na stole mapami. Donny przywitał się z nimi krótko, a potem zaczął objaśniać szczegóły akcji.

Theresa potrząsnęła głową.

– To wszystko wydaje się takie nierzeczywiste – westchnęła.

– Zapewniam cię, że wszyscy doskonale wiedzą, co mają robić – powiedział z odcieniem dumy w głosie. – Wiecie, prawda? – zwrócił się do swoich ludzi.

Policjanci pokiwali głowami.

– Wobec tego zsynchronizujmy zegarki. Jest siódma czterdzieści siedem. Spotykamy się punktualnie o trzynastej w biurze ochrony centrum handlowego.

Policjanci zsynchronizowali zegarki, a następnie zaczęli wychodzić z kuchni. Po chwili zostali w niej tylko Theresa, Sully i Donny.

– Czy... czy dowiedziałeś się czegoś o Caltinach? – spytała niepewnie.

Twarz Donny'ego była nieprzenikniona.

– Wczoraj w nocy dostaliśmy nakaz i moi ludzie przeszukali ich domek – zaczął. – Wygląda na to, że wyjechali w pośpiechu. W sypialni znaleźliśmy porozrzucane ubrania. W kuchni wciąż są świąteczne wypieki.

Theresa usiadła i tylko kręciła głową, słuchając tego wszystkiego. Sully stanął przy niej i mocno oparł

dłoń na jej ramieniu.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała w końcu i spojrzała na Donny’ego. – I co teraz?

– Poinformowaliśmy lotniska i przejścia graniczne. Poza tym, jak na razie, szuka ich cała policja stanowa. Nie mogli uciec daleko – dodał, widząc łzy w jej oczach.

– Przede wszystkim, nie wiemy, czy w ogóle uciekli – wtrącił się Sully.

– Coś jednak się z nimi stało – odparł Donny. – Dwoje starszych ludzi nie wyjeżdża nagle, ot, tak sobie.

– To prawda – zgodził się Sullivan. – Sprawdziliście, czy nie umarł im ktoś z rodziny?

– Prawie jej nie mieli – mruknęła Theresa, wciąż kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Dobrze, zostawmy to do momentu, kiedy ich znajdziemy – powiedział w końcu Donny. – Teraz mamy ważniejszą sprawę.

Centrum handlowe. – Wskazał leżącą na stole mapę. – O tej porze będzie tam pełno ludzi, co jest jednocześnie złe i dobre. Dobre, bo nikt nie powinien zwrócić uwagi na przebranych policjantów, a złe, bo łatwiej w takiej sytuacji gdzieś uciec, czy się ukryć.

Sully spojrzał na mapę.

– Widzę stąd co najmniej trzy drogi ucieczki. – Wskazał palcem sklep Dillarda.

– Jest ich dokładnie sześć, włączając w to przejścia wewnątrz samego budynku – ciągnął Donny. – Moi ludzie obstawiają je wszystkie.

– Co mam robić, jak zostawię pieniądze? – spytała

Theresa.

– Nic. Sami zajmujemy się resztą. Zatrzymamy porywacza, gdy tylko spróbuje odebrać pieniądze.

– A jak tylko go aresztujecie, porywacz od razu powie, gdzie jest Eric, prawda? – bardziej stwierdziła niż spytała Theresa.

Obaj mężczyźni spojrzeli po sobie. Sully znowu poczuł ból brzucha, ale nawet nie drgnął pod baczny spojrzeniem żony. Donny zaczął nerwowo przechadzać się po kuchni.

– Tak na pewno będzie, kochanie – powiedział Sully i mocno przytulił żonę.

Gdzieś za ścianą usłyszeli dziwne piski, a potem chroboty. Przez chwilę słuchali tego zdziwieni, a potem Theresa złapała się nagle za głowę.

– Ojej, Montana! – wykrzyknęła. – Zupełnie o nim zapomniałam.

Zaczęła szukać jakiegoś jedzenia dla pieska i na szczęście nie pytała już o to, co stanie się po złapaniu porywacza.

Ten ranek, w przeciwieństwie do poprzedniego, minął jej bardzo szybko. Najpierw nakarmiła szczeniaczka i wyprowadziła go na krótki spacer, a kiedy wróciła, zabrała się do przygotowywania lekkiego śniadania. Ale najpierw z przyjemnością napiła się mocnej, zaparzonej przez Sully'ego kawy.

Robert przyjechał punktualnie o dziesiątej z walizką pełną pieniędzy. Były tam głównie dwudziesto – i dziesięciodolarowe banknoty, nie

znaczone i z różnych serii, jak chciał porywacz. Donny obejrzał je sobie, a następnie podziękował bankierowi skinieniem głowy.

Robert wziął Theresę za rękę i wyszedł z kuchni. Kiedy znaleźli się w przedpokoju, wyciągnął ramiona.

– Terri, kochanie, to musi być dla ciebie okropne – powiedział, starając się ją przytulić.

Wiedziała, że chce ją pocieszyć, ale jakoś nie miała na to ochoty. Czuła się niezręcznie, mając świadomość, że w każdej chwili może się tu pojawić jej były mąż.

W końcu udało jej się wyśliznąć z jego ramion.

– Domyślam się, co przeszłaś w ciągu tych dwóch dni – dodał jeszcze, ściskając ją za rękę.

Tylko Sully tak naprawdę to wiedział. Tylko on ją rozumiał i domyślał się, co czuje. Przecież Eric był także jego dzieckiem!

Robert też był po rozwodzie, ale nie miał dzieci. Mówił, że „nie mogli sobie z żoną na nie pozwolić”. Pewnie chodziło mu bardziej o czas niż pieniądze, ale nie odważyła się go indagować w tej kwestii.

Robert nie przepadał za Erikiem. Było to po części zrozumiałe, ponieważ nie wiedział, w co się z nim bawić ani o czym rozmawiać. Chociaż, z drugiej strony, wydawało jej się, że mężczyźni po prostu powinni wiedzieć takie rzeczy. Sully nigdy nie miał z tym najmniejszych problemów.

Theresa znowu się od niego odsunęła i weszła do salonu. Czuła, że musi jakoś opanować sytuację.

– Bardzo ci dziękuję za pieniądze, Robercie – zaczęła, patrząc na jego nie wiedzieć czemu zamglone

oczy. – Bardzo mi pomogłeś. Uważam cię za prawdziwego przyjaciela, ale na tym koniec... Obawiam się niestety, że nie potrafię być dla ciebie kimś więcej.

Z trudem przełknął ślinę.

– Jesteś za bardzo zdenerwowana, żeby teraz o nas decydować. Powrócimy do tej rozmowy, kiedy Eric już będzie w domu.

Theresa wiedziała, że nic z tego nie wyjdzie, ale tylko kiwnęła głową. Była zbyt przejęta tym, co się miało wydarzyć, żeby teraz myśleć o Robercie.

– Może jednak pozwolisz, żebym został? – spytał, kiedy odprowadziła go do drzwi wyjściowych.

– Porucznik Holbrook nie chce, żeby ktoś się tu kręcił – skłamała, nie czując najmniejszych wyrzutów sumienia.

To ona nie chciała, żeby Robert był przy niej. Po pierwsze, musiała się skoncentrować na swoim zadaniu. A po drugie, nikt poza Sullym nie potrafił jej w tej chwili pomóc. Robert mógłby tylko przeszkadzać.

– Zadzwoń do ciebie później – powiedział, otwierając z wahaniem drzwi.

Theresa potrząsnęła głową.

– Nie, to ja zadzwonię.

Pocałował Theresę w policzek. Przez chwilę stała jeszcze w drzwiach, patrząc, jak Robert zmierza do swojego luksusowego buicka. Jednocześnie miała ochotę zetrzeć jego pocałunek z policzka. Jakby był on czymś materialnym – takim, jak ślad szminki.

Powiedziała mu prawdę. Była wdzięczna za pieniądze na okup, ale nie widziała żadnej przyszłości

dla ich związku. Robert zachowywał się trochę tak, jakby chciał ją kupić, co denerwowało ją jeszcze bardziej.

Pomachała mu i zamknęła drzwi. W tym momencie z kuchni wychylił się Sully.

– Chodź szybko – powiedział. – Chcemy jeszcze raz wszystko omówić.

Skinęła głową, natychmiast zapominając o Robertcie. Policjanci znajdujący się w kuchni stali pochyleni nad planem centrum handlowego.

– Tu – pokazał ołówkiem Donny – tu właśnie mamy się spotkać parę minut przed pierwszą.

Theresa odniosła wrażenie, że jeszcze przed chwilą oglądała tę samą scenę. Ci sami mężczyźni. Ta sama mapa. Tyle że teraz znajdowali się wszyscy w biurze ochrony centrum handlowego Pineridge. Spojrzała na zegarek. Była godzina dwunasta pięćdziesiąt siedem. Do „godziny zero”, jak to określał Donny, zostały im jeszcze sześćdziesiąt trzy minuty.

Biuro było małe, ale dobrze wyposażone. Mieli do dyspozycji kamery, pokazujące obraz z różnych części centrum. Część z nich była ruchoma. Mogli też korzystać z zabezpieczeń, które pozwalały odciąć drogę ewentualnym złodziejom. Nie musieli pilnować wszystkich wyjść.

Operator kamer instruował właśnie policyjnego technika, jak uzyskać najlepszy obraz kosza przy sklepie Dillarda. Widzieli nie tylko kosz, ale też jego najbliższe okolice, jak również kręcących się dookoła

ludzi.

Theresa walczyła ze strachem. Od trzech dni siedziała zamknięta w swoim domu i praktycznie z nikim się nie spotykała. Teraz miała wyjść między tych wszystkich ludzi i jeszcze udawać obojętność. Wiedziała, że będzie jej ciężko, ale musiała to zrobić.

Tłum, który przewalał się przez centrum, był naprawdę ogromny. Przykre było zwłaszcza to, że większość osób przyjeżdżała tu z dziećmi. Theresa niemal w każdym dziecku z ciemniejszymi włosami widziała swojego syna. Nic nie mówiła, ale serce ją bolało, gdy patrzyła na to, co dzieje się na zewnątrz.

W pomieszczeniu, w którym zwykle pracowały tylko dwie osoby, robiło się coraz duszniej.

– Duszno tu, otwórz okno – Donny zwrócił się do jednego z policjantów.

Była chyba jedyną osobą w tym biurze, która drżała z zimna.

– Boisz się? – Sully ścisnął mocno jej ramię.

– Nie... Tak. Jestem przerażona – wyznała. – Ale, oczywiście, zrobię wszystko, co powinnam. Nie przejmuj się – dodała, widząc wyraz jego twarzy. – Boję się, że coś nie wyjdzie. Że porywacz się spłoszy...

Przytulił ją do piersi.

– Ja też się boję – powiedział.

– Bohaterski Sullivan Mathews się boi – zażartowała. – Myślałam, że w ogóle nie odczuwasz strachu.

– Gdybyś tylko wiedziała... – wyrwało mu się, ale natychmiast zamilkł.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy i Theresa pomyślała, że może powinna znać całą prawdę o swoim byłym mężu. Czuła bowiem, że Sully wciąż coś przed nią ukrywa.

Nie miała teraz jednak czasu na tego rodzaju rozmowy. Starła się raczej skupić na czymś, co uspokoiłoby ją: dałoby siłę do walki o syna.

– O czym myślisz? – usłyszała cichy głos męża. Zmieszała się trochę.

– O aniołku pod choinką – wyznała szczerze.

– Ja... też.

Nagle poczuła, że znowu są razem. Nie wiedziała, ile to potrwa, ale zrozumiała, że wciąż stanowią rodzinę. Tylko czy Sully się z tym pogodzi? Czy znowu nie będzie chciał odejść?

– Mamy jeszcze pięćdziesiąt pięć minut – powiedział Donny, patrząc na zegarek. – Wiem, że wszyscy znacie to już na pamięć, ale chciałbym powtórzyć szczegóły akcji.

Spojrzał w ich kierunku.

– Thereso, najpierw ty. Wyjdiesz z tego pomieszczenia tylnym wyjściem i zjedziesz na dół. Dopiero wtedy wejdiesz na pierwsze piętro. Pamiętaj, żeby cały czas trzymać się prawej strony, chociaż, zdaje się, że i tak nie będziesz miała wyboru. – Donny zerknął na tłum przewalający się przez centrum handlowe. – Włożenie papierowej torby do kosza nie powinno stanowić problemu. Nikt poza porywaczem nie będzie wiedział, co w niej jest.

– A co z lumpami, którzy grzebią w koszach –

przypomniawszy sobie nagle Sully.

Donny uśmiechnął się i pchnął w jego stronę walizkę z pieniędzmi.

– Powiadomiłem już ochronę centrum. Mają ich nie wpuszczać na piętro. Przełóż teraz pieniądze – dodał jeszcze, podając mu papierową torbę.

Sully skinął z uznaniem głową i zaczął przekładać do niej pieniądze. Nigdy nie widział tylu dolarów, ale nie robiło to na nim wrażenia. Wolałby zamiast nich zobaczyć swojego syna.

– Dobrze, przejdźmy do tego, co masz robić po dostarczeniu pieniędzy...

Słuchała uważnie, chcąc sprawdzić, czy wszystko pamięta. Potem przyszła kolej na innych uczestników akcji, a ona powtarzała w pamięci swoją rolę.

Dokładnie za dziesięć drugą wstała ze swego miejsca.

– Niczym się nie przejmuj. Pamiętaj, będziemy śledzić twój każdy krok.

Jednak bardziej niż usłyszane słowa dodało jej otuchy to, że Sully skinął w jej stronę głową. W jego oczach płonęły dawna siła i energia. Jakby chciał powiedzieć, że wesprze ją, gdy tylko okaże się to konieczne.

Wyszła z biura i ruszyła w stronę windy. Tam już mogła wmieszać się w tłum zakupowiczów, którzy dotarli na ostatnie piętro. I tu zaskoczenie! Święty Mikołaj, który zbierał pieniądze na sieroty. Niezgrabnie przełożyła papierową torbę do lewej ręki i sięgnęła po portfel. Dobrze, że go wzięła. W tej chwili nie była w

stanie odmówić żadnego datku.

Kiedy jechała windą na dół, zastanawiała się, czy któryś z jej współpasażerów może być porywaczem. Może ten mężczyzna z wąsami, w śmiesznych nausznicach? A może ten w trzyczęściowym garniturze?

Nie, to do niczego nie prowadzi. Musi zdusić w zarodku tego rodzaju myśli.

Na samym dole tłum był jeszcze większy. Tutaj odbywała się większość świątecznych promocji. Tutaj też kręciło się najwięcej Mikołajów. Ludzie przechodzili z jednego sklepu do drugiego. Niektórzy gnali z obłędem w oczach, chcąc w ostatniej chwili kupić jakiś prezent swoim ukochanym. Wśród nich najwięcej było dobrze ubranych biznesmenów. To oni wpadali do sklepu i natychmiast kupowali coś bardzo drogiego i... zupełnie niepraktycznego.

Theresa podświadomie szukała w tłumie kogoś znajomego. Jakby spodziewała się zobaczyć gdzieś przyczajoną Rose albo Vincenta czekającego na okup. Jednak dopiero kiedy przeszła przy prawej poręczy na piętro, zobaczyła kogoś, kto wydawał jej się znajomy. Mężczyzna rozpiął się na ławce i był wyraźnie pijany. Jadł hamburgera, kiwając głową we włóczkowej czapce. Przechodzący obok ludzie w ogóle go nie zauważali.

Theresa pewnie też nie zwróciłaby na niego uwagi, gdyby nagle nie ukazał twarzy. Kip?! Na szczęście na tyle panowała nad sobą, że minęła go z obojętną miną. Trzymaj się prawej strony, powtarzała sobie w duchu, pamiętając o śledzących ją kamerach.

W końcu dotarła do kosza przed Dillardem. Było w nim mało śmieci, ponieważ przy samym wyjściu ze sklepu znajdowały się jeszcze dwa dodatkowe kosze. Były ładne i kolorowe, więc klienci chętniej z nich korzystali. Ona jednak umieściła papierowy worek w pomalowanym na brunatno pojemniku i zaczęła wycofywać się tą sama drogą.

Chociaż wysiłek był w zasadzie minimalny, poczuła się zupełnie wyczerpana. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest tak spięta. Teraz chciałaby usiąść na ławeczce i odpocząć, ale oczywiście nie mogła tego zrobić.

Wróciła na parter i wmieszała się w tłum. Przez moment szła w stronę podziemnego parkingu, a potem skręciła nagle w stronę windy.

Zrobiła wszystko, co do niej należało.

Teraz mogła się tylko modlić.

– Proszę zaczekać! – krzyknęła, widząc zamykające się drzwi windy.

Kobieta z dzieckiem wyciągnęła rękę i drzwi się cofnęły. Theresa uśmiechnęła się do niej blado.

– Dziękuję.

Chciała jeszcze pogłaskać chłopca, ale nie mogła. Oparła się tylko plecami o ścianę windy.

– Czy coś się stało? Żle się pani czuje? – dobiegł do niej głos mężczyzny, zapewne męża uczynnej kobiety.

– Nie, to nic poważnego – odparła.

Wyszła pierwsza i już bez kluczenia skierowała się do biura ochrony. Sully powitał ją w drzwiach z otwartymi ramionami.

– Och, Sully – westchnęła, czując, że nogi ma jak z waty. Usiadła przy stole z rozłożoną mapą, a któryś z policjantów podał jej jakąś puszkę.

– Proszę, niech się pani napije – powiedział. – To napój energetyzujący.

Sully wciąż trzymał ją za rękę. Po paru minutach poczuła się na tyle dobrze, że spojrzała na monitory. Przy koszu kręciło się parę osób, ale żadna nie wyglądała na zainteresowaną jego zawartością.

– Czy... czy to już?

Donny uśmiechnął się pobłaźliwie.

– To może potrwać parę godzin albo i cały dzień – rzucił. – Któryś z moich ludzi podrzuci was do domu. Przyślę tam Kipa, jak tylko będę mógł go zwolnić.

Theresa zaprotestowała gwałtownie.

– Ale ja muszę tu być i widzieć, co się dzieje! Sully położył dłoń na jej ramieniu, chcąc ją uspokoić.

– To może się zdarzyć zupełnie gdzie indziej – rzekł spokojnie. – Równie dobrze możemy zaczekać u ciebie. A poza tym...

Sully zmieszał się trochę. Chciał powiedzieć, że przecież akcja może się nie udać, ale jakoś nie chciało mu to przejść przez gardło.

– Chodźmy – powiedział tylko, podchodząc do drzwi. – Poczekamy w domu, aż wypuszczą Erica.

– Być może porywacze będą chcieli się skontaktować z wami przez telefon i powiedzieć, gdzie możecie znaleźć chłopaka – rzucił Donny, nie odrywając wzroku od monitora.

To ją ostatecznie przekonało. Kiedy się zbierała, w

drzwiach pojawił się Kip.

– John mnie zwolnił – poinformował. – Nie powinienem zbyt długo siedzieć na tej ławce.

– Wobec tego będziesz mógł ich odwiedzić do domu – ucieszył się Donny.

Przeszli do służbowej windy, którą zjechali aż na sam dół. Tutaj, w podziemnym parkingu, czekał na nich samochód Theresy.

W drodze powrotnej Sully zauważył, że Theresa jest w bardzo kiepskim stanie. Trzymała go mocno za rękę, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, że wbija w nią paznokcie i co jakiś czas głośno wzdychała. Nigdy nie widział jej w takim stanie. Zawsze była silna i odporna. Teraz zaczynał żałować, że odmówił, kiedy Donny zaproponował pomoc psychiatry. Theresie przydałby się chociaż jakiś proszek.

Prawdopodobnie podświadomie spodziewała się, że gdy tylko zostawi pieniądze, Eric pojawi się w centrum handlowym. Powinien był porozmawiać z nią wcześniej i przygotować na dłuższe czekanie.

Każdy człowiek może się załamać. Nikt nie wiedział tego lepiej od niego.

Przez cały czas milczeli. Kip starał się skupić na prowadzeniu samochodu, a oni nie mieli w tej chwili wiele do powiedzenia. Musieli czekać aż cała sprawa się wyjaśni.

Kiedy zatrzymali się przed domem, okazało się, że znowu czekają na nich dziennikarze.

– Gdzie pani była? – Kobieta podsunęła Theresie

mikrofon.

– Czy wiadomo coś o Ericu? – Brodacz z notatnikiem przepychał się w jej stronę.

– Czy zażądano pieniędzy?

– Czy pani syn żyje?

Szli, wolno torując sobie drogę. Kip pierwszy, a oni za nim.

– Skąd ci ludzie wiedzą, kiedy coś się dzieje? – jęknęła Theresa, czując się coraz mniej pewnie. – Wyskakują niczym diabełki z pudełka.

Kip wzruszył ramionami.

– Pewnie obserwują twój dom – odparł. – Każde wyjście oznacza coś nowego w sprawie. Dlatego tutaj przyjechali.

Przeszli do kuchni, gdzie zastali policyjnego technika. Dzwoniło kilkanaście osób. Część z nich nagrała się na sekretarce: kilku wariatów, a resztę stanowili reporterzy. Załamana Theresa usiadła przy stole.

– I znowu trzeba czekać! – westchnęła.

– Czekanie jest najgorsze.

Sully zaparzył kawę i usiadł przy niej.

– Co będzie, jeśli go nie złapią? – spytała niemal histerycznie.

Cała była kłębkim nerwów i sprzecznych myśli.

– Boże, dlaczego ja się na to wszystko zgodziłam?! – jęknęła i podeszła do okna. Szybko się jednak cofnęła, widząc tłum dziennikarzy.

Sully spojrział na kolegów i wziął ją za rękę.

– Chodź, sprawdzimy, co dzieje się z aniołkiem.

Kip nieznacznie skinął głową. On też uważał, że trzeba ją czymś zająć.

Kiedy znaleźli się w salonie, oboje padli na kolana i pochylili się, żeby zajrzeć pod choinkę. Aniołek wciąż tam był. Ich sekret. Ich tajemnica. Stał sobie pod drzewkiem i cierpliwie czekał na Erica.

Theresa zaczęła płakać i usiadła na podłodze.

– Chcę, żebyś wrócił – zaczęła z rozpaczą w głosie.
– Nic mi się nie udawało od naszego rozvodu. Niczego nie byłam w stanie zrobić. I chcę, żebyś opowiedział mi o wszystkim. Jak się czułeś po tym wypadku. Co myślałeś...

Sully przysunął się do niej i objął mocniej. Siedzieli na podłodze, patrząc na drzewko. Może rzeczywiście powinien jej powiedzieć o swoich podejrzeniach, zamiast sprawiać wrażenie, jakby miał pretensje do całego świata. Nie wszyscy muszą być silni. Nawet Theresa się w końcu poddała.

Wątpił jednak, żeby to pozwoliło im być razem.

– Dobrze, kochanie, powiem ci wszystko – zapewnił. – Nie podejmujemy jednak teraz decyzji. Zaczekajmy do powrotu Erica.

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

– Dobrze – zgodziła się już nieco spokojniej. – To chyba nie jest dobry moment na podejmowanie decyzji.

Powoli zaczynała się uspokajać. Sully nie wiedział, jak długo siedzieli przy choince. Zauważył tylko, że w pewnym momencie zaczął padać śnieg. Mamy białe święta, pomyślał.

Trochę bał się rozmowy o tym, co wydarzyło się

tamtej nocy. Będzie musiał wyjaśnić Theresie, jak to się stało, że przestał być superbohaterem, a stał się zwykłym tchórzem.

Z odrętwienia wyrwał ich dzwonek telefonu.

– To kolejny dziennikarz albo wariat – mruknął.
Theresa jednak była już przy drzwiach.

– To nic. Odbiorę – powiedziała już całkiem spokojnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Godziny ciągnęły się jedna za drugą niemiłosiernie. Dziennikarze zniknęli sprzed domu, a telefon przestał dzwonić. Gdzieś koło szóstej Kip stwierdził, że muszą coś zjeść i zamówił dla wszystkich pizzę.

Theresa nie była głodna. Wciąż czekała na wiadomość z centrum handlowego. Kip parę razy na jej życzenie kontaktował się z kolegami, ale nic się tam nie działo. Nikt nie pojawił się przy koszu, w którym wciąż znajdowała się torba z pieniędzmi. Policjanci mieli zamiar pilnować jej do jedenastej, kiedy to zamykano wszystkie sklepy. Na razie na tym kończyły się ich plany, chociaż Donny uważał, że trzeba zostawić torbę tam, gdzie jest, i dalej obserwować wejście do sklepu.

Sully powoli zaczynał tracić cierpliwość. Chodził po domu i wszędzie zaglądał, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Sytuacja znów była nietypowa. Jednak większość przestępców jak najszybciej chciała dobrać się do pieniędzy. Często wtedy tracili rozum. Ale ten drań był wyjątkowo czujny, co potwierdzało przypuszczenia, że nie chodzi tutaj o pieniądze i że facet jest zawodowcem.

Kiedy dostarczono im pizzę, zjadł swoją bez apetytu. Następnie znowu wyszedł, przypomniawszy sobie o Montanie. Piesek spał, ale na jego widok podniósł główkę i zamerdał ogonkiem.

Trzeba go nakarmić, pomyślał Sully. Zresztą wygląda na to, że chomikowi też kończą się zapasy, jak

dziwnie by to nie zabrzmiało.

– Sully, szukam cię wszędzie! – Theresa stanęła w drzwiach.

– Pomyślałem, że trzeba nakarmić cały ten zwierzyniec – powiedział. – Muszę coś zrobić, bo inaczej zwariuję.

Jak dobrze, że nie zostali w centrum handlowym. Tam mogliby tylko siedzieć, wpatrując się w ekrany.

– Jasne, Eric bardzo by się zmartwił, gdyby po powrocie zorientował się, że Petey jest głodny.

Wyszła do kuchni, żeby przynieść jakieś jedzenie. Tymczasem Sully myślał o swoim synku. Mieli tyle pomysłów. W czasie ferii chcieli pojechać na ryby, bo Eric nigdy nie łowił spod lodu. Już robili wakacyjne plany. Chcieli po raz pierwszy wybrać się na dłuższą wycieczkę.

– Sully!

Drgnął. Nawet nie zauważył, kiedy weszła Theresa. Podała mu jedzenie dla pieska, a sama zabrała się do karmienia chomika. Petey nie był jednak chyba głodny, ponieważ obwąchał karmę i schował się do swojego domku, który Eric z dużym wysiłkiem zrobił mu z deseczek.

Co innego Montana. Ten zjadł sporą porcję, a następnie ziewnął i znowu położył się w nogach łóżka. Spał tam wcześniej i pewnie uznał to legowisko za swoje.

Sully zajrzał do kuwety i stwierdził, że dobrze by było zmienić w niej piasek. Śnieg już pewnie zasypał miejsce, do którego się dokopał w starej piaskownicy

Erica, ale na pewno znowu je znajdzie.

– Sully, chodź. Usiądź przy mnie – dobiegł do niego głos Theresy.

Zaproponował, żeby przeszli do salonu. Nie chciał zbyt długo przebywać w pokoju syna. Kiedy jednak podeszli do drzwi, Montana poderwał się ze swego miejsca i podbiegł do nich.

– Brakuje mu towarzystwa – zauważyła ze śmiechem.

– Przepraszam, że z tobą tego nie uzgodniłem, ale wcale nie planowałem go kupować – zaczął się znowu tłumaczyć Sully. – Dopiero wtedy, kiedy na mnie spojrzał, wiedziałem, że muszę go mieć.

– Jasne. Eric oszaleje ze szczęścia, gdy go zobaczy. Montana szczerknął, jakby wyczuł, że właśnie o nim mowa i wskoczył na kanapę.

– Widzisz, już czuje się tutaj jak w domu – rzekł ze śmiechem Sully. – Będziesz musiała uważać, żeby nie kazał wam spać na dywaniku. – Nagle spoważniał. – Kupiłem go, kiedy miałem ochotę wrócić do alkoholu. Pomyślałem jednak, że nie mogę, ze względu na Erica. Dobrze pamiętam, jak to jest...

Zamilkł i zapatrzył się w przestrzeń. Theresa podeszła i wzięła go za rękę.

– Jestem z ciebie naprawdę dumna. To wymagało wielkiego hartu ducha.

I wielkiej głupoty, żeby zacząć pić, pomyślał. Alkohol przecież nie rozwiązuje żadnego problemu i działa tylko, jak środek znieczulający. I to do czasu. A potem boli jeszcze bardziej.

– Wcale nie. Wystarczyło przypomnieć sobie to, co działo się u nas w domu – rzucił.

Theresa wiedziała o chorobie jego ojca, który zmarł, kiedy Sully miał dwadzieścia cztery lata. Znała też ambiwalentne odczucia męża dotyczące rodziców.

– Eric zawsze cię kochał – szepnęła. – Byłeś jego bohaterem. Tak jak Joe Montana.

Sully zaśmiał się krótko.

– Gdzież mi się równać z Montaną! Nie będę nawet próbował z nim rywalizować!

Spojrzał na Theresę i przypomniał sobie, jak prosiła go, by do niej wrócił. Czy mówiła szczerze? Czy może powiedziała to pod wpływem chwilowej słabości?

Sam nie wiedział, czy mógłby wrócić. Tylko co do jednego nie miał wątpliwości – na pewno już nigdy nie sięgnąłby po alkohol. Ale czy to wystarczy, żeby uczynić Theresę szczęśliwą? Jego była żona zasługiwała na coś lepszego. Na kogoś silnego i pewnego siebie. Takiego, jak Robert Cassino, który w ciągu jednego dnia załatwił całą kwotę na okup.

Nie wiedzieć czemu palce same zacisnęły mu się w pięści, kiedy pomyślał o bankierze, a na jego twarzy pojawił się pełen smutku grymas.

– Jak długo znacie się z tym Cassino? – spytał, chociaż wcale nie miał takiego zamiaru.

Theresa spojrzała na niego tak, jakby nie wiedziała, o kogo mu chodzi.

– A, z Robertem? Już ci mówiłam, że spotkaliśmy się zaraz po naszej przeprowadzce – odparła. – Byliśmy parę razy w restauracji i dwa razy w kinie z Erikiem.

Nie dodała, że wyprawy we trójkę kończyły się kompletnym fiaskiem.

Sully przypomniał sobie sposób, w jaki Cassino patrzył na Theresę. Być może dla niej ten facet nie znaczył zbyt wiele, ale on na pewno liczył, że ją zdobędzie. Wszystko wskazywało na to, że jest w niej po uszy zakochany.

– Obawiam się, że nie wywiniesz się z tego tak łatwo – mruknął. – Wygląda na to, że mu wpadłaś w oko.

Theresa też to zauważyła. Ale uświadomiła sobie jednocześnie, że nie ma ochoty na dalsze kontakty z Robertem. Coś jej w nim nie odpowiadało.

– Nie, nie będę się już z nim spotykać – powiedziała bardziej do siebie niż do Sully’ego. – Robert nie przepada za Erikiem.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, Sully chwycił ją mocno za rękę. Aż krzyknęła z bólu.

– Co?! Eric mu przeszkadzał?!

Patrzyła na byłego męża wielkimi oczami, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi. Dopiero po chwili dotarło do niej, o czym myśli i potrząsnęła głową.

– Sully, to szaleństwo...

– Brak motywu – powtarzał. – Brak motywu...

– Zapomniałeś, że porywacz ma zwrócić Erica!

– Ale jeszcze go nie wypuścił! A poza tym, może wcale nie chodziło o usunięcie samego Erica – dodał, widząc przerażenie w jej oczach. – Może po prostu chciał się do ciebie zbliżyć... Stać się bohaterem...

Przypomniała sobie zachowanie Roberta i zaczęła

zastanawiać się nad szaleńczym podejrzeniem Sully'ego.

– Myślisz, że to Robert go porwał, żeby...

– ...zyskać twoje uczucie – dokończył Sully. Jeszcze raz pokręciła głową.

– To nonsens. Przecież Robert od razu zgodził się dostarczyć pieniądze na okup – argumentowała.

– Jakby spodziewał się takiej prośby. Poza tym zauważ, że nic nie traci, bo odbierze swoją gotówkę z kosza na śmieci. Rozumiesz teraz?

Theresa westchnęła.

– Bardzo trudno mi w to uwierzyć.

– Mnie też – przyznał Sully. – Jednak jest to jakaś spójna teoria. Cały czas męczy mnie ten brak motywu. Całkowity bezsens tej sprawy! Jakbyś dostała kawałki układanki, ale żaden z puzzli nie pasował do pozostałych.

Przez chwilę stali, patrząc na siebie. Montana dawno już zasnął na kanapie. Za oknem padał coraz gęstszy śnieg.

Białe święta, pomyślał Sully raz jeszcze. Rodzinne święta.

– Pójdę pogadać o tym z Kipem. Powinien wysłać paru ludzi, żeby sprawdzili tego faceta.

– Dlaczego nikt do tej pory nie próbował wziąć tych pieniędzy? I co, na miłość Boską, dzieje się z Erikiem?! – niemal krzyczała.

Sully stał przy oknie i milczał. Obserwował zmrok, który powoli zapadał za oknem. Jemu też serce ścisnęło

się z żalu. On też nie rozumiał tego, co się działo.

– Może odpoczniesz chwilę – zaproponował.

Myślał, że Theresa go uderzy. Miała nawet taki zamiar, ale kiedy zobaczyła jego pełną troski minę, ponownie zrozumiała, jak bardzo go kocha.

– Przepraszam, ale to już trwa zbyt długo – wymamrotała. – Zróbmy coś. Pojedźmy do Pineridge.

Sully pokręcił głową.

– Sama wiesz, że moglibyśmy wszystko zepsuć – powiedział łagodnie.

Tak, wiedziała o tym. Jednak nie miała pojęcia, jak długo jeszcze będzie mogła znosić to czekanie.

– Porozmawiaj ze mną – poprosiła. Objął ją i przytulił do siebie.

– O czym?

– O tej nocy, kiedy cię postrzelono – zaproponowała.

Sully zastygł, a jego uścisk zelżał. Theresa czekała.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko...

Znowu nastąpiła chwila milczenia, po której Sully przeszedł w głąb pokoju i usiadł w fotelu.

– Dobrze – powiedział, wskazując Theresie miejsce na kanapie obok Montany. – Opowiem ci, jak było.

Odczekał chwilę, aż usiadła wygodnie, a potem powiedział:

– Na pewno wiesz, że policja korzysta z informatorów. Właśnie kimś takim był Louie Albright. Donny sam go zwerbował i prowadził, ale akurat tego wieczoru Louie chciał się spotkać ze mną. Pewnie

widział mnie w jakiejś gazecie albo telewizji i być może uznał, że mogę mu więcej zapłacić... – Theresa skinęła głową, na znak, że rozumie. – Uznałem, że wobec tego Donny powinien mnie ubezpieczać, ale kiedy powiedziałem mu o co chodzi, okazało się, że źle się czuje. Miał gripę. Musiałem zdecydować, czy chcę jechać sam...

Sully zamilkł i spojrzał na swoje ręce. Pamiętał jak dziś telefon do Donny'ego.

– Robiłeś to wcześniej sam? W odpowiedzi skinął głową.

– Rzadko. Ale ponieważ miałem już jakieś doświadczenia, to jednak się zdecydowałem. Zresztą wiesz, prawie uwierzyłem w to, co pisały o mnie gazety. Że jestem niepokonany i tak dalej...

Theresa nie oponowała, chociaż Sully nigdy nie pozował na bohatera. Ktoś inny na jego miejscu wykorzystałby swoją wielką sławę, a on pozostał skromnym policjantem.

– Nie mogłeś przecież tego przewidzieć – powiedziała tylko. Zamyślił się na chwilę.

– To prawda, ale jeszcze w samochodzie miałem takie uczucie, że coś jest nie w porządku – ciągnął, nie ujawniając, że to samo działo się z nim w centrum handlowym. – Wiesz, ucisk w żołądku... A potem, kiedy wysiadłem, zauważyłem, że coś jest nie tak. Widziałem...

– Co? – wpadła mu w słowo Theresa. Sully rozłożył ręce.

– Nie pamiętam. – Dziwiło go to, że w ogóle

przypomniawszy sobie ten szczegół. – Coś spowodowało, że zacząłem się bać, a jednocześnie... jednocześnie nie mogłem się powstrzymać. Wydawało mi się, że to coś bardzo ważnego. Zresztą Louie... – pamiętał jeszcze jego słowa.

– Zaczekaj. Nie spiesz się. – Theresa zaczęła myśleć jak prawnik, a nie jak żona. – Pamiętam, jak się wtedy zachowywałeś. Jakbyś wszystkich podejrzewał i do wszystkich miał pretensje. Czy miałeś podstawy, żeby kogoś podejrzewać, tylko brakowało ci dowodów?

– Nikogo konkretnego, ale... – Sully zamilkł, jakby uznał, że nie ma sensu o tym mówić.

– Ale – podchwyciła. Zagryzł wargi. Mocno, do bólu.

– Szef skrzyczał mnie, kiedy mu o tym powiedziałem. Nazwał mnie wariatem. – Znowu zamilkł.

– Ja tak nie powiem – zapewniła go Theresa.

Coś jakby uśmiech pojawiło się na jego wargach. Ciebie dawnego, pewnego siebie Sullivana, który potrafił zachować dystans do samego siebie.

– Jeszcze mnie nie wysłuchałaś – rzucił.

Z westchnieniem wzięła go za rękę. Po tym, co razem przeżyli, wierzyła mu bez zastrzeżeń.

– Wał śmiało – powiedziała do niego tak, jak kiedyś, kiedy jeszcze byli małżeństwem.

– Więc uważam, że to była pułapka.

– Na Louiego? – spytała.

– Nie, na mnie.

Theresa pokiwała głową. Nie było w tym nic

niezwykłego.

– To zupełnie prawdopodobne – mruknęła.

– Czekaj, to jeszcze nie wszystko. – Nabrał powietrza w płuca. – Pułapka, zastawiona przez któregoś z policjantów – dokończył i spuścił wzrok.

Theresa siedziała w milczeniu. Wciąż trzymała dłoń męża. Sully spojrzał na nią nieśmiało.

– Wariactwo, prawda?

Nie odpowiedziała, wciąż analizując jego słowa. Nie wiedziała, czy Sully ma rację, ale trudno to było ocenić. Znacznie łatwiej mogła zrozumieć, co się z nim działo później. Jej mąż wierzył, że praca w policji to prawdziwa służba. Wierzył w braterstwo policjantów. Czasami powtarzał żartobliwie: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Po tym wypadku czuł się zdradzony. I w końcu musiał zrezygnować z pracy. Wiedziała, że nie wróci do służby, dopóki nie uzna całej sprawy za wyjaśnioną do końca.

– Czy masz jakieś dowody? – spytała. Westchnął ciężko.

– Tylko przeczucia. I to, że Louie powiedział, że ma coś szczególnie ważnego dla mnie. Dlatego właśnie wydaje mi się, że to ja miałem być ofiarą – dodał jeszcze.

Theresa potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

– Skoro Louie nic mi nie powiedział, morderca mógł już sobie dać spokój – wyjaśnił. – Niewielu przestępców decyduje się zabić policjanta. To oznacza dla nich wyrok śmierci.

Theresa słyszała o tym. Świat przestępczy za wszelką cenę unikał personalnych zatargów z policją. Bardzo rzadko zdarzało się, żeby ktoś porywał dziecko policjanta albo terroryzował jego żonę.

– Może ten facet bał się, że go złapiesz. Albo wpadł w panikę.

Sully przypomniał sobie tamtą noc. Nie dostrzegł wówczas najmniejszych śladów paniki. Wszystko odbyło się spokojnie i zgodnie z planem. Nieoczekiwane było tylko to, że przeżył.

– Nie miałem szans go złapać – odparł. – Zapewnił sobie odwrót. Nie, wydaje mi się, że ten facet nie był przestępcą i dlatego nie bał się zemsty policji. Moi kumple sprawdzili później cały podziemny świat w Kansas City i St. Louis, ale niczego się nie dowiedzieli.

Sully z całą pewnością nie rozumował jak wariat. Musiał bardzo długo nad tym wszystkim myśleć, żeby dojść do takich wniosków.

– Kto wiedział o tym spotkaniu? – zadała kolejne pytanie.

– Pięć osób – odparł bez chwili zastanowienia i zaczął wyliczać: – Stary, Barry Walker, Tony Marcias, Kip i Donny.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? Dlaczego to ukrywałeś?

Przypomniała sobie godziny spędzone z nim w szpitalu, a potem jego dziwne zachowanie w domu. Gdyby wiedziała, być może uniknęliby tego, co się stało.

– Przecież jesteś prawnikiem. Wiesz, że nie można

nikogo bezpodstawnie oskarżać.

W jej oczach na chwilę pojawiły się łzy.

– Byłam przede wszystkim twoją żoną. Miałam prawo wiedzieć o wszystkim...

Sully chciał jej chyba coś wyjaśnić, ale w tym momencie otworzyły się drzwi do pokoju i pojawił się w nich skupiony i poważny Kip.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale właśnie dostałem wiadomość o państwu Caltino.

Theresa poderwała się na równe nogi.

– To oni?! – jęknęła.

Za dużo wzruszeń! Za dużo emocji jak na tych parę dni!

– Nic na to nie wskazuje – odparł Kip. – Są w St. Louis w Ramada Inn.

– A Eric? – Tylko to ją w tej chwili interesowała – Nic o nim nie wiedzą. Powiedzieli policjantowi, który ich przesłuchiwał, że ta podróż miała być niespodzianką w rocznicę ich ślubu.

Nagle wszystko stało się dla niej jasne. Przypomniała sobie, że Rose wspominała o tym, iż jej mąż zrobił się bardzo tajemniczy. Jak również, że pobrali się w święta Bożego Narodzenia. To tłumaczyło wszystko: ich pośpiech i brak zainteresowania losami Erica.

Theresa odetchnęła z ulgą.

– Bogu dzięki – westchnęła, ale po chwili dotarło do niej, co to znaczy. – Wobec tego, gdzie są prawdziwi porywacze?! I dlaczego nie oddali mi jeszcze mojego dziecka?!

Sully i Kip spojrzeli na siebie.

Theresa zaczęła chodzić po pokoju niczym rozwścieczona tygrysyca. Stała na chwilę przed oknem, a potem nagle chwyciła ze stolika szklany świecznik i rzuciła nim o ścianę. W pokoju rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

Ale to jej nie pomogło. Znowu zaczęła krążyć jak uwięzione zwierzę.

– Przecież daliśmy im pieniądze! – ciągnęła. – Dostali wszystko, co do centa! Więc dlaczego w dalszym ciągu trzymają Erica?!

Zacząła się rozglądać, jakby szukała czegoś jeszcze, czym mogłaby rzucić o ścianę. Sully podszedł do niej i położył delikatnie dłoń na jej ramieniu.

– Thereso, musimy czekać. Odskoczyła od niego jak oparzona.

– Czekać! Czekać! Ciagle mi mówisz, że musimy czekać!!! Sully dał Kipowi znak, żeby wyszedł. Kiedy zostali sami, podszedł do byłej żony i przytulił ją mocno do siebie. Tym razem nie zaprotestowała, ale przywarła do niego i wybuchnęła płaczem.

Gdy ją wypuścił, opadła bez siły na fotel.

– Odzyskamy go, kochanie – powiedział z całą mocą, zaciskając przy tym pięści.

Skinęła głową, udając, że mu wierzy. Ileż już słyszała podobnych zapewnień? Powoli zaczynała pogrążyć się w beznadziei.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta, a nie dostali jeszcze sygnału, że porywacz odebrał okup. Za dwie godziny zamkną centrum handlowe. Za trzy

zaczną się święta. Wszyscy będą świętować, śpiewać kolędy i cieszyć się obecnością swoich bliskich.

Dwie samotne łzy popłynęły jej po policzkach. Wytarła je i spojrzała ze wstrętem na choinkę. Nawet nie miała ochoty sprawdzać, czy pod spodem wciąż znajduje się aniołek.

Jako rodzina robili to niemal co chwila. Eric, kiedy był mały, bał się, że porcelanowa figurka odleci prosto do nieba. Dlatego właśnie zaczęli sprawdzać, czy jest na miejscu. A potem stało się to już rodzinną tradycją. Tak, jak wiele innych rzeczy.

Nagle przypomniała sobie, że nie rozmroziła świątecznego indyka. Powinna zrobić to wcześniej, natrzeć go przyprawami i przygotować nadzienie z wątróbki i jabłek. Wcale nie miała ochoty na robienie tego wszystkiego, ale czuła, że w ten sposób ostatecznie zrezygnuje z Erica. A przecież wciąż musi wierzyć w jego odnalezienie.

Kiedy wstała, Sully spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Muszę przygotować obiad – powiedziała spokojnie. – Przecież jutro święta.

Kip zdziwił się jeszcze bardziej, widząc, że wyciąga z lodówki wielkiego indyka i stawia go w naczyniu pod kaloryferem, a następnie bierze się do robienia farszu. Jednak Sully, który przyszedł tu za nią, wydawał się zadowolony z takiego obrotu rzeczy. Zaczaj jej nawet pomagać: zamocował maszynkę do mielenia mięsa, a następnie podawał kolejne ingrediencje i przyprawy.

Theresa zdecydowała się też polać indyka

marynatą, a po chwili przypomniała sobie o pierniczkach.

– Dobry Boże! – jęknęła, jakby to było coś naprawdę ważnego. – Zapomniałam ozdobić pierniczki!

Nie dodała przy tym, że zawsze zajmował się tym Eric, a oni tylko mu w tym pomagali.

– Zróbmy to teraz – zaproponował Sully. – Kip nam na pewno pomoże.

Kiedy napotkał zdziwiony wzrok kolegi, pokiwał uspokajająco głową. Zabrali się we trójkę do zdobienia ciastek i wkrótce wszystko było już gotowe. Dochodziło w pół do dziesiątej. Zwykle w Wigilię pozwalali Ericowi zostać z nimi dłużej, wiedząc, że i tak trudno mu będzie zasnąć z powodu prezentów.

Kiedy był mały, zawsze budził ich wcześnie rano. Ale w ostatnią Wigilię przed ich rozwodem, siedział pod choinką, czekając, aż się zbudzą. Nie zaczął nawet rozpakowywać prezentów.

– Teraz kakao – powiedziała Theresa.

– Napijesz się kakao, prawda? – Sully zwrócił się do kolegi.

– Prawdę mówiąc, dosyć już mam tej kawy – odparł Kip. Theresa przygotowała spory garnek kakao, które następnie przelała do trzech kubków. Kiedy jednak Kip chciał usiąść ze swoim przy stole, pokręciła głową.

– Nie tutaj. Siądź przy choince.

Po chwili zajęli miejsca przy drzewku i zaczęli pić kakao i pogryzać pierwsze pierniczki. Montana też się obudził na ten ważny moment i dostał kawałek ciastka,

ale sprawiał takie wrażenie, jakby pierniczki nie za bardzo mu smakowały.

W końcu Theresa wstała i po dłuższej chwili wahania sięgnęła na półkę.

– „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Dawidowego, zwanego Betlejem” – zaczęła czytać, opuszczając niektóre wersety – „żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna”.

Obaj mężczyźni słuchali w skupieniu.

Eric spojrział na swoje obolałe palce. Jeden krwawił, a pozostałe były podrapane i posiniaczone. Spędził cały dzień na robieniu większej szpary, a potem wyrywaniu desek. Nie było to łatwe. W końcu jednak udało mu się poluzować dość szeroką deskę i oderwać jej dolną część. Dzięki temu mógł wyjrzeć na zewnątrz, ale to, co zobaczył, niewiele mu powiedziało. Sądził jedynie, że jest na wsi, w jakimś zasypanym śniegiem, wyludnionym gospodarstwie.

Nigdzie nie zauważył mężczyzny, ale na wszelki wypadek założył deskę tak jak była i zamaskował ślady swojej działalności. Ponieważ się zmęczył, sporo zjadł i zapasy zaczęły mu się powoli kończyć. Przypuszczał, że mężczyzna pojawi się już niedługo z kolejną torbą.

W końcu usiadł na materacu i zaczął wsłuchiwać się w odgłosy wichury. Mimo zmęczenia, nie mógł spać. Był zbyt podniecony myślą, że jeszcze parę godzin pracy i będzie mógł się uwolnić.

Nie liczył dni, ale podejrzewał, że już niedługo będą święta. Przecież mężczyzna porwał go w ostatnim dniu przed feriami. Eric z przyjemnością myślał o świątecznych pierniczkach i ciastach oraz o indyku, którego nikt nie potrafił upiec tak dobrze jak jego mama.

Myśl o mamie napełniła go smutkiem. Gdzie jest? Co teraz robi? Czy przygotowała choinkę na jego powrót? Bez choinki Święty Mikołaj mógłby ominąć ich dom i nic by w tym roku nie przyniósł.

Eric uwielbiał święta. W ich rodzinie zaczynały się one nawet trochę wcześniej, kiedy to siadali przy choince, a tata czytał fragment o narodzeniu Pana Jezusa. A potem rozmawiali ze sobą, planowali wspólne ferie. Zwykle chodził wtedy spać tak jak rodzice, gdzieś koło północy. Na dworze było już wtedy zupełnie ciemno.

To zabawne, ale przestał się bać ciemności. Powoli nauczył się je różnicować. Na przykład dzisiaj ciemności były znacznie jaśniejsze niż wtedy, kiedy obudził się tu po raz pierwszy.

To pewnie z powodu śniegu, pomyślał. Śnieg sprawia, że wszystko wydaje się białe.

Ale było też coś jeszcze. Nagle okazało się, że w ciemności wcale nie ma potworów czy złych duchów. W ciągu bardzo krótkiego czasu zaczął myśleć nieco inaczej. Stał się dojrzały i odważniejszy.

Ciekawe, czy mama i tata byliby z niego dumni?

Często wyobrażał sobie, że są razem i że wciąż go szukają. Tata był policjantem, więc wiedział, co robić.

Eric lubił myśleć, że jest gdzieś w pobliżu i że uwolni go za godzinę, pół godziny, kwadrans...

Łzy napłynęły mu do oczu. Tak bardzo chciał być z rodzicami! Powoli zaczął się zastanawiać, jak długo ich nie widział. Przypomniawszy sobie dzień, kiedy go porwano, a potem policzył spędzone w piwnicy noce.

Jeśli się nie pomylił, to dzisiaj jest Wigilia! Wstrzymał na chwilę oddech. Tak, a potem będą święta i prezenty, i świąteczny obiad z indykiem.

Tak bardzo chciał już być w domu!

Nie płakał jednak. Wiedział, że to nic nie da. Pragnął jedynie przywołać chwile spędzone wraz z rodzicami. Ponieważ wyglądało na to, że wciąż jest sam, podszedł do okna i lekko odsunął deskę. Nie widział księżyca, ale za to na niebie pełno było mrugających gwiazd.

Przez moment starał się przypomnieć sobie właściwe słowa. Miał jednak pustkę w głowie. Dopiero kiedy przestał tak bardzo się starać, słowa pojawiły się same:

– „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara... Cezara, żeby przeprowadzić spis ludności. Udał się także Józef do Judei, zwanego Betlejem, z poślubioną sobie Maryją. Kiedy tam przebywali, porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła go w pieluszki i położyła w żłobie”.

– A gwiazda betlejemska rozpraszała ciemności – szepnął Eric.

Eric raz jeszcze spojrzął w niebo. Jedna z gwiazd świeciła jakby mocniej i odniósł wrażenie, że wciąż do

niego mruga.

To była ta gwiazda! Eric uśmiechnął się i niemal z radością do niej pomachał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jak mogłaś mi to zrobić?! Jak mogłaś?! – głos Roberta rozbrzmiewał ostro w jej uchu, więc musiała odsunąć trochę słuchawkę.

– Przecież to nie ja – starała się argumentować. – Policja sprawdza wszystkich zamieszanych w tę sprawę. Ale Robert jej nie słuchał.

– Nigdy w życiu nie byłem tak upokorzony! Ci policjanci przyszli do mojego domu. Jeden powiedział, że przesłuchują też moją sekretarkę i innych pracowników banku. Wyobrażasz to sobie?! Będę skończony w tej branży!

Theresie wcale się tak nie wydawało.

– O czym, do licha, myślałaś, kiedy nasyłałaś na mnie tych policjantów?!

– O moim synu! – warknęła, a potem nagle się zreflektowała. – Przepraszam, naprawdę nie chciałam cię urazić. Przykro mi, że tak się stało.

Informacja, że Robert ma solidne alibi dotarła do niej dosłownie parę minut wcześniej. Wiadomości spływały z różnych miejsc, ale niestety, żadna z nich nie była pocieszająca.

– Przykro?! Mówisz, że jest ci przykro?! Całe moje życie, mój dorobek... – zaczął w sposób, który zapowiadał dłuższe przemówienie.

– Przepraszam cię, ale nie mogę blokować tej linii – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Parsknęła śmiechem, wyobrażając sobie, jaką

Robert ma teraz minę. W końcu jednak uznała, że będzie musiała jakoś go udobruchać.

Ale nie tak, jak on to sobie wyobraża, pomyślała. To zupełnie nie wchodzi w grę.

Nagle zrozumiała, czego tak bardzo nie lubiła w Robercie. Tego, że bez przerwy mówił tylko o sobie. Że tylko on się liczył. Normalnie nie rzucało się to tak bardzo w oczy, ale raziło właśnie przy takich okazjach.

– Kolejne rozczarowanie? – spytał Kip, patrząc na nią badawczo.

Pokręciła głową.

– Nie, raczej objawienie – odparła. – Czasami w trudnych sytuacjach można po prostu lepiej ocenić ludzi.

– Cieszę się, że tak dobrze idzie ci z Sullym – mruknął Kip pozornie bez związku.

Theresa uśmiechnęła się blado. Wcale nie miała takiego wrażenia.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Kip zamyślił się. Znowu pił kawę, ale najwyraźniej bez entuzjazmu. Czoło miał zmarszczone, a usta zaciśnięte.

– Rozumiem Sully'ego, bo sam kiedyś byłem postrzelony. – Theresa skinęła głową na znak, że wie o tym. – Potem największym problemem jest strach. Człowiek boi się dosłownie wszystkiego. Przez dłuższy czas nie może sobie z tym poradzić. Zauważyłem, że Sully zapomina przy tobie o strachu.

Westchnęła lekko.

– Ale ty przynajmniej nie uciekałeś przed

najbliższymi – powiedziała z pełnym przekonaniem.

Kip pokręcił głową.

– Uciekałem. Przede wszystkim miałem wtedy zostać szefem samodzielnej komórki i zrezygnowałem z tego na rzecz Donny'ego. A poza tym... wpadłem w nałóg.

Theresa nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Godzinami surfowałem po Internecie – dokończył Kip. – Prawie nie odchodziłem od komputera.

Machnęła ręką, słysząc te słowa.

– Przynajmniej nie ucierpiała na tym twoja rodzina – mruknęła jakby do siebie.

Kip tylko pokręcił głową, przypominając sobie to wszystko, co działo się u niego w domu. W ogóle przestał kontaktować się z rodziną czy zajmować się sprawami domu. Jego żona była zupełnie załamana.

– Tak sądzisz?

Chciała odpowiedzieć, że tak, ale widząc ból w jego oczach, zrezygnowała.

– To ty pierwszy znalazłeś Sully'ego po tym wypadku, prawda? – postanowiła zmienić temat.

– Mhm, akurat patrolowałem okolicę – odparł. – A ponieważ wiedziałem o tym spotkaniu, starałem się być jak najbliżej.

– Jak... jak to wyglądało? Kip spochmurniał.

– Dobry Boże, chyba nigdy nie widziałem czegoś gorszego. Krwawe jatki na śmietniku. Wyobraź sobie dwóch pokrwawionych facetów wśród porozwalanych śmieci. Potwornie śmierdziało. Pomyślałem, że Sully nie żyje i właśnie wtedy usłyszałem jego jęk. Zdjąłem

swoją koszulę, żeby mieć czym zatamować krew, a Sully na moment odzyskał przytomność.

To były najgorsze chwile. Theresa zobaczyła go później w sterylnej bieli szpitala, otoczonego przeróżnymi aparatami. Ten widok też był na swój sposób upiorny, ale na pewno nie tak bardzo.

– Mówił coś.

Kip uśmiechnął się do niej.

– Prosił, aby wam przekazać, że was kocha. – Westchnął. – Pewnie uważał, że sam już nie zdoła tego zrobić.

Irzeczywiście tak się stało. Sully, który stopniowo dochodził do siebie, nigdy już nie mówił o miłości. Coraz bardziej zamykał się w skorupie podejrzeń. Theresa miała wrażenie, że im lepiej się czuł, tym bardziej się od niej oddalał.

– Poza tym, zdołał powiedzieć mi jedynie, że nie mógł się ruszyć – dodał Kip.

– Nie mógł się ruszyć? – zdziwiła się Theresa.

– Chodziło o to, że słyszał szcęk odbezpieczanej broni, ale nie zadziałał dostatecznie szybko – wyjaśnił.

– Mam wrażenie, że głównie tym się później przejmował. Bał się, że strach go pokona i nie będzie umiał zadziałać w skrajnej sytuacji. Moim zdaniem zaczął pić tylko po to, żeby pokonać strach – rzekł na koniec.

Theresa nie mogła w to wszystko uwierzyć. Nagle zrozumiała, że Sully ukrywał przed nią tak wiele rzeczy. Z jednej strony cieszyło ją to, że jej mąż nie zaczął pić z powodu sytuacji rodzinnej. Ale, z drugiej, martwiło, że

nie potrafiła z nim szczerze porozmawiać. Nie umiała wydobyć z niego tego wszystkiego, co się w nim kłębiło. Co gorsza, dowiadywała się o tym od jego kolegi.

To trzeba przerwać. Będą musieli ze sobą szczerze porozmawiać. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw trzeba odzyskać Erica.

W tym momencie do kuchni wszedł Sully. Poczula zimne powietrze, które wtargnęło wraz z nim.

– No, chyba prognozy wreszcie zaczynają się sprawdzać – rzekł, zacierając ręce. – Wygląda na to, że znowu będzie śnieg i mróz w nocy. Jest coś nowego? – spojrzał czujnie na Theresę i Kipa.

Kip pokręcił głową.

– Niestety, nic.

Dopiero teraz Sully zdjął kurtkę i rzucił ją na krzesło.

– Chcesz kawy? – spytała Theresa, starając się unikać jego wzroku.

– Jasne. – Po chwili wziął kubek z jej rąk. – Myślałem, że już nie zdołam wypić ani kropli kawy, ale przynajmniej mnie trochę rozgrzeje. Za chwilę powinniśmy mieć jakieś informacje od Donny'ego. Za parę minut zamykają centrum.

Theresa usiadła przy stole i spuściła głowę.

– Ale gdyby coś zauważył, na pewno zadzwoniłby wcześniej – powiedziała niepewnie. – Chociaż z drugiej strony, porywacz powinien odebrać pieniądze, skoro kazał je tam zostawić.

Sully milczał. Nie chciał mówić o tym, że

przestępca mógł zauważyć obecność policji.

– Czasami tak się dzieje – Kip pospieszył z wyjaśnieniami.

– Porywacz zostawia pieniądze, a potem każe je umieścić gdzie indziej.

Theresa miała dosyć zabawy w kotka i w myszkę. Przypomniała sobie sprawy, o których słyszała. Nagłówki w gazetach: „Bezsensowna tragedia”, „Absurdalna śmierć” i tak dalej. Niektórzy rodzice nigdy nie dowiedzieli się, co się stało z ich dziećmi. Theresa próbowała sobie wyobrazić taką niepewność i... nie mogła. Życie w cieniu takiej tajemnicy stałoby się po prostu nie do zniesienia.

– Nie przejmuj się. – Poczowała dłoń Sully’ego na ramieniu.

Jak zwykle był tu, żeby jej pomóc. – Jeszcze wszystko przed nami. Nie spocznę, zanim nie odnajdę Erica.

– Obiecujesz?

Zobaczył pustkę w jej oczach i zrobiło mu się cholernie przykro. To już trwało tak długo, a on wciąż nie potrafił wpaść na właściwy trop. Pewne wątki krążyły mu tylko po głowie, ale nie był w stanie połączyć ich w jedną całość.

– Jasne!

Minęła jedenasta. We trójkę w napięciu czekali na telefon, ale nikt nie zadzwonił. Theresa czyniła sobie jeszcze nadzieje, że może Donny jest zajęty ściganiem porywacza i nie ma czasu by, skontaktować się z nimi.

Policjanci pojawili się u niej koło północy.

Wystarczył widok miny Donny'ego, żeby Theresa zrozumiała, że coś nie wyszło.

– Nie odebrał pieniędzy?! – jęknęła. Donny zmieszał się jeszcze bardziej.

– Czekaliśmy aż do zamknięcia centrum handlowego – mruknął. – Dopiero wtedy poszedłem do kosza, ale okazało się, że jest pusty.

Theresa spojrzała na niego, pewna, że się przesłyszała.

– Że co?

Donny usiadł ciężko przy stole i spojrzał tęsknie na ekspres. Jednak Theresa nie ruszyła się od stołu. To Kip nalał mu kawy, którą Donny przyjął z wdzięcznością.

– Pieniądze zniknęły – odparł. – Nagle wyparowały. Nikt nie wie, jak to się stało.

Sully potrząsnął głową.

– Musieliście coś zauważyć! Przecież kosz był pod stałą obserwacją.

Donny skinął głową.

– Bardzo dokładną obserwacją – potwierdził. – A jednak forsa zniknęła.

Sully uderzył otwartą dłońią w udo.

– Że też mnie tam nie było!

– I co byś zrobił?! – odparował Donny. – Pół tuzina policjantów bez przerwy obserwowało to miejsce i nic!

– Ale chyba widzieliście coś podejrzanego?! – dopytywał się Sully. – Coś, co mogło wzbudzić podejrzenia!

Donny skinął głową.

– Myślę, że to były te dzieciaki – mruknął.

– Jakie dzieciaki? – zainteresowali się Kip i Sully.

– Koło kosza kręciła się banda chłopaków – zaczął wyjaśnienia policjant stojący przy aparaturze. – To ja ich wówczas obserwowałem. Było ich pięciu i bez przerwy się przepychali albo podstawiali sobie nogi. Podejrzewam, że porywacz zapłacił im, żeby przyniosły worek.

– I nic nie mogliście zrobić?! – wściekał się Sully. Donny po raz kolejny pokręcił głową.

– Ja też to widziałem i obawiam się, że nic by z tego nie wyszło – powiedział. – Ci chłopcy się po prostu bawili. Nic nie dało się zauważyć.

– Poza tym byli bardzo mali – dodał w celu wyjaśnienia policjant siedzący przy aparaturze podsłuchowej. – Mogli mieć po dwanaście, trzynaście lat.

– Cholera! – warknął Sully.

– Nawet nie wiesz, jak mi przykro – westchnął. – Taka robota schrzaniona.

Theresa słuchała w milczeniu tej rozmowy. Nagle zaczęło do niej docierać, że być może sytuacja wcale nie jest taka zła.

– Zaraz, ale przecież ten porywacz dostał pieniądze – odezwała się wreszcie. – Ma, czego chciał! Teraz powinien mi zwrócić moje dziecko!

Znajdujący się w kuchni mężczyźni spuścili wzrok. Kip poruszył się niepewnie na swoim miejscu.

– No... tak – bąknął.

– Ale oczywiście nie przerywamy akcji – dodał zaraz Donny. – Zawieszamy tylko działania do jutra

rana.

Sully milczał ponuro. Ciekawe, od czego będą chcieli zacząć. Jak do tej pory nie mieli nawet motywu zbrodni, nie mówiąc o najmniejszym śladzie samego przestępcy. Wraz z Thereseą odprowadził kolegów do drzwi, gdzie umówili się na świąteczny ranek. Nieco później, tak żeby mogli spokojnie zjeść świąteczne śniadanie.

Na dworze zrobiło się zimno. Północny wiatr przywiał skądś ciężkie, ołowiane chmury, które na razie wisiały tylko nisko nad ziemią.

Będzie padać, pomyślała Theresa.

Poprzedni śnieg jeszcze zalegał na ulicach, a miał się pojawić świeży. Białe święta! Dzieciaki będą uszczęśliwione, mogąc pojeździć na sankach i nartach.

Sully po raz pierwszy zamknął drzwi do domu na klucz. Następnie przytulił mocno Thereseę. Czuł, że są samotnymi rozbitkami na bezludnej wyspie. Nikt dookoła nie wiedział, co czują. Nikt ich nie rozumiał.

Theresa przywarła do niego namiętnie. Zaprowadził ją do salonu, gdzie było trochę zimniej niż w innych pomieszczeniach w domu.

– Poczekaj, rozpale w kominku.

Zajął mu to może dziesięć minut. Ona natomiast wzięła miękki śpiwór ze składziku i rozłożyła go tuż przy ogniu.

W końcu stanęli naprzeciwko siebie i zaczęli się rozbierać. On zaczął rozpinać koszulę. Ona zdjęła sweter. On zrzucił podkoszulek. Ona ściągnęła halkę. W końcu stanęli zupełnie nadzy, oświetleni jedynie żywym

ogniem płonących szczap.

Położyli się i przez moment tylko tulili do siebie. Kiedy Sully uniósł się na łokciu, Theresa ujrzała w jego twarzy rysy Erica i łzy popłynęły jej po policzkach.

Sully chciał jej powiedzieć, że nie wszystko stracone. Pragnął zachęcić ją do walki. Nie mógł jednak wydobyć z siebie głosu. W tej chwili był w stanie tylko pieścić żonę. Zaczął więc dotykać jej policzków i szyi, a następnie jego palce powędrowały niżej. Kiedy wyczuł pod swą dłońią piersi, usłyszał ciche westchnienie. Stało się ono głośniejsze, kiedy odnalazł ich twarde koniuszki.

– Och, Sully!

Pochylił się, żeby ją pocałować. Pieścił ją coraz mocniej, docierając coraz dalej i głębiej. Wiedział, że w tej chwili Theresa przestaje myśleć. Jej mózg wyłącza się i jest w stanie czuć jedynie jego pieśczętę.

Wiedział też, jak bardzo tego potrzebuje. Zresztą oboje tego potrzebowali.

– Teraz! – szepnęła, ciągnąc go ku sobie.

Poczuł jej nogi zaciskające się wokół swoich bioder, a potem w ogóle przestał myśleć. Poszybował nagle wysoko, rozstając się z ziemskimi problemami. Myślał tylko o tym, żeby być jak najbliżej Theresy.

Kochali się tak, jakby świat miał się za chwilę skończyć. Włożyli w to całą siłę i rozpacz. Zatracili się zupełnie w rytmie, który porwał ich ciała. Nic dziwnego, że kiedy oderwali się od siebie, padli na śpiwór zupełnie bez siły. Zasnęli prawie natychmiast zdrowym i mocnym snem, w którym nie gnębiły ich

żadne koszmary.

Sully obudził się pierwszy, czując, że jest mu chłodno. Ogień w kominku prawie zupełnie się już wypalił, ale ponieważ wciąż był w nim żar, rzucił nań parę kolejnych polan. Theresa spała jak dziecko. Przykrył ją z troską, ale kiedy stwierdził, że może jej być zimno, wziął ją na ręce i przeniósł do sypialni. Wymamrotała coś pod nosem, kiedy ją kładł, ale się nie obudziła.

Przykrył żonę kołdrą i usiadł obok, patrząc na jej wymizerowaną twarz. Rodzina była dla niego darem od Boga. Najlepszym, co go w życiu spotkało. Miał nieprzyjemne wspomnienia z dzieciństwa i niechętnie do nich wracał. Kiedy zaczął pić, uznał, że musi się wyprowadzić z domu, żeby Eric też nie wspominał złe ojca-pijaka.

Eric! Gdzie może teraz być?

Sully przypomniał sobie swoją obietnicę i postanowił jeszcze raz przemyśleć całą sprawę. Jego instynkt podpowiadał mu, że dysponuje danymi, żeby rozwiązać tę zagadkę. Lecz kryły się one gdzieś głęboko w jego podświadomości.

Musi jeszcze raz przez to przejść!

Jego mózg nie pracuje już tak jak dawniej. Został przyblokowany wydarzeniami pamiętnej nocy, więc musi zrobić coś, by go odblokować.

Spojrzał na zegarek. Było wpół do piątej. Przeszedł do salonu, gdzie znowu buzował ogień, i ubrał się. Przetawił fotel w pobliże paleniska i usiadł w nim.

Zamknął oczy, próbując się rozluźnić. Czuł ogarniające go ciepło i trochę się bał, że zaśnie. Kiedy jednak rozpoczął roztrząsanie wszystkiego od nowa, senność minęła bezpowrotnie. Znowu otaczały go demony przeszłości i teraźniejszości.

Nie mógł jednak dotrzeć do sedna sprawy.

To wszystko, co go niepokoiło, nie chciało połączyć się w jedną całość.

Kiedy zerknął w stronę okien, zobaczył, że na dworze zrobiło się już szaro. Było parę minut po szóstej. Wciąż nie znał rozwiązania zagadki, ale wiedział, co powinien teraz zrobić.

Unikał tego tak długo, ale teraz przyszedł czas konfrontacji!

Przeszedł do kuchni, gdzie jak zwykle paliło się światło, i napisał krótką informację dla Teresy. Następnie włożył kurtkę i wyszedł.

Zastanawiał się jeszcze, czy nie zamknąć drzwi na klucz, ale nie sądził, żeby ktoś niepokoił Teresę w świąteczny ranek. Nawet najbardziej zapalczywi dziennikarze znajdowali się teraz w domowych pieleszach. Nikt nie interesował się w tej chwili ich sprawą.

Na zewnątrz było cieplej, ale śnieg jeszcze nie padał. Sully uruchomił silnik i zabrał się do skrobania szyb. W tej chwili na ulicy nie było dosłownie nikogo. I właśnie na to liczył.

Kiedy skończył, spojrzął jeszcze na dom Teresy, oświetlony świątecznymi lampkami, tak jak parę innych domów na tej ulicy. Tu jednak miały one specjalne

znaczenie. Poza tym w niektórych oknach paliły się już światła.

Sully uśmiechnął się do siebie na ten widok. To jasne, że tam właśnie mieszkają rodziny z dziećmi. Ciekawe tylko, czy dzieciaki od razu budzą rodziców, czy też czekają na wspólne rozpakowywanie prezentów.

Miał nadzieję, że Theresa nie zapomni o położeniu prezentów pod choinką!

Eric zawsze był bardzo cierpliwy, ale nie w święta. Kiedy był mały, potrafił obudzić się o piątej i przyjść do nich zaraz po wstaniu. Droczyli się z nim trochę, żeby jednak czegoś się nauczył, ale i tak pozwalali mu rozpakować upominki wcześniej rano.

Dziś będzie musiał zaczekać na swoje prezenty, pomyślał twardo. Raz jeszcze rozejrzał się dookoła i wsiadł do samochodu. Było zimno, ale nie czuł chłodu. Zacisnął ręce na kierownicy i powoli ruszył przed siebie.

Czas płynął szybko. Nie wiedział, ile go jeszcze im zostało. Czuł tylko, że niewiele. Dlatego przyspieszył, kierując się w stronę Kansas City.

Jego umysł pracował sprawniej niż kiedykolwiek. Sully wiedział, że gdyby miał teraz to, czego szukał, bez problemu rozwiązałby całą zagadkę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

25 grudnia

Theresa obudziła się parę minut przed siódmą. Powieki miała ciężkie od snu, który zawładnął nią na ładnych parę godzin.

Mimo że powinna czuć się odświeżona, wcale tak nie było. Sen nie przyniósł jej odprężenie i ulgi, a jeżeli tak, to jedynie chwilowo. Gdy tylko otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła, zaczęła się bać. To uczucie pogłębiło się jeszcze, kiedy nigdzie nie zobaczyła Sully'ego.

Wyciągnęła rękę i stwierdziła, że łóżko jest zimne. Sully'ego nie było tam już od jakiegoś czasu. Zacisnęła więc z powrotem powieki i wtuliła się w poduszkę. Po co wstawać? – pomyślała. Przecież bez Erica i tak całe święta na nic!

Przyszło jej do głowy, że nigdy wcześniej nie czuła prawdziwej nienawiści. A teraz chciała, żeby porywacz Erica zgnął w więzieniu. Żeby już nigdy z niego nie wyszedł. I nie była to złość, która zwykle mijała jej po paru chwilach, ale uczucie głębsze i wszechogarniające.

– Gdybym go tylko dorwała! – mruknęła.

Zwykle nie czuła nienawiści do przestępców, których oskarżała. Czuła raczej, że są to biedni ludzie, którym trzeba pomóc. Kara miała być okazją do poprawy, chociaż wiedziała o więziennych patologich.

Teraz, bez mrugnięcia okiem, wysłałaby porywacza

na całe życie do więzienia. Przynajmniej mógłby sobie przemyśleć to, co zrobił.

Uniosła się nieco i otworzyła oczy. Oparta się o tył łóżka, którego nie słała od trzech dni. Dopiero teraz zobaczyła kartkę na sąsiedniej poduszce. Poznała pismo Sully'ego i przeczytała szybko to, co napisał.

– Jasne – mruknęła, rzucając kartkę na podłogę.

Sully był niespokojnym duchem. Nie potrafił czekać. Dlatego wydało jej się oczywiste, że wyjechał. Poza tym, o ile dobrze pamiętała, jazda samochodem zawsze działała na niego kojąco.

Spojrzała raz jeszcze na sąsiednią poduszkę. Dopiero teraz dotarło do niej, że przecież nie położyła się tutaj sama. Nagle przypomniała sobie, jak kochali się z Sullym przed kominkiem i znowu zamknęła oczy.

Czy to nie charakterystyczne, że nawet po rozwodzie nie zdecydowała się na pojedyncze łóżko? Zawsze korzystała z małżeńskiego łóżka, kładąc obok siebie dwie poduszki. Czyżby znaczyło to, że wciąż czeka na Sully'ego?

Theresa nie chciała się tym w tej chwili zajmować. Wciąż odkładała rozmowę z byłym mężem na później. Co prawda powiedziała mu, że chce, by wrócił, ale to jeszcze nie załatwiało sprawy. Wiedziała, że może to być znacznie bardziej skomplikowane.

Coś jednak podpowiadało jej, że musi czekać na syna. Być może jego odnalezienie uprości wiele rzeczy.

– Eric – szepnęła rozdzierająco – gdzie jesteś?

Znowu miała ochotę zamknąć oczy i przykryć się kołdrą aż po sam nos. Zapomnieć o świecie. Zapomnieć

o kłopotach. I spać, spać jak najdłużej.

Przełknęła jednak z trudem ślinę, uniosła się na łokciach i... z powrotem opadła na poduszkę. Pewnie niedługo przyjdzie tu Donny z innymi policjantami, pomyślała. Trzeba by coś dla nich przygotować. Przecież to pierwszy dzień świąt.

Na przykład mogłaby ich czymś poczęstować. Może przygotować świąteczne śniadanie? A może wyjąć same ciasta?

W końcu zdecydowała, że to będą pierniczki. Wyjęła je z szafki i wystawiła na stół, przekonana, że będą gościom smakowały. I rzeczywiście, policjanci, którzy nagle pojawili się przy stole, zajadali się nimi do upadłego. A kiedy chciała posprzątać, Donny mrugnął do niej.

– Mamy dla ciebie coś fajnego – rzucił, wskazując wielkie, owinięte kolorowym papierem pudło.

Theresa zaczęła rozwijać papier. Trwało to pewnie około piętnastu minut. Cała podłoga w kuchni zasłana była prezentowym papierem.

W końcu dotarła do Erica, który rzucił się jej w ramiona.

– Mamo, mamoo! – krzyczał. – Jestem tutaj! Theresa spojrzała na policjanta.

– Donny, gdzie udało się wam go znaleźć?! – krzyknęła. Jednak Donny mrugnął do niej raz jeszcze.

– Wcale nie jestem Donny – rzucił figlarnie.

I rzeczywiście, dopiero teraz zobaczyła, że ma na sobie czerwony strój i wielką czapę z pomponem. Pozostali policjanci też się jakoś pozmieniali. Twarze

im się powydłużały, sierść pokryła ich głowy i Theresa zauważyła, że żują siano.

– Wolę pierniczki – mruknął jeden do drugiego, przeżuwając kolejny wiecheć.

– Ja zaraz przyniosę! – zawołała. – Ja zaraz...

– Czas już na nas – powiedział Donny, a raczej Święty Mikołaj. – Już nas wzywają.

Theresa usłyszała głucho uderzenie. Jedno, drugie, trzecie... Skąd mógł dochodzić ten dźwięk?

Po pierwszym uderzeniu zniknął Donny.

Po drugim – policjanci-renifery.

Po trzecim – Eric rozpląnął się jej w ramionach. Usiadła nagle, tuląc do siebie poduszkę. Dopiero po chwili zrozumiała, że ktoś dobija się do drzwi.

Wstała niechętnie i narzuciła na siebie nocną koszulę, a na nią szlafrok. Pilnując się, żeby znowu łzy nie popłynęły jej z oczu, powłokła się do drzwi. Nawet nie sprawdziła, kto za nimi stoi, tylko od razu je otworzyła.

To nie był ani Donny, ani Święty Mikołaj. W drzwiach stała zatroskana Rose.

– Och, Thereso! – Sąsiadka wzięła ją w ramiona i wybuchnęła płaczem. – Tak mi przykro!

Theresa stała wtulona w jej miękkie ciało, zdziwiona tym, że to ona ma pocieszać Rose. Do tej pory to ją wszyscy pocieszali. Spojrzała bezradnie na Vincenta, który stał dwa kroki dalej.

– Nie płacz, Rose. Wszystko będzie dobrze – szepnęła. Vincent rozłożył bezradnie ręce.

– Od kiedy się dowiedzieliśmy, bez przerwy płacze

– poinformował. – Czasami na chwilę przestaje, a potem znów jest to samo.

Theresa pokiwała głową.

– Wejdźcie, proszę – zaprosiła ich, czując, że już zrobiło jej się zimno w nogi.

Sąsiedzi weszli niepewnie, rozglądając się dookoła.

– Nic? – spytał Vincent.

– Nic – odparła.

Przeszli niemal na palcach obok pokoju Erica i weszli do salonu. Theresa zastanawiała się, czy zaproponować im coś do picia, ale byli chyba zbyt przejęci, żeby w ogóle o tym myśleć. Rose ponownie wybuchnęła płaczem, a mąż podał jej kolejną chusteczkę.

– Przyjechaliśmy najszybciej, jak się dało – zacząj wyjaśnienia – Natychmiast po tym, jak się wszystkiego dowiedzieliśmy – wtrąciła Rose. – To było naprawdę okropne. Siedzieliśmy właśnie w apartamencie dla nowożeńców i piliśmy szampana, kiedy pojawili się ci policjanci.

Rose spojrzała z wyrzutem na sąsiadkę.

– Jak mogłaś przypuszczać, że... że Vince i ja moglibyśmy zrobić coś równie potwornego. Nie sądziłaś chyba...?

– Ależ kochanie, tłumaczyłem ci – zaczął flegmatycznie wyjaśniać jej mąż.

Theresa natychmiast sama pospieszyła z wyjaśnieniami:

– To były normalne policyjne czynności. Musieli po prostu was odnaleźć. Zniknęliście tak nagle, że w

ogóle nie wiedzieliśmy, co się z wami dzieje.

Vincent przez cały czas kiwał głową, a Rose wycierała łzy. Próbowwała się na chwilę opanować, ale niewiele to dało.

– Wszystko doskonale rozumiemy – powiedział Vincent. Rose pociągnęła nosem.

– Tak, oczywiście. Zresztą, to zupełnie bez znaczenia – przyznała i znowu wybuchnęła płaczem.

Theresa pomyślała, że sytuacja, w jakiej się znalazła i ciągle podejrzenia niszczą niektóre przyjaźnie, ale inne cementują. Nie miała ochoty widzieć się już z Robertem, ale ciągle z przyjemnością patrzyła na twarze swoich sąsiadów. Jakże inaczej zareagowali na indagacje policji, chociaż też, oczywiście, było im przykro.

– Zajrzałam nawet do ciebie, kiedy Vince powiedział mi o swojej niespodziance – podjęła Rose. – Chodziło o podlanie kwiatków. Ale nigdzie nie mogłam cię znaleźć, a to miała być wyprawa tylko na parę dni...

Prawdopodobnie Theresa wtedy szukała Erica. Gdyby Rose wówczas na nią trafiła, uniknęliby całego nieporozumienia. Ale wówczas pewnie nie wybraliby się do St. Louis. Theresa miała nadzieję, że dobrze się tam bawili. Przecież tutaj i tak nic by nie mogli zdziałać.

– Przyjechaliśmy, żeby pomóc – głos Vincenta wdarł się w jej myśli.

– Tak, zrobimy wszystko, żeby odzyskać Erica – poparła go Rose. – Mamy trochę oszczędności...

Theresa westchnęła ciężko. Dopiero teraz dotarło

do niej, co znaczyło wczorajsze zachowanie policjantów, a także Sully'ego. Najwidoczniej uważali oni, że Erica porwał jakiś wariat i że nie zwróci go nawet po otrzymaniu okupu.

– Dziękuję – szepnęła, czując jak coś zatyka jej gardło. – Porywacz już dostał pieniądze.

– Dostał?! – ucieszyła się Rose. – No, to pewnie zaraz wypuści naszego chłopca.

Theresa pokręciła głową.

– Obawiam się, że to nie takie proste.

Wystarczyło, żeby Rose zobaczyła jej minę, a znowu zalała się łzami. Theresa pomyślała, że powinna uważać nie tylko na to, co mówi, ale też jak się zachowuje. Rose była bardzo przejęta, a jej mąż, który cały czas panował nad sobą, patrzył na nią teraz tak, jakby zobaczył ducha.

Jeszcze raz pomyślała ze wzruszeniem o tym, że nie zwlekali i wrócili, żeby ją pocieszyć i zaoferować pomoc.

– Możemy zrobić tylko jedną rzecz... – oznajmiła.

– Co takiego? – Rose natychmiast przestała płakać.

– Jesteśmy gotowi – zadeklarował Vincent.

– Możemy się pomodlić za Erica – powiedziała. – Teraz właśnie tego mu trzeba.

Sully zaparkował swój samochód dokładnie w tym samym miejscu, gdzie zrobił to przed półtora rokiem. Wcześniej bał się tu przyjeżdżać. Miał wrażenie, że w tej uliczce krążą upiory przeszłości.

Zaczął padać śnieg. Delikatne płatki opadały na

jego kurtkę i włosy i momentalnie się topiły. Miłościwa natura postanowiła jeszcze dokładniej zakryć tę dzielnicę nędzy, gdzie prawie nie czuło się świątecznej atmosfery.

Brakowało tu światełek i świątecznych dekoracji. Nie było też plastikowych Świętych Mikołajów. Tylko gdzieśgdzie wały się ładniejsze papiery i opakowania po czekoladkach. Jednak ludzie, którzy gnieździli się w okolicy, też obchodzili Boże Narodzenie. Sully zauważył parę choinek w odległych oknach i kolorowe lampki w mieszkaniach. Tutaj nikt nie cieszył się razem z sąsiadami. Wszyscy żyli oddzielnie. Był pewny, że gdyby nie pomoc Kipa, tutejsi mieszkańcy pozwoliliby mu się wykrwawić.

Ruszył dalej, myśląc o tym, że powinien być w domu z Theresą. Coś go jednak pchało do tej wizji lokalnej. Czy było to przeświadczenie, że właśnie tutaj znajduje się klucz do całej zagadki?

Sully wiedział, że to szaleństwo.

Jego koledzy na pewno by go wyśmiali, gdyby im o tym powiedział. Takie sprawy rzadko się ze sobą łączyły. On jednak brnął wśród slumsów, starając się zgadnąć, o co mu tak naprawdę chodzi.

Musiał przyznać, że tym razem przynajmniej smród był mniejszy. Mimo to nie mógł przejść dalej w stronę ziejących oczodołów starych kamienic. Przez chwilę walczył ze sobą, a potem nagle cały zeszywniał, widząc idącego w jego kierunku mężczyznę.

Szybko sięgnął do kieszeni kurtki i odbezpieczył pistolet. Dopiero wówczas zauważył, że jest to

gazeciary, który dorabia sobie, roznosząc świąteczne wydanie jakiegoś brukowca, i trochę się uspokoił.

– Cześć, stary – pozdrowił chłopaka, który był pewnie tylko o parę lat starszy od Erica. – Masz jakąś wolną gazetę?

– Jasne, psze pana. – Chłopak podał mu pismo.

Sully uśmiechnął się do niego i zaczął szukać drobnych.

– Nie trzeba, psze pana, ten egzemplarz idzie na koszt firmy. Ale Sully pokręcił głową i już po chwili znalazł garść bilonu.

– Trzymaj. Wesółych świąt.

– Wesółych świąt, psze pana. – Chłopak rozpromienił się na widok takiej ilości drobnych. Być może zarabiał jako gazeciary na buty albo na prezent dla rodziców. Jeszcze nie jest za późno, żeby coś kupić. Niektórzy sprzedawcy otwierali sklepy nawet w Boże Narodzenie.

Sully wsiadł do samochodu, chcąc przejrzeć gazetę. Tak naprawdę chodziło mu o to, żeby oddalić moment ostatecznej konfrontacji. Bał się iść w to miejsce. Wciąż słyszał huk wystrzału i czuł smak swojej krwi.

Wcale go nie zdziwiło, że na pierwszej stronie znalazło się zdjęcie Erica z odpowiednim, wyciskającym łzy nagłówkiem. Również fotografia Donny'ego nie stanowiła zaskoczenia. Zdziwiło go tylko to, że Donny niezachwianie wierzył, że policja odnajdzie jego syna. Odpowiadał półsłówkami na pytania dziennikarzy, sprawiając wrażenie, że naprawdę dużo wie. Wcale nie wydawał się tak bezradny, jak

wczorajszej nocy.

Donny to spryciarz, pomyślał. Stary Lewis znajdzie w nim godnego następcę.

Po chwili zamknął gazetę i rzucił ją na tylne siedzenie. Nie było sensu zwlekać. Theresa czekała na niego w pustym mieszkaniu. Jej też było ciężko.

Śnieg był teraz gęstszy. Sully podniósł kołnierz swojej kurtki i zapiął się szczelnie. Szedł, patrząc na krajobraz ze swoich sennych koszmarów. Jednak w tej chwili wszystko tu było inne, przysypane miękkim puchem.

Dopiero, kiedy znalazł się przy kubłach na śmiecie, poczuł ponowne, mocne ukłucie strachu. Znowu chciał uciekać. W nozdrza uderzył go potworny odór. Przemógł się jednak i ciężko oparł o jeden z koszy. Przed nim znajdowała się rudera, z której padły strzały.

Próbował ustalić, z którego okna je oddano. W końcu odnalazł dwa ciemne otwory, budzące jego największe obawy. Później próbował znaleźć drogę ucieczki mordercy, ale zupełnie nie wiedział, co znajduje się na tyłach opuszczonego domu.

Stał tak przez pięć minut.

A może przez dziesięć.

Nic mu jednak nie przychodziło do głowy. Niczego nie mógł sobie przypomnieć. Wyglądało na to, że tym razem zawiódł go słynny instynkt. Być może umarł wraz z jego odwagą tamtej nocy półtora roku temu.

Przypomniawszy sobie raz jeszcze słowa Louie'ego.

Przypomniawszy sobie dźwięk, który usłyszał.

Czy to nie dziwne, że pamięć spletała mu takiego

figla? Doskonale pamiętał wszystkie szczegóły samego spotkania, a nie pamiętał tego, co robił w samochodzie, czy też samej drogi na miejsce spotkania. A przynajmniej do momentu, kiedy nie zaczął się koncentrować.

To wtedy nasiliły się jego obawy.

Ale kiedy? – pytał siebie. I dlaczego? Przecież nie wzięły się z niczego. Coś musiało wskazywać na to, że nie wszystko jest w porządku.

Czekał jeszcze parę minut, ale w końcu zrezygnowany powlókł się z powrotem. Śnieg był na tyle głęboki, że Sully zostawiał teraz za sobą świeże ślady. Dochodził właśnie do miejsca, w którym zaparkował samochód, kiedy nagle przemknęło mu przed oczami żółte auto.

Już odjechało? – zdziwił się. Ze też komuś chciało się wyjeżdżać tak wcześnie rano. Przecież jeszcze przed chwilą stało tu, niedaleko.

Sam nie wiedział, czemu ruszył w stronę kępy drzew, za którymi widział zaparkowany samochód. Nic tam jednak nie znalazł. Nie było nawet śladów parkowania, a śnieg nie padał w końcu aż tak intensywnie, żeby wszystko zasypać.

I nagle doznał olśnienia.

W jednej chwili wszystko stało się jasne.

Zrozumiał, co zdarzyło się tamtej nocy, chociaż wciąż nie znał motywu zbrodni. Pojął też, co przytrafiło się jego synowi.

– Ale dlaczego? – mruzczał do siebie, patrząc na puste miejsce. – To przecież nie ma sensu.

Brakowało jednak czasu na to, żeby się nad tym zastanawiać. Kiedy już ustalił nazwisko porywacza i mordercy, postanowił działać. Wskoczył do swojego wozu i podjechał do budki telefonicznej. Wiedział, że sam nie ma żadnych szans. Wiedział też, że nie ma sensu niepokoić Lewisa. Pewnie znowu by mu nie uwierzył, gdyby wszystko opowiedział. On sam miał problemy z ogarnięciem całej prawdy.

Wszedł do budki i dopiero wtedy przypomniał sobie gazeciarza.

– Cholera jasna – warknął, szukając drobnych.

W końcu znalazł w kieszeni zabłąkaną ćwierćdolarówkę i wybrał numer, który znał już na pamięć.

– Czy możesz spotkać się ze mną za dwadzieścia minut przy Shady Tree Apartments, numer 302? – zapytał bez zbędnych wstępów, usłyszawszy odgłos podnoszonej słuchawki.

– Sully? Sully, to ty? Przecież wiesz, że... – odezwał się niepewnie głos po drugiej stronie.

– Wiem, do kogo należy to mieszkanie – przerwał mu. – To bardzo ważne. Jeśli mam rację, to będę potrzebował twojej pomocy. A jeśli nie... – zawiesił głos – będziesz mnie mógł aresztować.

Sully uśmiechnął się do siebie ponuro i nie czekając na odpowiedź, odłożył słuchawkę.

Eric wiedział, że to już rano. W nocy trochę przemarzł, ale teraz znowu zrobiło się cieplej. Nagle przyszło mu do głowy, że to święta. Jedyne prezent,

jakiego pragnął, to znowu być w domu z rodzicami.

Chciało mu się płakać, ale powstrzymał łzy. Nie było czasu na płacz. Skoro ani tata, ani policjanci go nie znaleźli, uznał, że najwyższy czas samemu się wyswobodzić. Dlatego, nie chcąc tracić czasu, zabrał się za poluzowaną deskę.

Kiedy wyjrzał na zewnątrz, zobaczył, że wszystko wokół okrywa śnieg. Znowu padało, ale tym razem intensywniej. Ucieszył się, bo bardzo lubił sanki i narty, i z nowym zapałem zabrał się do usuwania deski.

Niestety, palce wciąż miał obolałe i, zwłaszcza na początku, szło mu fatalnie. Powoli jednak zapominał o bólu, starając się myśleć o tym, jak fajnie będzie zrobić z mamą i tatą wielkiego bałwana. Którejś zimy udało mu się nawet zbudować zamek ze śniegu, a w zasadzie fortecę, zza której mógł bezpiecznie walczyć z tatą na śnieżki.

Trach! Udało mu się oderwać pierwszą deskę. Nagle do środka wpadło więcej światła, chociaż szyba w piwnicznym oknie była zabrudzona. Zauważył, że materac, na którym spał, był brudny i stary. Że na ścianach widać było zacieki. Że wszystko to wyglądało okropnie. Dlatego stwierdził, że już nie może tutaj wrócić i z nową energią zabrał się do usuwania kolejnych desek.

Szło mu tak sobie do momentu, kiedy wpadł na pomysł, by posłużyć się pierwszą deską jak dźwignią. Potem już się nawet nie zmęczył. Usunął dwie deski z dołu okienka, tłukąc przy tym brudną szybę.

Już mógł wypełznąć na zewnątrz, ale tym razem

przeszkadzały mu odłamki szkła, które zostały w okienku. Część z nich wytlukł deską, starając się nie robić przy tym za dużo hałasu. Zostało jeszcze kilka. Zdjął więc kurtkę i okręcił nią dłoń, a następnie zabrał się do usuwania odłamków.

W końcu droga była wolna. Eric wypełził na zewnątrz i odetchnął pełną piersią. Tylko ostrożność powstrzymała go od wydania głośnego okrzyku triumfu.

Nareszcie był wolny.

Rozejrzał się dookoła i stwierdził, że znajduje się na tyłach jakiegoś starego, drewnianego budynku. Dom wyglądał ponuro i tak, jakby nikt od dawna w nim nie mieszkał. Dalej zaczynał się las, a przed budynkiem znajdowało się też parę choinek.

Śnieg wciąż padał. Eric zapiął kurtkę, którą włożył jeszcze przed wyjściem z piwnicy. Jaka szkoda, że nie ma czapki ani kaptura. Ale to nic. Przynajmniej jest wolny! Tak właśnie musi czuć się Joe Montana po zwycięskim meczu. Tak, Joe Montana...

Nagle usłyszał odgłos silnika. Przerażony rozejrzał się dokoła, zastanawiając się, gdzie się schować. Las jest za daleko. Jeśli zechce tam dobiec, porywacz na pewno go zauważy. Może najwyżej schować się za domem.

Nagle Eric zobaczył samochód, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. Ileż razy zachwycał się jego kształtami i zrywnością. Ten wóz należał do kolegi taty, też policjanta. Nareszcie nadeszła tak długo oczekiwana pomoc!

Samochód zatrzymał się na podwórku przed

domem. Eric, który odruchowo przylgnął do ściany budynku, teraz pospieszył w tamtą stronę. Policjant właśnie wysiadał z auta.

– Hej, tu! Jestem tu! – krzyknął podekscytowany chłopak. Mężczyzna odwrócił się wolno w jego stronę. Był wysoki, a na jego twarzy malowało się zdziwienie.

– Eric? – powiedział. – Jak się tu znalazłeś?!

Było to dziwne pytanie. Eric nie mógł zrozumieć, dlaczego policjant go o to pyta do chwili, kiedy nie zobaczył w jego dłoni czarnej kominiarki.

To była ta sama kominiarka, w której przychodził do piwnicy. Ten mężczyzna nie przyjechał tutaj, by go uratować. To on był porywaczem!

– Eric, chodź, przyjechałem po ciebie... – Mężczyzna usiłował schować kominiarkę do kieszeni kurtki.

Chłopiec nie wahał się ani przez chwilę. Natychmiast zaczął biec w stronę lasu.

– Eric, stój!

Nie zatrzymał się na wezwanie. Po kilkunastu sekundach usłyszał, że mężczyzna biegnie za nim, ale nie obejrzał się za siebie. Wiedział, że musi skoncentrować się na samym biegu, a wtedy wszystko będzie dobrze. Joe Montana powiedział kiedyś, że to właśnie pozwala mu wygrywać.

Mężczyzna znów się zatrzymał.

– Eric! Chcę cię odwieźć do mamy i taty! – krzyknął, a potem znowu puścił się w pogoń.

Jednak ten moment przerwy pozwolił chłopcu dopaść pierwszych drzew. Nareszcie znalazł się w lesie.

Było tutaj mniej śniegu i lżej mu się biegło w lekkich adidasach, które włożył, idąc do szkoły. Nie zważał na to, że gałęzie biją go po twarzy i że tak naprawdę nie wie, dokąd biegnie. Chodziło tylko o to, żeby uciec przed ścigającym go mężczyzną.

– Eric! Zatrzymaj się!

Po raz kolejny zyskał parę cennych sekund. Zaczęło mu się kręcić w głowie i poczuł ból w piersiach, ale wciąż mijał kolejne drzewa. Wiedział, że mężczyzna kłamie. Był pewny, że jeżeli się zatrzyma, to już nigdy więcej nie zobaczy rodziców. Nie miał tylko pojęcia, jak długo jeszcze będzie mógł tak uciekać.

Przypomniawszy sobie, że Joe Montana mówił kiedyś, iż czasami dochodzi do kresu wytrzymałości, ale mimo to wciąż walczy. Dopiero teraz pojął dobrze znaczenie tych słów.

Jak Joe Montana, pomyślał. Walczę jak Joe Montana.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sully jechał w kierunku Shady Tree Apartments z piekącym bólem w żołądku. Z jednej strony miał nadzieję, że ta część układanki, która nagle trafiła na swoje miejsce, nie będzie pasować do całego obrazka. Nie chciało mu się wierzyć, że człowiek, któremu ufał jak bratu, mógł dopuścić się takiej podłości.

Jednak, z drugiej strony, liczył na szybkie rozwiązanie zagadki. Co więcej, był niemal pewny, że jego podejrzenia się potwierdzą. Chyba kilkadziesiąt razy przypominał sobie tę scenę i już prawie nie miał wątpliwości. To, co zobaczył, utrwaliło się w jego podświadomości niczym nagrany film. Mógł go teraz nie tylko oglądać, ale nawet puszczać w zwolnionym tempie, czy nawet zatrzymywać. Za każdym razem pojawiał się w nim ten znaczący szczegół.

Żółty samochód!

Jednocześnie zastanawiał się nad motywami działań zbrodniarza i wciąż były one dlań niejasne. Nie rozumiał, o co mogło mu chodzić. Co chciał osiągnąć, zabijając go tamtej nocy, a teraz porywając jego syna?

Na to przyjdzie jeszcze czas, pomyślał. Najważniejsze, by znaleźć go i o wszystko wypytać. Dowiedzieć się, gdzie jest Eric. Czy nic mu się nie stało? Nie mógł uwierzyć, że człowiek, którego znał od tylu lat, chciał zrobić coś złego jego dziecku.

Przecież nawet bawił się z Erikiem! I co teraz? Skoro mógł strzelać do niego, mógł też zabić jego syna!

Tylko po co? Po co miałyby to robić? Ta jedna myśl nie dawała mu spokoju.

Na to przyjdzie jeszcze czas, starał się uspokoić sam siebie. Teraz trzeba odszukać Erica.

Z piskiem opon zatrzymał się przed budynkiem. Wyskoczył z samochodu, nie dbając o to, by go zamknąć, i wszedł na klatkę. Odruchowo sprawdził, czy nikogo nie ma w środku, a następnie spojrzał w górę klatki. Jakże dobrze znał ten blok i mieszkanie z numerem 302! Teraz bez trudu przesunął się wzdłuż ściany w stronę drzwi i zapukał na tyle głośno, żeby było go wyraźnie słychać.

Nic. Żadnego odzewu.

Sully jeszcze raz rozejrzał się uważnie dookoła i spojrzał w górę na klatkę. Nie dostrzegł jednak najmniejszego ruchu. Nacisnął więc klamkę, ale drzwi oczywiście były zamknięte. Odszedł zatem dosyć głośno, ale nie ostentacyjnie, a następnie wrócił na dawne miejsce. Tak jak przypuszczał, nikt nawet nie poruszył się w środku. Mieszkanie było puste.

Przez chwilę zastanawiał się, co robić. Nie miał przy sobie żadnych narzędzi, ale z drugiej strony wiedział, że zamek w drzwiach nie jest mocny. Jeśli jednak zdecyduje się go wyłamać, sam stanie się przestępcą. Czy warto tak ryzykować? Dla Erica zawsze!

Odsunął się trochę od drzwi i kopnął mocno w bok klamki. Jeszcze jedno kopnięcie i zamek powinien ustąpić. Drzwi nie miały poza tym zabezpieczeń. Kiedy uderzył drugi raz, otworzyły się same.

– Sully, co ty, do cholery, robisz?! – Wzburzony Kip nadbiegł od strony wejścia.

– Zdaje się, że to się nazywa włamanie – mruknął Sully, popychając drzwi.

Kip złapał go za rękę.

– Stój! Przecież nie możesz! Zwariowałeś, czy co?

Sully spojrzał na Kipa. Kumpel był naprawdę wściekły. Oczy mu płonęły, a na policzkach pojawiły się ceglaste rumieńce.

– Może wyjaśnisz mi, co się tutaj dzieje? – syknął z wściekłością. – Ale już bez dowcipów.

Sully skinął głową. Kto jak kto, ale on na pewno nie miał ochoty na żarty. Już chciał się zabrać do wyjaśnień, ale właśnie otworzyły się drzwi piętro wyżej i pojawiła się w nich starsza kobieta, której nakręcone na wałki włosy wyglądały jak anteny lub czułki.

– Co się tu dzieje? – spytała niespodziewanie niskim głosem. Kip wyjął legitymację z odznaką.

– Policja – powiedział. – Mamy sprawę do kolegi. Kobieta skinęła głową, ale nie wyglądała na przekonaną.

Sully mógł się założyć, że obserwuje ich przez wizjer. Kip chyba też tak uważał, gdyż wepchnął go do środka i szybko zamknął za nimi drzwi.

– Teraz czekam na wyjaśnienia...

Sully ponownie skinął głową. Postanowił zacząć od samego początku.

– Holbrook był wtedy w tamtej dzielnicy. W dniu, kiedy do mnie strzelano – dodał, widząc, że jego kumpel nie bardzo wie, o co mu chodzi.

– To niemożliwe. Miał przecież zwolnienie lekarskie – protestował Kip.

– Mógł je mieć, ale był tam wtedy – upierał się Sully. – Widziałem jego auto.

Kip potrząsnął głową.

– Skąd wiesz, że to był jego samochód?

Sully zaczął chodzić po ciasnym przedpokoju. Czuł, że brakuje mu przestrzeni. Dlatego po chwili przeszli z Kipem do pokoju, gdzie zaczął swoje wyjaśnienia:

– Gdyby to był ford, to co innego. Ale powiedz mi, ile ostatnio widziałeś żółtych sportowych corvett? Jestem przekonany, że Donny to wszystko ukartował. Zastawił na mnie pułapkę... – Sully nabrał powietrza w płuca – a potem próbował mnie zabić.

– Niemożliwe! – niemal krzyknął Kip.

– Jestem też pewny, że to on porwał mojego syna – dodał Sully. – Dlatego się tu włamałem.

Kip wciąż kręcił głową, jakby nie chciał przyjąć słów przyjaciela do wiadomości.

– Ale po co? Po co miałyby to robić?

– Nie mam pojęcia. – Sully rozłożył ręce.

– No, to może masz jakieś dowody? – indagował Kip.

– Jestem pewny, że gdzieś tu je znajdziemy. – Sully zatoczył szeroki krąg ręką.

Kip wahał się przez moment.

– Powinniśmy postarać się najpierw o nakaz rewizji – oznajmił zdecydowanym tonem.

Sully miał dosyć tej jałowej wymiany zdań.

Przyjechał tu przecież po to, żeby działać, a nie prowadzić dyskusję o tym, co jest zgodne z prawem.

– Biorę to wszystko na siebie – powiedział, ujmując kumpla za rękę. – Jeśli niczego nie znajdziemy, wtedy naprawdę mnie aresztujesz i zostaniesz bohaterem. Wszystkie gazety będą o tobie pisały.

– Co ty sobie wyobrażasz! – zachnął się Kip. – Nie sądzisz chyba, że mógłbym pójść na taki układ?!

Nagle ciemna mgła zasnęła oczy Sully’ego, a na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech.

– Nie, nie sędzę – mruknął. – Ale znam kogoś, kto by na to poszedł.

Ich oczy spotkały się na moment. Nagle zrozumieli, że natrafili na brakujący motyw i Kip już bardziej zdecydowanie rozejrzał się po mieszkaniu.

– Wobec tego szukajmy – rzekł. Sully lekko pokiwał głową.

– Dzięki – szepnął.

Wspólnie zabrali się do przeszukiwania największego pokoju, gdzie stała wielka kanapa i dwa luksusowe fotele.

– Nie wiesz, gdzie jest Donny? – spytał Kip. – Byłoby mi zrzęcniej robić to przy nim.

Sully skinął głową.

– Miałem nadzieję, że go tu znajdę – rzekł, sprawdzając miejsca za poduszkami kanapy.

Od razu było widać, że jest to kawalerskie mieszkanie. Wszystko było niezbyt czyste, ale za to porządnie poustawiane. Brakowało bibelotów i zdjęć na ścianach czy stołach. W ogóle nie było tu niczego, co

mogłoby wskazywać, że jest to prywatne mieszkanie, a nie pokój w jakimś lepszym hotelu.

– Może się minęliście i Donny jest teraz u ciebie – podsunął Kip, zabierając się do przeglądania szafek.

– Właśnie tam chciałem pojechać po tym, jak wszystko tu sprawdzę – stwierdził Sully.

– Jasne.

Szukali spokojnie i metodycznie, chociaż Sully czuł, że wszystko się w nim gotuje. Najchętniej zdemolowałby całe mieszkanie, chociaż wiedział, że nie może tego zrobić. Jednocześnie czuł olbrzymią wdzięczność dla Kipa, który mu pomagał, chociaż tak wiele ryzykował. Za tego rodzaju działania można go było zdegradować albo wręcz wyrzucić z policji. Nigdy też nie dostałby pozwolenia na pracę w agencji ochrony. Ale wiedział też, że Kip nie uwierzył w winę Donny'ego. Wręcz przeciwnie, zgodził się na poszukiwania, żeby udowodnić sobie i Sully'emu, że ich kumpel jest niewinny.

– Niczego tu nie ma – rzekł, Kip prostując się. Z trudem skrywał nutkę triumfu w głosie.

Sully wskazał głową drugi pokój.

– Została jeszcze sypialnia. No i kuchnia – dodał, przypominawszy sobie ostatnie pomieszczenie.

Zaczęli więc od kuchni. Sully jednak tylko rozejrzał się po niej i już wiedział, że niczego tu nie znajdą. Jego instynkt podpowiedział mu, że powinien szukać w koszu na śmieci. Po chwili wyciągnął z niego paragon z supermarketu.

– Kanapki trzy – zaczął czytać – chipsy pap. To

znaczy chyba paprykowe – dodał od siebie. – Napoje pom. sześć, drożdżówki trzy, komiksy osiem. Czy wydaje ci się, że Donny czyta komiksy?

Kolega w odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Mógł je kupić komuś z rodziny. Albo była zbiórka rzeczy na święta dla dzieci z sierocińca.

Sully skinął głową. Wiedział, że potrzebuje lepszych dowodów i że w kuchni ich nie znajdzie.

– Chodźmy do sypialni – powiedział.

Kiedy się tam znaleźli, Sully rozejrzał się dookoła.

– Wiesz, czego się boję najbardziej? – zwrócił się do Kipa.

– Jeśli Donny mógł do mnie strzelać, to co jest w stanie zrobić mojemu dziecku...

Kolega wzdrygnął się, ale zaraz też pokręcił głową w charakterystyczny dla siebie sposób.

– Dowody! Musisz mieć dowody.

Sully zrozumiał nagle, że nie muszą szukać skrytek czy zakamarków. Donny był przekonany o swojej bezkarności i na pewno nie ukrywał dowodów winy. Dlatego od razu wskazał koledze szafę, a sam podszedł do stojącej przy łóżku szafki.

– Cholera jasna! – wykrzyknął nagle Kip.

– Co się stało? – Po sekundzie już był obok kolegi.

Już nie musiał pytać. Tuz przed nimi stała papierowa torba, do której Sully włożył pieniądze dla porywacza. Kip z trudem przełknął ślinę.

– No dobrze, ale to wcale nie znaczy, że Donny porwał Erica – rzekł nieco drżącym głosem. – Może po prostu chciał skorzystać z okazji i zdobyć coś na czarną

godzinę. Podobno to się czasem zdarza...

Wcale nie odetchnął z ulgą, że włamanie okazało się bezpodstawne. Sully mógł w tej chwili podziwiać wielkie serce Kipa i... jego naiwność.

– Nie, to nie to – powiedział, sięgając za torbę.

Po chwili wyjął z szafy niewielkie urządzenie na baterie. Był to syntezyzator głosu, którym posługiwał się porywacz.

– Wystarczy? – spytał, patrząc na Kipa. – Teraz wiesz, że to Donny próbował mnie zabić i że ma teraz Erica. – Sully usiadł na łóżku, czując, że opuszcza go cała energia. – Tylko gdzie go teraz szukać?

Kip zmarszczył brwi i przez chwilę myślał intensywnie. Coś mu się kołatało po głowie. Jakaś rozmowa sprzed paru miesięcy.

– Wiesz, jakiś czas temu Donny skarżył się, że musi płacić podatki za stary dom odziedziczony po ojcu – rzekł z namysłem. – Chciał go od razu sprzedać, ale zdaje się, że wszystko jest w bardzo kiepskim stanie i po prostu brakuje chętnych.

W oczach Sully'ego pojawiło się nowe światło. Tak, to mógł być właściwy ślad.

– Czeka, Donny czasami tam jeździł jeszcze za życia ojca. Mówił nawet, gdzie to jest, ale, cholera, zupełnie zapomniałem.

Ojciec Donny'ego był inwalidą i wymagał opieki kogoś z rodziny. Jednak, jak wielu starych ludzi, odmówił przeniesienia się do miasta. Chociaż, Sully doskonale to pamiętał, jego farma znajdowała się obecnie na przedmieściach Kansas City.

Kip potarł czoło.

– Wiesz co, najlepiej będzie jeśli sprawdzę to w urzędzie podatkowym – powiedział w końcu. – Mogę wejść do ich systemu, bo znam hasło. Muszę tylko skorzystać z mojego prywatnego komputera.

Sully wstał i stanowczo potrząsnął głową.

– Lepiej będzie pojechać do Theresy – stwierdził. Ona też ma modem. Weźmy też torbę z pieniędzmi. Przynajmniej pozbędzie się kłopotu, oddając je do banku.

– A co będzie, jak Donny się zorientuje? – zawahał się Kip. Na ustach Sully'ego pojawił się ironiczny uśmiezek.

– Myślisz, że zechce zgłosić to na policję? No, chodź, stary! Musimy się spieszyć.

Kip skinął głową i chwycił torbę. Pojechali oddzielnie, swoimi samochodami, łamiąc wszelkie możliwe ograniczenia prędkości. Szczęśliwie ruch na drogach był minimalny, chociaż musieli uważać, ponieważ jezdnie wciąż były śliskie. W Boże Narodzenie służby miejskie pracowały wolniej niż normalnie.

W drodze Sully myślał o swoim byłym koledze. Jak to się stało, że chciał go zabić?

Przecież pracowali razem przez dwa lata i obeszło się bez najmniejszych konfliktów czy choćby tarć. Razem osiągali coraz większe sukcesy. Czy to możliwe, żeby Donny'emu przeszkadzało, że to Sully zwykle pojawiał się na pierwszych stronach gazet?

Donny niewątpliwie był ambitny. Praca stanowiła

jego jedyną pasję. Sully jakoś nie zwracał na to uwagi, zaabsorbowany swoją rodziną. Nie zastanawiał się też, co Donny robi po służbie. Być może właśnie wtedy, kiedy był zupełnie sam, w jego głowie pojawiły się szaleńcze myśli.

Sully nie miał już teraz wątpliwości, że widział corvette kumpla. Przez półtora roku ten obraz błąkał się gdzieś po bezdrożach jego podświadomości. Być może dlatego, że Sully sam nie chciał w to uwierzyć.

Ostatni zakręt. Wreszcie zobaczył przed sobą domek żony i nacisnął hamulec na tyle mocno, że samochód wpadł w poślizg. Nie było jednak czasu na to, żeby się cofnąć. Sully wyskoczył z wozu, widząc, że Kip hamuje wolno i spokojnie.

Theresa w końcu zdołała przekonać Vince'a i Rose, żeby poszli do domu. Zapewniła ich, że natychmiast zadzwoni, jeśli tylko dowie się czegoś o Ericu.

Po ich wyjściu ubrała się i usiadła przy choince w salonie. Pomyślała, że nigdy w życiu nie miała równie tragicznych świąt. Powoli zaczęła ją opuszczać wszelka nadzieja. Czuła się osamotniona. Nie miała nawet ochoty sprawdzać, czy aniołek znajduje się na właściwym miejscu. Starła się jednak nie płakać.

W końcu, nie mogąc wytrzymać widoku drzewka, przeszła do kuchni. Tutaj naląła sobie kawy, chociaż jeszcze czuła w ustach gorzki smak poprzedniej. Wzięła kubek i grzejąc sobie ręce, stanęła przed oknem.

Padał śnieg. Wszystko nikło powoli pod wielkimi, białymi płatkami. Gdyby byli we trójkę, wybraliby się

pewnie na sanki albo ulepiłoby w ogródku bałwana. Gdyby...

Miała nadzieję, że jej syn jest w jakimś suchym i ciepłym miejscu. Wziął przecież do szkoły lekką kurtkę, był bez czapki i rękawic.

– Eric – westchnęła. – Gdzie jesteś?

W tym momencie zobaczyła wóz Sully'ego. Jej mąż zahamował, ale samochód wpadł w lekki poślizg. Theresa wstrzymała oddech. Na szczęście nic się nie stało. Sully wyskoczył na zewnątrz i zatrzasnął drzwi. Za nim zatrzymał się, jak zwykle ostrożnie, Kip.

Theresa pospieszyła do drzwi.

– Och, Sully, powinieneś... – Chciała mu powiedzieć, żeby na przyszłość uważał i nie jeździł jak wariat.

– Kip musi skorzystać z twojego komputera – przerwał jej podenerwowany Sully.

– Jest w moim pokoju. – Spojrzała ze zdziwieniem na obu mężczyzn. – Co się stało? Czy... czy wiecie coś o Ericu.

Mężczyźni nie odpowiedzieli, tylko ruszyli we wskazanym kierunku. Kip szybko uruchomił komputer i czekał chwilę, aż ekran wypełnił się ikonami.

– Sully, co się dzieje? Czy... wiecie coś o Ericu? – powtórzyła pytanie.

Sully spojrzał na nią mało przytomnie.

– Podejrzewam, że ma go Donny – mruknął. Theresa odetchnęła z ulgą.

– Chwała Bogu!

Sully tylko pokręcił głową, widząc wyraz ulgi

malujący się na jej twarzy.

– Źle mnie zrozumiałaś. To Donny jest porywaczem. Theresa nie mogła uwierzyć własnym uszom. Usiadła, bo poczuła, że za chwilę może upaść.

– Ale... ale to niemożliwe – wybełkotała. – Przecież to a... absurd.

Sully uderzył się w pierś. Tę samą, z której lekarze wyjęli fatalną kulę.

– To on do mnie strzelał – rzekł lodowatym tonem. – A teraz jeszcze porwał nasze dziecko.

Theresa poruszyła ustami, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Po... co? – wydusiła w końcu.

– Sam nie wiem. – Sully wzruszył ramionami. – Może jest chory, a może należy do jakiejś grupy przestępczej...

Theresa pokręciła głową.

– Jeśli to prawda, to Donny jest potworem. Przecież był tu z nami. Widział wszystko... – głos jej się załamał. – Na... nasze cierpienie...

Sully przytulił ją i pogłaskał po głowie. Rozumiał Theresę tak dobrze. On czuł się podobnie, kiedy wreszcie zrozumiał, co się tak naprawdę stało.

– A... co robi Kip? – spytała jeszcze, kiedy nagle uświadomiła sobie, że w pomieszczeniu wciąż rozbrzmiewa stukot klawiatury komputera.

Tym razem Sully nie zdążył odpowiedzieć.

– Mam! – wykrzyknął triumfalnie policjant. – Donald Holbrook zapłacił podatek za posiadłość

położoną na południe od Kansas, przy autostradzie nr 10! Numer posesji 2900. Zaraz to zapiszę.

– Nie trzeba – powstrzymał go Sully. – Zapamiętam. Puścił żonę i podszedł do drzwi.

– Zaraz tam będę.

– Nie, nie możesz tam jechać sam – zaprotestował Kip. Theresa wstała i stanęła u boku męża.

– Nie będzie sam – powiedziała stanowczo.

Kip spojrzał najpierw na nią, a potem na kumpla i pokręcił głową.

– Wiesz, że nie mogę ci tego zabronić, ale to piekielnie niebezpieczne – mruknął. – Potrzebujemy posiłków, żeby rozprawić się z Donnym. Pamiętaj, że jeśli zwariował, może być nieobliczalny.

Sully wymacał swój pistolet w kieszeni kurtki.

– Jestem na to przygotowany. Zostań tu, kochanie – zwrócił się do żony.

Jednak Theresa pokręciła stanowczo głową.

– Nie zostanę tutaj, bo sama zwariuję – stwierdziła.

– Moje miejsce jest przy tobie i Ericu.

Sully zastanawiał się przez chwilę, wążąc wszystkie „za” i „przeciw”. W końcu zdecydował, że lepiej jednak będzie mieć ją przy sobie.

– Dobrze, pojedziemy tam oboje – powiedział.

– Postaram się sprowadzić pomoc najszybciej, jak to tylko możliwe – zapewnił ich Kip.

– Świetnie. Tylko nie używaj radia, bo Donny mógłby cię usłyszeć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wiatr ciskał śniegiem w przednią szybę samochodu. Sully uruchomił wycieraczki, ale mimo to jechali bardzo wolno. Theresa miała wrażenie, jakby sama natura sprzymierzyła się z Donnym. Wciąż patrzyła przed siebie, ale nie znała mijanych miejsc. A jeśli nawet kiedyś je widziała, to teraz, tonąc w śniegu, wyglądały zupełnie inaczej.

– Ile to jeszcze kilometrów? – spytała Sully’ego, który zaciskał kurczowo dłonie na kierownicy.

– Ze dwadzieścia – odparł po namyśle – ale nie mogę jechać szybciej, bo natychmiast tracę panowanie nad wozem.

Theresa wcześniej zauważyła, że parę razy omal nie zjechali do rowu. Nie bała się wypadku. Nie lękała się śniegu. Chciała jak najszybciej znaleźć się przy Ericu.

– Myślisz, że go tam znajdziemy? – zadała kolejne pytanie, nie precyzując, czy chodzi jej o Donny’ego, czy o syna. Ale Sully i tak wiedział.

– Tak – odparł pewnie.

– Myślisz... – zaczęła kolejne pytanie. Chciała spytać, czy Eric żyje, ale jakoś te słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Jednak Sully od razu domyślił się, o co jej chodzi.

Spojrzał przed siebie, starając się skupić na prowadzeniu samochodu.

– Nie wiem – wyczytała z ruchu jego warg.

Lekko musnęła dłonią jego zbielełe palce. Coś na

kształt prądu elektrycznego przebiegło między nimi. Jeszcze nigdy nie czuli się tak zespoleni we wspólnym działaniu. W zasadzie mogli porozumiewać się półsłówkami, ponieważ chwyтали w lot swoje myśli.

– Jak domyśliłeś się tego, że to Donny do ciebie strzelał? – spytała, chcąc zmienić temat.

Sully westchnął. Wspomnienia tego, co się stało, były w nim wciąż żywe i bolesne.

– Pojechałem na miejsce wypadku. Miałem wrażenie, że coś mi wciąż umyka... Jakiś istotny szczegół... – Sully zamyślił się na chwilę. – Poza tym wydawało mi się, że mój wypadek i porwanie Erica są ze sobą jakoś powiązane. Pomógł mi przypadek. Ktoś przejechał obok żółtym samochodem, chociaż podejrzewam, że wystarczyłby inny szczegół. Wiesz, ja to cały czas wiedziałem, tylko bałem się tej prawdy.

Theresa skinęła głową. Ona też pewnie by się bała. Być może nie sięgnęłaby po alkohol, żeby zagłuszyć w sobie głos rozpacz, chociaż... Kto wie...

– Ale dlaczego Eric? – wyrwało jej się jeszcze raz.

W odpowiedzi Sully tylko wzruszył ramionami. On też zadawał sobie to pytanie.

Musieli zjechać z głównej drogi na boczną. Kiedy Sully skręcał w lewo, tyłem auta zarzuciło dość mocno, ale nie na tyle, żeby nie mógł wyprowadzić go z poślizgu.

– Cholera! – mruknął, widząc śnieg zamiast asfaltu.
– Nikt tu nie odśnieża.

Cała droga pokryta była białym puchem. Pod jego warstwą zauważył jednak ślad szerokich opon.

- Zostało jakieś osiem kilometrów – mruknął Sully.
- Dojedziemy?
- Czemu nie, skoro przejechał tędy sportowy wóz?
- mruknął Sully przez zaciśnięte zęby.

Theresa dopiero teraz dostrzegła ślady na drodze. Serce załomotało jej w piersi. Boże spraw, żeby nie było za późno. Proszę tylko o to jedno, modliła się w duchu.

Jednak droga była naprawdę fatalna. Sully musiał się skupić, żeby nie zagrzebać się w śniegu. Gdyby przystanął, prawdopodobnie już nie zdołałby ponownie ruszyć. Zwłaszcza że droga prowadziła łagodnie pod górę. Kiedy wjechali w las, poczuli się zupełnie odcięci od świata i zdani wyłącznie na własne siły. Za nimi została autostrada wraz ze stacjami benzynowymi i punktami obsługi.

Wiedzieli jednak, że Kip ich nie opuści. Na pewno zorganizuje pomoc najszybciej, jak się da.

Sully zwolnił teraz do trzydziestu kilometrów na godzinę. Droga przez las była może mniej zaśnieżona, ale wciąż było ślisko i nieprzyjemnie. Z mapy wynikało, że dom ojca Donny'ego znajduje się tuż przy niej, ale mógł być przecież zasłonięty drzewami. Dlatego musieli uważać, chociaż Sully liczył na to, że zobaczy wcześniej tabliczkę z numerem posesji.

Przypomniał sobie, że kiedyś Donny zapraszał go do domu ojca. Teraz żałował, że nie skorzystał wtedy z tej propozycji.

– Jesteś pewny, że to Donny? – Theresa natychmiast odgadła, o kim myśli. – Przecież zawsze był taki miły i wydawało mi się nawet, że lubi Erica.

Zamyśliła się na chwilę.

– A mnie świetnie się z nim pracowało – dorzucił Sully. – Nigdy się z nim nie kłóciłem. Nie miałem też powodów, żeby na niego narzekać.

– Więc... – Theresa zawiesiła głos, ale Sully tylko gwałtownie pokręcił głową.

– To on – rzekł z całą stanowczością. – Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Czy znalazłeś jakieś dowody? – Theresa powoli zaczynała też myśleć jak prawniczka, a nie jak zboląta matka.

Sully skinął głową. Dopiero teraz przypomniał sobie, że pieniądze zostały w samochodzie Kipa.

– Torbę z pieniędzmi i syntezytor głosu – odparł. – Nie wiem, ale może po jakichś próbach da się ustalić, czy to właśnie Donny do nas dzwonił.

Raz jeszcze potrząsnęła głową.

– Mój Boże, policjant prowadzący śledztwo w sprawie porwania sam jest porywaczem! Nie przypominam sobie żadnego takiego przypadku.

– To prawda, ale pamiętaj, że policjanci czasami angażują się w działalność przestępczą – rzekł Sully może nieco zbyt oficjalnie, ale temat był przecież drażliwy. – Tyle że kiedy to odkryjemy, staramy się załatwić takie sprawy we własnym gronie. Bez wywlekania na zewnątrz.

Theresa zmarszczyła brwi.

– Chyba trudno kogoś takiego wytropić, co?

Sully zamyślił się na moment. Sam nigdy nie zetknął się z taką sytuacją, ale słyszał od kolegów o

policjancie z St. Louis zamieszanym w przemyt narkotyków.

– Wiesz, należy opierać się na poszlakach psychologicznych, a nie innych – odrzekł w końcu. – Na przykład w tej sprawie było jasne, że Donny powinien od razu zwrócić się do FBI. Myślałem, że zajmuje się porwaniem mojego syna z przyjacieli... No, a odebranie pieniędzy było już szyte grubymi nićmi.

A Montana wyczuł od niego zapach Erica, pamiętasz? Zresztą, mogłem wcześniej pojechać na miejsce wypadku, a wtedy wszystko byłoby jasne. Ale ja wciąż się bałem – niemal szepnął. Odruchowo chwyciła go za ramię.

– To przecież naturalne – powiedziała z przekonaniem. – Każdy ma prawo się bać. Najważniejsze, że przezwyciężyłeś swój strach.

Nie odpowiedział jej, tylko pochylił się bardziej do przodu. W tej chwili nie czuł strachu, a jedynie tępą wściekłość. Gdyby dorwał Donny'ego, zadusiłby go własnymi rękami.

– Chyba jesteśmy blisko – mruknął.

Jechali teraz bardzo wolno, załedwie na drugim biegu. Sully wciąż wpatrywał się przed siebie, starając się znaleźć jakiś stary dom. Wiedział, że jeśli pojedą za daleko, będzie im bardzo trudno się wycofać. Ślady po oponach na drodze były już prawie niewidoczne. Nie mógł liczyć na to, że zaprowadzą go na teren posesji.

Jednak okazało się, że dom był widoczny już z daleka. Nawet śnieg nie zakrył jego czarnej, ponurej sylwetki. Kiedy podjechali bliżej, Sully zauważył też

zaparkowaną przed nim żółtą corvette.

– Co robisz?! – niemal krzyknęła zdezorientowana Theresa, kiedy wciąż jechał.

Ale on nie zwracał na nią uwagi. Wjechał za kępę drzew i zatrzymał samochód. Kluczyki zostawił w stacyjce. Sprawdził tylko, czy wciąż ma w kieszeni swój pistolet, ale jeszcze go nie odbezpieczał.

– Zostań tutaj – powiedział do Theresy. – Ja sam spróbuję znaleźć Erica.

Imię syna podziałało na nią mobilizująco. Nie chciała siedzieć beczynn timer i tylko patrzeć, co się dzieje.

– Idę z tobą – powiedziała. Sully położył dłoń na jej ramieniu.

– Zostań, proszę. Możesz być potrzebna, gdyby... coś się stało.

Theresa z trudem przełknęła ślinę.

– Uważaj na siebie – poprosiła.

Sully skinął głową i wyskoczył z wozu.

– Jak się zrobi zimno, włącz silnik – powiedział jeszcze i zatrzasnął drzwiczki.

Zobaczyła, jak skrada się między drzewami w stronę domu. Po chwili był już na jego tyłach. Musiał się jakoś dostać do środka, ale tego już nie widziała.

Co chwila patrzyła na zegarek, modląc się w duchu. Po cichu liczyła na to, że Sully pojawi się za chwilę w drzwiach z Erikiem.

Pojawił się, ale sam. W opuszczonej ręce trzymał pistolet. Dał jej znać, że niczego nie znalazł, a następnie pośpiesznie ruszył w stronę lasu.

Tego było już za wiele. Theresa, którą na parę sekund dosłownie zamurowało, szybko wysiadła z auta, zabierając ze sobą kluczyki. W ogóle nie zwracała uwagi na to, że śnieg sięgał jej prawie do kolan.

Zauważyła, że Sully podszedł do żółtej corvetty i coś przy niej majstrował. Kiedy jednak znowu podniosła wzrok, zniknął właśnie za kępą drzew. Chciała krzyknąć, ale uznała, że jest to zbyt wielka nieostrożność.

Podeszła do domu. Sully był w nim zaledwie parę minut. Mógł nie znaleźć Erica, ponieważ nie szukał zbyt dokładnie. Weszła na schody.

– Boże – szeptała – przecież są święta. Zwróć mi moje dziecko. Spraw, żeby nic mu się nie stało.

Weszła na stare trzeszczące schody. Musiała uważać, ponieważ tu i ówdzie brakowało desek. Dopiero z bliska było widać, że dom jest jedną wielką ruiną i praktycznie nadaje się do rozbiórki.

Przeszła przez werandę, podobną trochę do tych z westernów, i pchnęła drewniane drzwi. O dziwo, były naoliwione. Tak, jakby komuś zależało, żeby nie robić zbyt dużo hałasu.

Po chwili wahania weszła do środka.

– Boże, proszę Cię tylko o to jedno. Spraw, żeby Eric był cały i zdrowy.

Dopiero w środku poczuła, że ma mokre włosy i przemoczone nogi. Wcale się tym nie przejęła, tylko zaczęła coraz szybciej przeszukiwać kolejne pomieszczenia. W niektórych wciąż znajdowały się meble. Inne stały puste, jakby ludzie stopniowo

ogółali to miejsce.

Jeden pokój świecił co prawda pustkami, ale na ścianie wisiało zdjęcie młodego, uśmiechniętego blondyna.

– Donny! – jęknęła i uciekła stamtąd, jakby zobaczyła diabła. Coś jej podpowiadało, że powinna poszukać jakiejś piwnicy albo sutereny. To tam porywacze zwykle trzymali swoje ofiary.

Po jakimś czasie odkryła schody prowadzące na dół. Dom był podpiwniczony tylko w części. Zajrzała do pierwszego pomieszczenia, ale stał tam jedynie stary piec do centralnego ogrzewania. Drzwi do drugiego pomieszczenia były otwarte, ale znajdowała się na nich sztaba z jasnego drewna. Tak, jakby ktoś zrobił ją niedawno, żeby móc je zamykać.

Weszła do środka i osłupiała. Od razu zauważyła brudny materac, jakąś torbę i komiksy. Zabite deskami okno było częściowo odsłonięte i wpadał przez nie śnieg. Dopiero po chwili zauważyła też przenośną toaletę, stojącą nieopodal schodów.

Chciało jej się wyć. Wiedziała, że właśnie tutaj trzymano Erica. Wyczuwała wręcz w powietrzu jego zapach.

– Eric! – jęknęła i zbiegła na dół.

Zaczęła miotać się po pomieszczeniu, starając się odnaleźć syna. W końcu, zupełnie wyczerpana, uklękła na materacu i wzięła do ręki jeden z komiksów. Niemal czuła na nim ciepło palców syna.

– Eric, gdzie jesteś?! – krzyknęła jeszcze.

Nikt jej nie odpowiedział. Dopiero teraz

zrozumiała, że Sully widział już to miejsce, a teraz wybrał się w pogoń za Donnym.

To musiało być piekielnie niebezpieczne. Donny zabrał gdzieś Erica. Tylko gdzie i po co? Statystyki sądowe były bezlitosne. Porywacze zwykle likwidowali swoje ofiary...

– Nie, tylko nie to – szepnęła i podeszła do okna.

Przez moment nie mogła zrozumieć, dlaczego szyba jest stłuczona i co pod nią robią te wielkie, szorstkie dechy. Po chwili zobaczyła czerwoną nitkę, którą przytrzymała drzazga. Czerwona kurtka! – pomyślała.

Nagle stało się dla niej jasne, że Eric uciekł z tej piwnicy. Musiał najpierw poodrywać deski, a potem wythuc szybę. Jednak Donny zauważył jego ucieczkę i ruszył za nim w pogoń.

Co było dalej? – myślała. Jeszcze raz obrzuciła wzrokiem całą piwnicę. Chciała tu zostać, nacieszyć się śladami syna, ale wiedziała, że na górze będzie bardziej potrzebna. Dlatego ruszyła w stronę schodów, zostawiając za sobą więzienie Erica.

Nigdy w życiu nie było mu tak zimno. Jednak Sully wiedział, że nie wynikało to z warunków atmosferycznych. Zmroziło go, kiedy zobaczył piwnicę, w której Donny trzymał jego syna, a potem chłód już nie chciał ustąpić.

Starał się nie zwracać na to uwagi. Nie chciał też, żeby opanowała go wściekłość. Wtedy najłatwiej było o błąd. Powtarzał sobie, że ma do czynienia z normalnym

przestępcą i chodzi tylko o to, by go złapać.

W pewnym momencie zobaczył ciemną sylwetkę między drzewami.

– Stój!

Donny wcale nie usiłował uciekać. Zatrzymał się i czekał aż Sullivan podejdzie do niego z wycelowanym pistoletem.

– Cześć, stary. Jak mnie tu znalazłeś? – zapytał, nie zwracając uwagi na broń.

– Ręce na kark i wracamy do domu – polecił chłodno Sully. Donny udawał, że nie wie, o co chodzi. Zachowywał się tak, jakby nagle spotkał starego kumpla i miał ochotę z nim pogadać.

– Cieszę się, że cię widzę – ciągnął. – Musiałem tutaj przyjechać i nagle zrobiła się fatalna pogoda. Nie wiem, czy uda mi się stąd wyjechać.

Sully odbezpieczył pistolet.

– Ręce na kark i do przodu – powtórzył.

– Sully, co się stało? Tak dziwnie się zachowujesz... – Donny obrócił się w jego stronę. Na jego twarzy malowało się autentyczne zdziwienie.

– Nie wkładaj rąk do kieszeni, bo strzelę ci w kolano – warknął Sully. – Gdzie Eric?

– Eric? – powtórzył ze zdumieniem Donny. – Czyżby udało się go znaleźć?

Sully znowu zaczął mieć wątpliwości. Donny zachowywał się tak, jakby naprawdę był niewinny. Czy to możliwe, żeby tylko wziął pieniądze i nie wiedział nic o jego synu?

– Nie zbliżaj się i ręce na kark!!!

Determinacja widoczna na twarzy Sully'ego, kazała Donny'emu spełnić jego polecenie. Jednocześnie w oczach policjanta błysnęła nienawiść, chociaż wyraz twarzy wciąż wskazywał na święte oburzenie.

– Sully, może zechcesz mi wytłumaczyć...

– To ty wtedy do mnie strzelałeś. Pamiętam to! Teraz sobie przypomniałem! – Czuł, że mimo chłodu rękę ma mokrą od potu. Zastanawiał się, na ile celnie by teraz strzelił, gdyby musiał to zrobić.

– Mówisz o tamtym wypadku? Przecież byłem w domu, bo miałem grypę – mówił tak, jakby miał do czynienia z wariatem.

– Pamiętaj, że wciąż mamy kulę, którą wyjęto mi z piersi. – Zimny uśmiech pojawił się na twarzy Sully'ego. – Faceci z laboratorium nie znaleźli pistoletu, z którego ją wystrzelono. A gdyby tak sprawdzić twoją broń, co?

Nienawiść pojawiła się na twarzy Donny'ego. Wyglądało to tak, jakby ktoś powoli zdzierał z niego maskę.

– Dlaczego? – szepnął Sully.

Donny jeszcze przez chwilę walczył ze sobą, starając się zachować niewinny wyraz twarzy. Na próżno. Teraz stało się jasne, jak niskie targają nim uczucia.

– Dlaczego? Dlaczego? – przedrzeźniał go. – Myślisz, że było mi przyjemnie z tobą pracować? Wielki Sullivan Mathews i ten drugi, jak mu tam! Tak, to ja do ciebie strzelałem! A ten głupi Louie domyślił się, że mogę gdzieś tam być i dlatego bał się jak szczur!

– Chciałeś mnie zabić, bo częściej o mnie pisano w gazetach?! – powtórzył z niedowierzaniem Sully.

Holbrook obnażył zęby, jakby był dzikim zwierzęciem.

– Nie częściej, ale wyłącznie o tobie! – wrzasnął. – Zrobili cię szefem naszego zespołu zaraz po wypadku Kipa, chociaż miałem dłuższy staż. Wypadku, he, he! To mnie należało się to stanowisko! Zapracowałem na nie. A ten głupi Louie skądś się dowiedział, kto stał za tą strzelaniną...

Sully patrzył na niego z coraz większym niedowierzaniem i zgrozą.

– Co takiego? – wyjąkał.

Donny nagle zorientował się, że za dużo powiedział. Uśmiechnął się więc oblesnie i mruknął:

– Oczywiście do niczego się nie przyznam.

Nagle Sully usłyszał za sobą jakieś zduszone odgłosy. Odwrócił się i zobaczył zapłakaną, biegnącą Theresę. Wystarczył ten moment nieuwagi, żeby Donny mógł wskoczyć za kępę rozłożystych drzew.

Pierwsza kula świsnęła tuż koło głowy Sully'ego.

– Padnij! – krzyknął w stronę Teresy, a sam szczupakiem rzucił się za gruby buk.

– Gdzie jest moje dziecko?! – w głosie Teresy pobrzmiwała histeria. – Gdzie jest Eric?!

Leżała na śniegu, płacząc. Sully chciał podpełznąć i pocieszyć ją, ale wiedział, że musi uważać na Holbrooka, który zdołał się już opanować.

– Lepiej stąd uciekajcie! – krzyknął zza swojej kępy. – Oskarżę was o napaść na policjanta!

– Ty sukinsynu! – krzyknęła zrozpaczona Theresa.

– Lepiej zabierz żonę do domu, Sully – powiedział, kryjąc nienawiść, Donny. – Nikt ci przecież nie uwierzy. Pamiętaj, że jesteś pijakiem i przegranym facetem.

W chłodnym powietrzu usłyszeli odgłosy policyjnych syren. To Kip, pomyślał Donny. Dobrze, że jest właśnie teraz.

– Gdzie jest Eric?! – Theresa po raz kolejny powtórzyła swoje pytanie.

– Nie wiem – odparł Donny. – Twój mąż to wariat. Chciał mnie zabić!

– Nie wygłupiaj się, Donny – głos Sully’ego był spokojny, choć pełen napięcia. – Słyszysz syreny? Powiedz lepiej, gdzie jest Eric.

– Do cholery z tobą, Sully! – Holbrook wystrzelił raz jeszcze. Celował dobrze. Kawałki bukowego drzewa opadły na głowę Sully’ego.

I właśnie wtedy Sullivan poczuł, że już nie jest mu zimno. Niczego się nie bał. Mógł bez problemu zastrzelić Donny’ego tak jak każdego innego przestępcę, który by mu zagrażał.

Tyle że martwy Holbrook nie mógłby im powiedzieć, gdzie jest Eric.

Chciało mu się śmiać. Przez półtora roku bał się wszystkiego, a teraz, kiedy wreszcie opuścił go lęk, nie mógł się bronić przed mordercą i porywaczem. To była prawdziwa ironia losu.

Odgłosy syren wzmożyły się jeszcze. Między drzewami zobaczyli błyski reflektorów. Przyjechały co

najmniej dwa policyjne terenówce.

– To koniec, Donny! Poddaj się!

Jednak Holbrook nie miał zamiaru skapitulować. Oddał jeszcze dwa strzały w kierunku Sully’ego, a następnie rzucił się w głąb lasu. Musiał znać go dobrze. Przecież mieszkał tutaj przez jakiś czas. Sully czuł, że nie może pozwolić mu się wymknąć, bo inaczej nie dowie się, gdzie jest Eric.

– Stój! – krzyknął, ruszając w pogoń.

– Sully! – wyrwało się jednocześnie z piersi Theresy. Policjanci natychmiast skierowali się w jej stronę. Ale ona patrzyła z przerażeniem na dwie sylwetki znikające między drzewami.

Usłyszała strzał, a potem czyjś krzyk. Nie mogła wytrzymać napięcia. Zemdlała, ponownie opadając na śniegową kołdrę. Nie widziała nawet, że śnieg powoli przestaje padać i tylko pojedyncze płatki wirują jeszcze w powietrzu.

Dwa policyjne wozy zatrzymały się na podwórku przed domem. Z pierwszego wyskoczył Kip wraz z trójką innych policjantów, a z drugiego jeszcze czterech ludzi. Wszystko tonęło w bieli.

– Zostań przy wozie! – zawołał Kip do najmłodszego rangą policjanta, a następnie kazał pozostałej dwójce przeszukać cały dom.

Jednak po chwili dotarły do nich odgłosy strzelaniny, a potem głośny, kobiecy okrzyk. Rzucili się w piątkę w tamtym kierunku. Po chwili dopadli do leżącej bez zmysłów kobiety.

– Theresa? – zdziwił się Kip, z trudem rozpoznając w tej brudnej, potarganej osobie żonę kolegi.

Theresa otworzyła na chwilę oczy, jednak trudno było powiedzieć, czy była przytomna.

– Sully! – jęknęła, wskazując las.

Kip zostawił przy niej jeszcze jednego policjanta, sam natomiast ruszył po śladach. Policjant zaczął cucić Theresę, nacierając jej twarz śniegiem. Po chwili ocknęła się na dobre. Chciała ruszyć za Kipem, ale policjant nie pozwolił na to. Zaprowadził ją do wozu i dał jakieś kropelki.

– Za chwilę poczuje się pani lepiej – powiedział.

Nie, nie mogło być lepiej. Theresa wiedziała, że Sully pobiegł za Holbrookiem i z przerażeniem myślała o tym, co mogło się stać.

Policjant kazał jej wsiąść do samochodu i trochę się rozgrzać, chociaż nie czuła zimna. Gdy tylko zobaczyła grupę mężczyzn wynurzających się z lasu, wyskoczyła z wozu. Na przedzie szło dwóch policjantów, którzy niemal nieśli skutego kajdankami Donny’ego. Za nimi ciągnęła się cienka czerwona linia.

Krew, pomyślała.

Theresa z trudem przełknęła ślinę. Gdzie jest Sully? Jej mąż dopiero po chwili wynurzył się z lasu i nareszcie mogła odetchnąć z ulgą. Nigdzie jednak nie widziała śladu Erica.

Policjanci zbliżyli się do samochodu.

– Chodźcie, trzeba opatrzyć mu ranę – powiedział Kip.

– Musiałem go postrzelić, inaczej by mi uciekł –

tłumaczył się Sully.

Theresa podbiegła do całej grupy. Nie zwracała uwagi na nikogo poza mężem.

– Sully, gdzie Eric?

Jej mąż spuścił oczy i spochmurniał.

– Gdzie jest moje dziecko?! – Chwyciła Donny’ego za rękaw i potrząsnęła nim z całej siły.

– Na miłość boską, Donny, powiedz im – nie wytrzymał nerwowo Kip.

Oczy Holbrooka płonęły nienawiścią. Spojrzał najpierw na krwawiącą nogę, a potem na zrozpaczonych małżonków i na jego ustach pojawił się złośliwy uśmieszek.

– Siadaj. – Jeden z policjantów pchnął Donny’ego na siedzenie terenowca i zabrał się do rozcinania nogawki jego spodni.

Sully i Theresa stanęli tuż za nim.

– To już koniec, Donny – powiedział Sully. – Powiedz, gdzie jest Eric.

– Widzieliśmy piwnice, w której go trzymałeś – dorzuciła Theresa.

Policjant zabrał się do obmacywania łydki Holbrooka.

– Nic poważnego – mruknął, naciskając mięśnie. – Kula nie naruszyła kości.

Donny jęknął, a potem spojrział na nich z jeszcze większą nienawiścią.

– Nie chciałem mu zrobić nic złego. Miałem go odnaleźć po paru dniach, a wtedy na pewno zostałbym szefem. – Na jego twarzy pojawił się błogi uśmiech,

który po chwili ustąpił grymasowi wściekłości. – Ale ten smarkacz sam wy dostał się z piwnicy i mnie zobaczył. – Donny zamilkł na moment. – Musiałem go zabić.

– Nie!!! – Theresa chciała rzucić się na niego z pięściami, ale jeden z policjantów ją powstrzymał. Jednocześnie zauważyła, że dwóch innych ludzi złapało Sully’ego.

Kip stał oniemiały. Nie miał pojęcia, co robić w tej sytuacji. Najchętniej udusiłby Donny’ego własnymi rękami, ale oczywiście nie mógł tego zrobić.

Policjant z apteczką kończył właśnie opatrywać nogę Donny’ego.

– Zabierzcie go – mruknął z obrzydzeniem do kolegów. – Nie chcę na niego patrzeć.

Holbrook obrzucił ich wszystkich rozgorączkowanym wzrokiem. W jego oczach płonęło teraz prawdziwe szaleństwo. Było jasne, że nienawidzi ich wszystkich i sądzi, że wszyscy ludzie są jego wrogami.

– Chcecie wiedzieć, gdzie jest Eric? Tam! – Wyciągnął rękę w stronę lasu. – Pod śniegiem!

Theresa tylko jęknęła. Nie miała już siły płakać. Jej świat rozpadł się nagle na miliony cząstek, które zawirowały jej przed oczami niczym płatki śniegu. Jednak lekarstwo, które dostała, było na tyle skuteczne, że tym razem nie zemdląca. A szkoda, bo niekiedy nieświadomość bywa prawdziwym błogosławieństwem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sully patrzył obojętnie na policjantów, którzy wsadzili Donny'ego do jednego z samochodów, a następnie ruszyli z nim w drogę powrotną. Stojąc bez ruchu czuł, że wypaliły się w nim wszystkie uczucia.

Po chwili zniknęły im z oczu czerwono-niebieskie światła na dachu wozu, a on wciąż patrzył w przestrzeń. Dookoła pełno było śniegu. Pomyślał, że znalezienie ciała Erica może zająć mnóstwo czasu.

Kip poklepał go po ramieniu, starając się nie patrzeć w oczy kolegi.

– Zaraz poproszę, żeby przysłali nam psa z przewodnikiem – powiedział cicho. – Naprawdę, ogromnie mi przykro, Sully.

Sully skinął głową, wciąż patrząc przed siebie. Był spokojny. Nie płakał. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, że jego syn zginął z powodu chorych ambicji jakiegoś wariata.

Niestety, przybył za późno, żeby go uratować. Powinien wcześniej przypomnieć sobie wszystko. W ten sposób można było uniknąć tragedii.

– To moja wina – mruknął.

Theresa podeszła do niego. W jej oczach też nie było łez, jakby wypłakała je wszystkie.

– Nie, Sully, nie!

Spojrzał na nią niewidzącymi oczami.

– Mogłem go uratować.

Theresa kręciła głową, jakby była w jakimś transie.

Cała pokryta piwnicznym kurzem, wyglądała w tej chwili jak czarownica z jakiejś bajki.

– To jego wina, Sully...

Nie słuchał jej. Nie chciał jej słuchać. Theresa podeszła do leżącej nieopodal kupki drewna i wybrała jedną z żerdzi. Zanim Kip zdołał się zorientować, o co jej chodzi, walnęła nią w przednią szybę corvetty.

Dwaj policjanci ruszyli, żeby ją powstrzymać.

– Zostawcie – powiedział Sully.

Obaj funkcjonariusze spojrzeli na Kipa, który z trudem przełknął ślinę.

– Dajcie jej spokój – mruknął. – Potrzebuje tego. Jeszcze kilka uderzeń i przednia szyba corvetty rozsypała się w drobny mak. Theresa uderzyła teraz w dach, który wgiał się natychmiast, a potem w maskę i bok żółtego samochodu. W końcu jednak opuściły ją siły. Żerdź wypadła jej z dłoni i Theresa zatoczyła się jak pijana.

– Powinna dostać coś na uspokojenie – mruknął Kip. Policjant, który podał Theresie lekarstwo, pochylił się, by szepnąć mu coś do ucha.

Sully podszedł do żony i objął ją mocno. Czuł to samo, co ona. Był zupełnie wypalony. A jednak wydawało mu się, że we dwójkę będzie im lepiej. Może wspólnie stawia czoło bezsensowi, który ich nagle ogarnął. Może uda im się przezwyciężyć pustkę, która otaczała ich ze wszystkich stron.

Theresa szarpnęła się nagle.

– Zaczekaj! Co robisz? – zawołał Sully, wypuszczając ją z objęć.

Przeszła chwiejnie parę kroków w stronę drzew.

– Musimy go przecież znaleźć – powiedziała głucho. – Nie możemy pozwolić, żeby tak leżał.

Mówiła zupełnie spokojnie i tylko ogień, który płonął w jej oczach, wskazywał, że ta kobieta jest na skraju wyczerpania nerwowego. Sully najchętniej zabrałby ją do domu, ale wiedział, że mogłoby ją to doprowadzić do obłądu.

– Zaczekaj. Kip zamówił już psa z przewodnikiem. Pies na pewno znajdzie Erica.

Zatoczyła krąg ręką.

– Pod tym śniegiem? Nie, ja muszę sama... Eric... On nie lubi, jak jest tak zimno.

Sully poczuł mrowienie karku. Kip westchnął ciężko i spuścił wzrok. Po pozostałych policjantach też było widać, że czują się nieswojo.

– Thereso, jeszcze chwila. Pokręciła zdecydowanie głową.

– Nie, on nie może tak leżeć. Nie ma czapki ani rękawic... Ja muszę... – Ruszyła wolno w stronę drzew, brnąc po kolana w śniegu.

Nie czuła zimna. W tej chwili skupiła się tylko na jednym. Musiała jak najszybciej odnaleźć Erica. Sully po chwili wahania ruszył za nią. Wiedział, że tylko on może ją wesprzeć.

– Nie wiem, co się stało – tłumaczył się przed Kipem policjant, który podał jej lekarstwo. – To bardzo mocny środek. Powinna się uspokoić.

Kip tylko westchnął.

– Przecież widzisz, że jest spokojna.

Teraz musieli czekać na posiłki. Sully i Theresa nie powinni odejść daleko. Na pewno ich znajdą. Ale najpierw dadzą psu do powąchania piwniczny materac. Być może Eric żyje i potrzebuje pomocy.

Nagle przerwał mu rozmyślenia sygnał radiostacji. Jeden z policjantów przełączył ją na odbiór.

– Kip, to ty? – usłyszał głos szefa, który opuścił domowe pielesze, gdy tylko dowiedział się, co się dzieje.

– Tak, szefie.

– Posłuchaj! Dostaliśmy sygnał ze stacji benzynowej przy autostradzie numer dziesięć. To będzie jakieś sześć kilometrów od miejsca, w którym się znajdujecie. Pojawił się tam ciemnowłosy chłopiec, który twierdzi, że nazywa się Joe Montana. Tylko uważaj, bo to wcale nie musi być syn Sully’ego.

Kip nawet nie odpowiedział, tylko puścił się pędem za oddalającą się dwójką.

– Hej, zaczekajcie!

Sully chwycił Theresę za ramię.

– Zaczekaj – poprosił. – Kip chce nam coś powiedzieć.

– Potem – szepnęła Theresa. – Wszystko potem.

– Posłuchajcie, niedaleko, na stacji benzynowej pojawił się chłopiec. Mówi, że nazywa się Joe Montana!

Theresa wydała głuchy jęk. Czowała się tak, jakby powietrze wokół stawało się coraz gęstsze. Miała wrażenie, że porusza się w jakiejś gęstej mazi. Reagowała na wszystko, ale jakby w zwolnionym tempie.

– To Eric!!! To na pewno on!

Serce Sully'ego zadrżało. Nie, nie może robić sobie złudnych nadziei. Musi uważać, bo jako jedyny w rodzinie zachował jeszcze resztki zdrowego rozsądku.

– Chodźmy do samochodu – powiedział.

Wkrótce znaleźli się w terenowym policyjnym wozie. Kip powiedział im, że za dziesięć minut dotrą do stacji. Theresa była rozpromieniona.

– Wiedziałam, że Eric ucieknie – powiedziała z niezachwianą pewnością. – Jest odważny i sprytny, jak jego ojciec.

Sully bał się żywić jakąkolwiek nadzieję. Nie był ani odważny, ani sprytny. Gdyby nie stchórzył, już dawno wiedzieliby, gdzie jest jego syn.

Patrzył na drogę przed siebie, licząc minuty. Nie wiedział, ile jeszcze zdoła znieść. Ostatnie godziny przyniosły prawdziwą huśtawkę nastrojów.

– Nie można szybciej? – spytał Kipa.

– Jedziemy sześćdziesiątką – odpowiedział zamiast niego kierowca.

W tych warunkach była to największa prędkość, jaką mogli rozwinąć. Nawet w wozie z napędem na cztery koła.

Dobry Boże, czy to się nigdy nie skończy? – myślał Sully. Jednocześnie kątem oka widział uśmiechniętą Theresę. Co będzie, jeśli okaże się, że ten Joe Montana to nie Eric? Czy jego żona wytrzyma jeszcze jeden cios?

W końcu wyjechali na odśnieżoną autostradę.

– To tam! – krzyknęła Theresa, widząc w oddali zarysy budynku stacji.

Teraz pojechali znacznie szybciej i już po chwili znaleźli się na stacji benzynowej. Theresa nawet nie czekała aż wóz się zatrzyma, lecz wyskoczyła z niego jeszcze w biegu. Omal się nie przewróciła. Gdy tylko złapała równowagę, pobiegła w stronę niewielkiego sklepu.

– Eric!!!

I nagle stał się cud. Eric rzeczywiście pojawił się w drzwiach sklepu. Był wymizerowany i wyraźnie zmęczony, ale to nie mógł być nikt inny. Sully wysiadł z wozu i na miękkich nogach podszedł do miejsca, gdzie żona tuliła ich syna. Łzy ciekły mu strumieniami po policzkach.

– Cześć, tato! Wiedziałem, że mnie znajdziesz – powiedział chłopiec.

Sully skinął głową, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Po chwili objęli się we trójkę, ciesząc się swoją bliskością. Nigdy jeszcze nie byli razem tak szczęśliwi.

Nie wiedzieli, jak długo stali objęci. Dopiero po jakimś czasie Sully zdał sobie sprawę z tego, że Kip wciąż jest obok i cierpliwie czeka.

– Chodźmy do domu – powiedział, prostując się. – Kip nas odwiezie.

– Tato, to był...

Sully położył palec na ustach.

– Wiemy wszystko, kochanie – powiedział uspokajająco. – Ten człowiek jest już w więzieniu.

– To twój tata go złapał – dorzucił Kip. – Postrzelił go w nogę.

Eric pokiwał głową i aż się wyprostował z dumy.

Zawsze wiedział, że ojciec jest prawdziwym bohaterem. Mógł na niego liczyć w każdej sytuacji.

– To fajowo – powiedział.

Sully patrzył z radością na syna. Czuł, że odzyskał rodzinę, a wraz z tym jego życie nabrało sensu. Już się nie bał. Mógł bez przeszkód wrócić do pracy w policji, chociaż nie wiedział, czy się na to zdecyduje.

– Dobrze, jedźmy do domu – rzekła słabym głosem Theresa. We czwórkę ruszyli do policyjnego wozu. Sully, Theresa i Eric usiedli z tyłu, a Kip obok kierowcy.

– Dopiero teraz czuję, jaki jestem głodny! – jęknął Eric. Theresa chciała powiedzieć, że w domu czekają na niego wszystkie świąteczne przysmaki. Zdołała jednak tylko coś wymamrotać, a potem zapadła w sen.

– Mamo, co się dzieje? Mamo? – Eric pociągnął ją lekko za rękaw kurtki.

– Cicho, chłopcze – uspokoił go Kip. – Twoja matka dostała silny środek uspokajający. Już dawno powinna była zasnąć, ale... czekała na ciebie.

Kiedy dotarli do domu, Theresa wciąż spała. Dlatego Sully przeniósł ją do łóżka i obaj z synem postanowili przełożyć świętowanie na następny dzień. Jednak Sully nie potrafił ukryć przed nim obecności Montany, gdyż psiak rzucił się na Erica, gdy tylko weszli do domu.

– Jest mój? Naprawdę mój? – dopytywał się chłopiec, kiedy ojciec powiedział mu o prezencie.

– Oczywiście, jeśli mama się zgodzi – dodał zaraz,

choć był pewny, że Theresa pozwoli chłopcu zatrzymać nowego przyjaciela.

Sully nakarmił najpierw syna, a potem Montanę i chomika. Sam nie był głodny, ale w końcu zdecydował się zjeść kanapkę. W końcu zauważył, że Eric też jest potwornie zmęczony, więc kazał mu się umyć i włożyć piżamę.

Właśnie wtedy obudziła się Theresa. Spała cztery godziny, mocnym, twardym snem i mimo tego, przez co przeszła, wyglądała na wypoczętą. Jęknęła tylko, kiedy zobaczyła w lustrze swoje odbicie.

– O Boże!

Sully pojawił się przy niej niemal natychmiast.

– Nie śpisz? – zdziwił się. – Kip mi mówił, że po tym środku uspokajającym możesz spać nawet dziesięć godzin.

Theresa mrugnęła do niego.

– Może ten środek wcale nie był taki mocny. Gdzie jest Eric?

– Kazałem mu się wykąpać. Myślę, że teraz on powinien się przespać. Jest naprawdę wyczerpany. Postanowiliśmy przenieść Boże Narodzenie na jutro. Eric przygotowuje odpowiednie pismo.

Uśmiechnęła się do niego.

– Świetny pomysł.

– I... i Eric widział już Montanę. Bardzo się od razu zaprzyjaźnili...

Theresa nie mogła się powstrzymać i wzięła go w ramiona. Nie przypuszczała, że w tej sytuacji w ogóle będzie pamiętał o jej obiekcjach.

– To przecież jasne, że może go zatrzymać – powiedziała. – Nie sądzisz chyba, że jestem taką wredną czarownicą, na jaką wyglądam?

Roześmiali się oboje. Theresa weszła do łazienki, żeby się umyć i ogarnąć, a Sully posłał łóżko Erica. Nareszcie mogli mu wspólnie życzyć dobrej nocy. Theresa miała wrażenie, że od chwili porwania minęła cała wieczność, chociaż były to zaledwie dwa dni.

Najdłuższe dwa dni w ich życiu.

Eric zasnął szybko, a wtedy oboje przeszli do salonu. Sully był boso, ponieważ jego skarpetki suszyły się na grzejniku. Usiedli na kanapie i z ulgą spojrzeli na choinkę.

– Jak dobrze, że ją jednak ubraliśmy – szepnęła. Sully przytulił ją do siebie.

– To był twój pomysł. Nie chciałaś się poddać.

Twarz Theresy na moment pociemniała, a jej oczy zaszyły mgłą.

– A jednak już myślałam, że straciłam Erica. – Zadrzała.

– Sądziłam, że Donny go zabił.

Sully pokiwał głową.

– O to właśnie mu chodziło – mruknął. – Zresztą, może strzelał do niego i był przekonany, że trafił. Trzeba będzie dowiedzieć się tego od Erica. Ale ostrożnie. Pewnie zajmie się tym policyjny psycholog...

Theresa nie oponowała, chociaż nie chciała, żeby ktokolwiek przesłuchiwał jej syna. Było to niezbędne, by móc skazać złoczyńcę. Chociaż teraz, już bez emocji, stwierdziła, że Donny być może nie trafi do więzienia.

– Wiesz, Donny jest chory. Widziałam to w jego oczach – dodała po chwili.

Sully milczał przez dłuższy czas.

– Też tak myślę – rzekł w końcu. – Mogłem go zabić, ale zrobiło mi się go nagle żal.

Theresa uśmiechnęła się dumnie.

– Za to ja wykończyłam jego samochód. Zaśmiała się krótko.

– Rzeczywiście! Zrobiłaś to jak rasowy chuligan! Oboje nagle spoważnieli.

– Tak, myślę, że Donny oszalał – stwierdził w końcu Sully.

– Doprowadziła go do tego ambicja i... samotność.

Chciał wziąć Theresę za rękę, ale się nie odważył. Ona jednak wyczuła jego nastrój i przysunęła się bliżej.

– Pójdę już – bąknął.

– Nic podobnego. – Przytrzymała go za łokieć.

Przez chwilę siedzieli na kanapie, a w pomieszczeniu panowało kłępujące milczenie.

– Ee... więc zgadzamy się, że Donny to wariat – Sully próbował wrócić do przerwanej rozmowy.

Jednocześnie przypomniawszy sobie, że będzie musiał porozmawiać z Kipem o jego wypadku. Teraz wszystkie fakty i zdarzenia układały się w jego głowie w logiczną całość.

Theresa dotknęła lekko jego policzka.

– Powinienem już iść – powtórzył.

– Proszę, nie odchodź!

– Chcesz, żebym został? – Spojrzał na nią z troską.

– Może nie czujesz się jeszcze najlepiej...

Theresa wciągnęła powietrze głęboko do płuc. Pomyślała, że teraz albo nigdy. Najwyższy czas, żeby wreszcie porozmawiać o przyszłości ich rodziny. W czasie poszukiwań nikt nie był jej tak bliski jak Sully, jednak teraz czuła, że były mąż zaczyna się powoli od niej oddalać.

– Nie, czuję się świetnie – odparła. – Nigdy w życiu nie czułam się równie dobrze. I do pełni szczęścia brakuje mi tylko jednego...

– Czego? – zainteresował się Sully.

– Ciebie – padła odpowiedź.

Przez chwilę oboje milczeli, patrząc sobie w oczy.

– Posłuchaj, Sully, trzeba było tego wszystkiego, żebym zrozumiała, jak bardzo cię Kocham. Nie ma nikogo, kto rozumiałby mnie tak dobrze.

Sully siedział na swoim miejscu, kręcąc głową. Znał oczekiwania Teresy i wiedział, że nie jest mężczyzną, który mógłby je spełnić. Przede wszystkim nie był silny tak, jak tego oczekiwała. Skoro raz się załamał, możliwe, że zdarzy mu się to jeszcze kiedyś w przyszłości.

– Nie, Thereso, jesteś osłabiona po tym, co przeszłaś. Ale potem zrozumiesz, że potrzebujesz wsparcia kogoś silnego. Kogoś takiego jak ten Robert Camino.

– Cassino – poprawiła go. – Mam w nosie Roberta Cassino. Być może ma silną osobowość, ale myśli wyłącznie o sobie. To samolub. Narcyz!

Sullivan spojrział w bok.

– Ja też ostatnio myślałem tylko o sobie – mruknął.

Theresa pokręciła głową.

– Nie, myślałeś raczej o tym, co się stało – powiedziała. – O tym, kto cię mógł zdradzić. Nie wiedziałam, że twoje podejrzenia są aż tak konkretne. – Spuściła głowę. – Zapewne jest w tym też sporo mojej winy, że nie próbowałam z tobą porozmawiać, zrozumieć lepiej, o co ci chodzi.

– A nie boisz się, że znowu zacznę pić? – zapytał. Pokręciła głową.

– Teraz wiem, że jeśli tak się stanie, to zawsze będzie istniała jakaś racjonalna tego przyczyna. – Ponownie się do niego przytuliła. – Przecież nie jesteś pijakiem. Nareszcie oboje zrozumieliśmy, co cię męczyło.

– Cholerny Donny – mruknął. Theresa skinęła głową.

– Tak, gdybyś mi powiedział o swoich podejrzeniach wtedy, po wypadku, to pewnie bym ci nie uwierzyła.

Sully tylko wzruszył ramionami.

– Do niedawna sam nie mogłem w to uwierzyć – westchnął.

– Podejrzewałem tylko, że to był ktoś z policji, ale Donny...

– Zamyślił się głęboko.

Cieszył go fakt, że tak dobrze im się razem pracuje. Teraz jednak wiedział, że tylko on miał takie wrażenie. Theresa ujęła go za rękę.

– Czy chcesz być ze mną, Sully?

Miał pustkę w głowie. Nie wiedział, co

odpowiedzieć.

– Więc już mnie nie kochasz...

– Kocham cię najmocniej na świecie – przerwał jej.

– Ciebie i Erica. Ale...

– Ale? – podchwyciła.

Co miał jej powiedzieć? Że boi się kolejnej próby i tego, że ich znowu zawiedzie? Okazało się, że tak do końca nie pokonał swojego strachu.

Sullivan wstał i podszedł do okna. Jedną jego część wciąż zakrywała płyta pilśniowa, ale przez drugą widział białe połacie śniegu. Miał wrażenie, że trzyma w rękach wagę. Na jednej jej szali znajduje się ciężar minionych doświadczeń zbrodni i zdrady, a na drugiej, jego rodzina i cała jego przyszłość. Ich przyszłość.

– Do licha! – zaklął i podszedł do Theresy. Już po chwili trzymał ją w ramionach. – Nawet nie przypuszczałem, że to, co się stało półtora roku temu, wciąż ma na mnie taki wpływ. To jasne, że cię kocham i chcę być z tobą i Erikiem! Ale boję się, Thereso. Myślałem, że już pokonałem strach, ale ciągle się boję. Boję się, że nie spełnię twoich oczekiwań.

Przycisnęła go mocniej do swojej piersi.

– Mam tylko jedno oczekiwanie. Chcę, żebyś kochał mnie z całej siły.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– To mogę obiecać z całą pewnością. Przez całe życie...

– Na dobre i na złe...

– ...w zdrowiu i chorobie – dopowiedział, czując, że znowu stają się małżonkami.

Oczy Theresy lśniły szczęściem.

– Może obudzę Erka i powiem mu, że spełniło się jego największe marzenie – szepnęła.

– Zaczekajmy – powiedział Sully. – Zaczekajmy na spóźnione Boże Narodzenie.

Przywarli do siebie w namiętym pocałunku. A potem Sully wziął ją na ręce i czując jak drży, skierował się do ich nowej małżeńskiej sypialni, która do tej pory była jedynie pokojem Theresy.

EPILOG

Wiosna wypełniła powietrze słodkimi zapachami i długo oczekiwanym ciepłem. Jednak dla Theresy zima skończyła się w dniu odnalezienia Erica, zaraz po tym, jak odzyskała też Sully'ego. Niemal nie zauważała śniegu i mrozu. Cała rozkwitła tak, że aż ludzie oglądali się za nią w sądzie, a nawet na ulicy. Nareszcie czuła się spokojna i szczęśliwa.

Spojrzała jeszcze na obrączkę, którą wypolerowała pięć miesięcy temu. Złoto wciąż lśniło, odbijając słoneczne promienie.

Z kolei jej wzrok powędrował w stronę mężczyzn jej życia. Sully rzucił właśnie dysk w stronę Erica, a ten złapał go w locie. Montana skakał między nimi, usiłując przeszkodzić w grze.

Na szczęście Eric nie załamał się po tym, co przeszedł. Kip stanął na głowie, żeby zapewnić mu najlepszego psychologa, a Sully wciąż wyjaśniał synowi, że strach był w jego sytuacji czymś zupełnie naturalnym.

O dziwo, Eric zrezygnował po tych doświadczeniach ze swojej lampki z wiecznym światełkiem. Przestał się lękać ciemności, chociaż przez jakiś czas budziły w nim strach czarne czapki, a zwłaszcza kominiarki. Jednak teraz, kiedy nikt ich już praktycznie nie używał, istniała szansa, że o tym zapomni. Tak przynajmniej powiedział im psycholog, który wciąż opiekował się ich synem.

Theresa przeniosła wzrok na męża. Jej męża. Pobrali się dwa tygodnie po odnalezieniu syna. Była to skromna uroczystość, ponieważ Suity nie chciał, żeby przyjęcie i prezenty przyćmiły to, co naprawdę istotne. Nie wyjechali też w podróż poślubną, ponieważ nie czuli takiej potrzeby.

Było im najlepiej we trójkę, we własnym domu.

Sully sprzedał ich dawne mieszkanie i dojeżdżał do pracy. Znowu był policjantem, tak jak kiedyś. Jego nowy szef, Kip, miał do niego olbrzymie zaufanie. Jednak tym razem Theresa pamiętała o tym, żeby co najmniej parę razy w tygodniu usiąść z mężem wieczorem i porozmawiać o przeróżnych sprawach.

Sully początkowo niechętnie dzielił się z nią swoimi problemami i obawami, ale kiedy zaczęła opowiadać mu o swojej pracy, zrozumiał, ile mogą przez to zyskać. Praktycznie nie mieli przed sobą żadnych tajemnic.

Ale dzisiaj Theresa coś jednak przed mężem ukrywała. Czekwała niecierpliwie, żeby się tym z nim podzielić.

– Hej, chodźcie już na obiad! – krzyknęła w stronę ogrodu. Nawet Montana rozumiał słowo „obiad” i bezbłędnie na nie reagował. Teraz też jemu pierwszemu napełniła miskę.

– A potem dostaniesz jeszcze resztki z kurczaka – dodała, głaszcząc go po jedwabistej sierści.

– O, kurczak! – ucieszył się Eric i usiadł przy stole.

– Kurczak to dobra rzecz – zgodził się Sully, sięgając po sztućce.

– Ja poproszę udko – dodał zaraz Eric.

Obaj panowie czekali niecierpliwie, aż Theresa nałoży im dwie porządne porcje kurczaka i frytek.

– Tylko nie za dużo sałaty! – poprosił Eric.

– Powinieneś jeść sałatę – upomniał go Sully. – Sałata jest zdrowa. A ty nie jesz? – zwrócił się do żony.

Theresa skinęła głową.

– Jem – powiedziała. – Powinnam teraz jeść więcej. Ale znów mam mdłości...

– Pewnie zjadłeś coś nieświeżego – powiedział Eric i odkroił sobie kawałek udka. – Zupełnie nie wiem, czemu ciągle jesz te ogórki. Są kwaśne i pewnie ci szkodzą.

Sully zastygł na swoim miejscu.

– Czy chcesz powiedzieć...? Skinęła lekko głową.

Zdezorientowany Eric uniósł widelec i spojrzał na rodziców ze zdziwieniem.

– Hej, co się dzieje? Dlaczego nie jecie?

– Już niedługo będziesz miał siostrę lub brata – powiedział Sully drżącym ze wzruszenia głosem.

Eric aż podskoczył z radości.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdziła Theresa.

– Wolałbym brata. Mógłbym z nim grać w piłkę – stwierdził. – I mógłbym mu pokazać fajne miejsca do zabawy. Willie pękłby z zazdrości!

Eric znowu zabrał się do jedzenia, ale Sully wstał i podszedł do żony. Przytulił ją mocno do siebie. Tak mocno, że poczuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie.